SIŁY POKOJU SĄ NIEZWYCIĘŻONE!

NR 25 (75) 2.X. 1949 R. CENA 10 ZŁ

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

NOWY ROK PRACY

DO STUDENTEK I STUDENTÓW POLSKI LUDOWEJ!

Rozpoczynamy nowy rok akademicki. Dziesiątki tysięcy synów i córek polskiego ludu pracującego ożywią rozgwarem swych młodych głosów sale wykładowe, laboratoria i pracownie.

Wraz z inauguracją nowego roku obchodzić będziemy Międzynarodowy Dzień Walki o Pokój. Jest to dzień mobilizacji i bojowego przeglądu sił wolnych narodów, dzień solidarności mas pracujących z ludami Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Ani szantaż ekonomiczny i polityczny, ani groźby Watykanu, ani dywersja titowskich i socjaldemokratycznych sługusów imperializmu nie zdołają osłabić światowego frontu walk o pokój! Front ten rośnie i krzepnie. Kongresy pokoju we wszystkich krajach świata, Festiwal Młodzieży i kongres SFMD, Rada MZS — oto przejawy jego siły i potęgi.

Na froncie tym my, polska młodzież studiująca, zajmujemy poważny odcinek. Wraz z całą młodzieżą świata, zjednoczeni pod sztandarem Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej i Międzynarodowego Związku Studentów, zamanifestujemy naszą wolę nieugiętej walki o nowy, lepszy świat — świat pokoju i demokracji.

Dwa są naczelne hasła, pod którymi wstępujemy w nowy rok akademicki.

— Nauka w służbie mas pracujących!
— Nauka w służbie pokoju!

Dla nas, studentów, realizacja tych haseł oznaczą uwielokrotnienie wysiłków w zdobywaniu wiedzy.

Koleżanki i Koledzy! Traktujcie swe studia jako najszczytniejszy obowiązek wobec naszej ludowo-demokratycznej ojczyzny! Nasza gospodarka, kultura, nauka, sztuka — czekają na nowe zastępy kadr zawodowych. Czekają fabryki, huty, kopalnie, czeka transport, porty czeka administracja! Na Waszą twórczą pracę naukową, pedagogiczną artystyczną czeka polski robotnik i chłop!

ZAMP-owcy! Jesteście przodującym i najbardziej świadomym swych zadań oddziałem młodzieży studiującej.

Waszym przeto obowiązkiem jest przodowanie w nauce, wskazywanie całej młodzieży nowych metod pracy naukowej, organizowanie racjonalnego uczenia się — wytworzenia nowego stosunku do pracy naukowej. Swym zapałem i entuzjazmem porwijcie za sobą całą młodzież ludową. Pomóżcie jej najbardziej zacofanym grupom otrząsnąć się z przesądów i nawyków przeszłości!

Wasz przykład będzie pochodnią, od której wybuchnąć winien wspaniały płomień kipiącej życiem pracy naukowej.

Wzywamy młodsze siły naukowe, a przede wszystkim asystentów ZAMP-owców, by wyszli naprzeciw wysiłkom młodzieży studiującej. Poczytujecie sobie za swój szczytny obowiązek pomagania studentom w przełamywaniu trudności, organizowanie repetytoriów wspólnego uczenia. Dążcie do bezpośredniego zbliżania się do studentów, do ich bolączek i potrzeb, smutków i radości! Niechaj młodzież studiująca widzi w Was nie tylko swych starszych kolegów, lecz także swych przyjaciół walczących o wspólne cele.

Koleżanki i Koledzy! Nasza nauka nie może ograniczać się do mechanicznego przyswojenia sobie wiadomości. W nauce w teorii również toczy się zażarta walka między starym, ginącym, rozkładającym się światem — a światem nowym, rodzącym się, pełnym prawdy i życia! Wraz z całą postępową profesurą walczymy o nową naukę, stwarzającą nowe wspaniałe perspektywy rozwoju i szczęścia ludzkości. Walczymy o nową kulturę — kontynuację osiągnięć Kopernika i Galileusza, Mendelejewa i Darwina, Curie-Skłodowskiej, i Pawłowa, Mickiewicza i Puszkina, Miczurina i Łysenki. Pomocą niechaj nam służą wyniki przodującej nauki radzieckiej i postępowych naukowców świata! Równocześnie wypleniamy z wyższych uczelni pseudonaukowe teorie wrogie interesom ludu pracującego!

Koleżanki i Koledzy! Największym skarbem młodzieży polskiej jest jej jedność. Strzec jej będziemy przed wszelkimi zakusami wroga. Wróg pragnie wykorzystać najmniejsze różnice i rozbić nasze szeregi. Łączy nas wspólne pragnienie nauki i pracy dla ludu polskiego i pokoju. Dlatego wzmożemy naszą walkę, aby poza nawias życia studenckiego postawić tych, którzy chcieliby siać zamęt i rozkład.

Koleżanki i Koledzy! Państwo ludowe udziela nam wielkiej pomocy materialnej. Pomoc ta nie może trafiać do niepowołanych rąk paniczyków, synów kapitalistów i wyzyskiwaczy. Walczymy o to, by zapewniona ona została synom i córkom klasy robotniczej, pracującego chłopstwa i inteligencji pracującej. Wzywamy do wspólnej walki o pełną demokratyzację naszego szkolnictwa wyższego, prowadzonej w ramach Federacji Polskich Organizacji Studenckich. Udostępnimy młodzieży ludowej sport i wychowanie fizyczne, udostępnimy kulturę, sztukę, zasłużoną po wytężonej pracy rozrywkę!

Koleżanki i Koledzy ZAMP-owcy! Wszyscy do nauki i pracy naukowej! Nie zawiedziemy zaufania, jakie w nas pokładają masy pracujące! Studia nasze kończyć będziemy celująco i terminowo!

Wszystko dla nauki, postępu i pokoju!

Niech żyje jedność młodego pokolenia Polski Ludowej!

Zarząd Główny ZAMP.

130.000 studentów przystępuje do pracy

W całym kraju rozpocznie się 1 października nowy rok akademicki — nowy rok pracy, walki i nauki.

Gmachy uczelni, sal wykładowych, laboratoriów, bibliotek, świetlic i domów akademickich ożyją gwarem tysięcy studentek i studentów.

Ponad 130.000 słuchaczy polskich uczelni rozpocznie nowy rok nauki w przede dniu wielkiego święta ludu pracy całego świata — Międzynarodowego Dnia Pokoju.

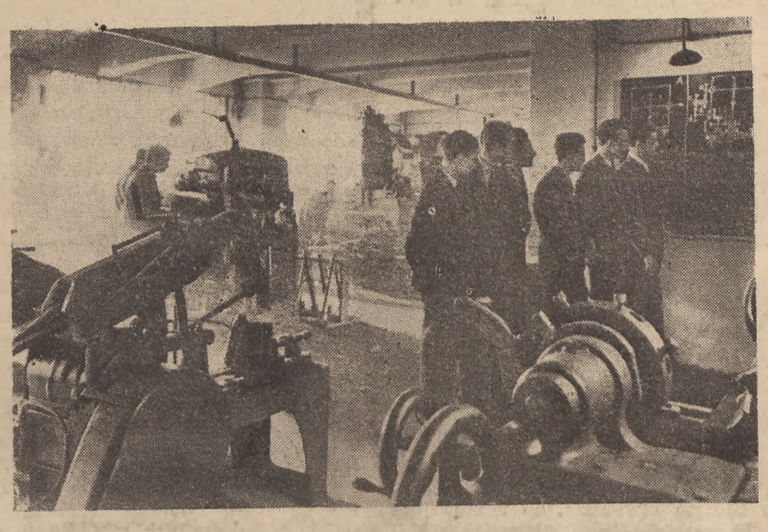

W laboratorium mechanicznej obróbki materiałów Akad. Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Objaśnienia konstrukcji podzielnicy uniwersalnej.

Jesteśmy nieodłączną częścią mas pracujących naszego kraju, jesteśmy częścią wielkiego, potężnego obozu pokoju, walczącego przeciw podżegaczom do nowej rzezi ludzkości. Naszym wkładem w walkę mas ludowych całego świata o szczęśliwsze i lepsze życie jest rzetelna i wytrwała nauka, nauka w służbie ludu, która będzie w naszych rękach orężem budownictwa socjalistycznego w naszym kraju.

Dlatego też studenci polscy obchodzić będą wraz ze swymi kolegami z całego świata dzień rozpoczęcia nowego roku akademickiego pod wezwaniem: „Nauka w służbie pokoju".

Montaż obrabiarek. Robotnicy i ludzie nauki to nierozłączny kolektyw pracy.

Realizacja tego wielkiego zadania wiąże się nierozdzielnie z drugim zadaniem, jakie stawiamy przed sobą u progu nowego roku pracy — ze ścisłym powiązaniem nauki z potrzebami rozwojowymi Polski Ludowej.

W naszej konsekwentnej walce o nową treść nauki polskiej zdajemy sobie w pełni sprawę, że jej siłą jest ścisłe jej powiązanie z aktualnymi potrzebami i perspektywami rozwojowymi budownictwa socjalistycznego. Nowa nauka powstaje i rozwija się w twórczym związku teorii z praktyką. Doświadczenia przodującej nauki radzieckiej uczą nas, że im bardziej praca instytutów badawczych i laboratoriów uniwersyteckich związana jest z konkretnymi zagadnieniami budownictwa, tym większe i bardziej efektowne są jej rezultaty. Twórczy związek ludzi nauki i pracy jest jednym z najpoważniejszych czynników stałego wzrostu i rozwoju nauki i techniki.

Drugim nieodzownym warunkiem rozwoju nowej nauki jest stałe zwiększanie zespołów naukowych o nowe, młode kadry.

„Przyszłość młodzieży to nauka" — powiedział J. Stalin.

I dlatego walka o nową naukę ludową oznacza dla studenta Polski Ludowej — rzetelną, systematyczną pracę.

Rzetelna wiedza jest bowiem tym nieodzownym orężem, który pozwoli nam skutecznie zwalczać pokutujące jeszcze na naszych uczelniach burżuazyjne, antynaukowe teorie, pozwoli nam zasilić kadry pracowników naukowych.

Rzetelna nauka, pozwoli nam również szybciej i lepiej wypełnić zadania, jakie stawia przed nami plan budownictwa socjalistycznego w naszym kraju. Młoda inteligencja ludowa musi jak najszybciej zasilić czekające na nią placówki naukowe, produkcyjne i kulturalne.

Zadania te możemy wypełnić. Mamy pełne poparcie i pomoc naszego ludowego państwa i partii politycznych. Mamy wzrastającą coraz bardziej w siły, przodującą organizację studencką — Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej; mamy wreszcie w szeregach studenckich tysiące świadomej, zahartowanej i przodującej w walce i pracy młodzieży proletariackiej. Wzrastająca liczba studentów — młodych robotników i chłopów jest potężną siłą demokratycznego ruchu studenckiego i jego przodującej organizacji — Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej.

Studencki parlament pokoju

W WIELKIEJ sali Teatru Narodowego w Sofii obraduje III Rada Międzynarodowego Związku Studentów. Na obrady przybyli studenci 56 krajów świata, aby raz jeszcze zamanifestować pełną solidarność młodej inteligencji postępowej z walką mas ludowych o pokój.

Transparenty zdobiące salę obrad potępiają podżegaczy wojennych, pozdrawiają walczącą młodzież krajów kolonialnych. **„Niech żyje trwały pokój, niezależność narodowa oraz demokratyczne szkolnictwo"** — oto hasło i treść obrad III Rady MZS.

Na uroczystości inauguracyjnej Rady przybyli członkowie Biura Politycznego Bułgarskiej Partii Komunistycznej, ministrowie oraz liczni dyplomaci powitani przez uczestników obrad spontaniczną manifestacją na cześć wielkiego wodza obozu pokoju i przyjaciela młodzieży — generalissimusa Stalina, zwycięskiego przywódcy Chin Ludowych Mao-Tse-Tunga i przywódcy bułgarskiej klasy robotniczej — Kolarowa.

Na sali obrad wielki transparent głosi: „Dymitrow jest wśród nas" — taka atmosfera panuje na studenckim parlamencie pokoju.

„Dwadzieścia nowych organizacji studenckich pragnie wstąpić do Międzynarodowego Związku Studentów, który prowadzi politykę demokratyczną" — powiedział Joża Grohman, przewodniczący MZS, zagajając obrady.

„Nie pozwolimy, aby imperialistyczni podżegacze wojenni rozpętali nową pożogę" — mówił delegat studentów Indii, Radgipgouha.

„Walka ludów kolonialnych i studentów jest naszą walką. Ich zwycięstwa są naszymi zwycięstwami" — to słowa przewodniczącego Związku Młodzieży Bułgarskiej ‚Gero Grosewa.

III Rada Międzynarodowego Związku Studentów, analizując sytuację warunków życia i nauki studentów na całym świecie, oparła się w pierwszym rzędzie na obszernym referacie sprawozdawczym Joży Grohmana **„Działalność MSZ i jego przyszłe zadania w walce o pokój, niepodległość narodową, demokratyczne szkolnictwo i lepszą przyszłość studentów"**. Bo przecież nierozłączne są te dwie sprawy — uczyć się i pracować można tylko w kraju wolnym.

„Studenci pamiętają naukę, jaką nam dał faszyzm — mówił Joża Grohman — **i dlatego tworzą wspólny front w walce o pokój. Studenci nie chcą wojny. Pragną jej potężne trusty monopolistyczne, dla których jest ona sposobem rozwiązania kryzysu gospodarczego i utrzymania swych przywilejów".**

Represje imperialistów przeciw uczącej się młodzieży, mają dziś miejsce wszędzie tam, gdzie tłumi się ruchy wyzwoleńcze mas ludowych: od południowo - wschodniej Azji do Ameryki Łacińskiej i Stanów Zjednoczonych. Dzięki poparciu amerykańskich opiekunów wykładają na uniwersytetach Niemiec Zachodnich **„naukowcy" hitlerowscy.**

Mówca zwrócił szczególną uwagę na wkład studentów ZSRR i krajów demokracji ludowej w dzieło budowy socjalizmu, **stawiając za przykład studentów polskich, którzy biorą czynny udział w elektryfikacji wsi i odbudowie kraju.** Operując bogatym materiałem statystycznym, **Grohman zobrazował wzrost kredytów na szkolnictwo w Polsce w porównaniu z okresem przedwojennym.**

„Studenci łączą się w walce przeciw wojnie i przygotowują się do oporu przeciwko tendencjom obniżającym stopę życiową szerokich mas ludności świata — powiedział dalej Grohman. — **Żądają oni specjalnych funduszy na szkolenie i cele społeczne, zamiast na wojnę".**

Podczas, gdy niektórzy reakcyjni przywódcy studentów pragną wywołać rozłam w Związku — 19 organizacji młodzieżowych złożyło ostatnio podania o przyjęcie, a 5 złoży identyczne podania w najbliższym czasie.

„Wrogowie jedności studenckiej, którzy pragnęli rozbić MSZ, ponieśli sromotną klęskę — powiedział Grohman. **Studenci nie dadzą się odwieść od wspólnej walki przeciw wojnie i powrotowi faszyzmu".**

*

W obradach III Rady MZS bierze udział 5-osobowa delegacja studentów polskich: kol. kol.: **Zenon Wróblewski** — przewodniczący ZG ZAMP, **Antoni Janusz** — wiceprzewodniczący Prezydium FPOS, **Witold Lipski** — sekretarz FPOS, **Roman Selecki** — przewodniczący OZAKSZ, **Władysław Stiasny** oraz dwaj obserwatorzy: **Ludwik Rostkowski** — delegat Polski do MZS i **Jerzy Wittlin** — sekretarz FPOS dla spraw współpracy z zagranicą.

Rośnie przyjaźń młodzieży świata. Na Festiwalu w Budapeszcie wymieniają znaczki organizacyjne — Polak i Hinduska (Fot. Czajkowski)

Ważny dokument

Niezależnie od obowiązującego wszystkie instytucje, w których zatrudnieni są studenci, okólnika Premiera o płatnych urlopach przedegzaminacyjnych, Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego wydała w tej sprawie specjalne zalecenie z dnia 15 czerwca 1949 r.

Dokument ten, który podajemy w pełnym brzmieniu poniżej, potwierdza raz jeszcze, jaką rzetelną troską otacza władza ludowa naszego kraju uczącą się młodzież.

Dla Czytelników „Po prostu", którzy brali udział w ankiecie naszej redakcji, poświęconej sprawie pracy zarobkowej studentów, lub też śledzili przebieg pracy pisma i interwencji w sprawie urlopów przedegzaminacyjnych, jest to również poważnym przykładem, że rzeczowe i słuszne postulaty młodzieży są zawsze przez władze państwowe brane pod uwagę i w miarę możliwości realizowane pozytywnie.

Redakcja

*

Państwowa Komisja
Planowania Gospodarczego
Departament Zatrudnienia
Płac i Norm
ZA4G-01-01/7

ZALECENIE PRZEWODNICZĄCEGO PAŃSTWOWEJ KOMISJI PLANOWANIA GOSPODARCZEGO
z dnia 15 czerwca 1949 r.

w sprawie: udzielania urlopów okolicznościowych egzaminacyjnych pracownikom urzędów, instytucji i przedsiębiorstw państwowych, uczęszczających do średnich i wyższych szkół ogólnokształcących i zawodowych.

Zaleca się Ministerstwom, aby w zakresie swego działania wydały odpowiednie zarządzenia, w myśl których pracownikom zatrudnionym w urzędach, instytucjach oraz przedsiębiorstwach państwowych i kształcącym się równocześnie w średnich i wyższych szkołach ogólnokształcących i zawodowych udzielane były płatne urlopy okolicznościowe egzaminacyjne w rozmiarze i na zasadach poniższych:

1 **Pracownikom — uczniom ostatnich klas liceum I-go stopnia i liceum II-go stopnia oraz uczniom ostatniej klasy szkół odpowiadających liceum II-go stopnia — 7 dni urlopu okolicznościowego dla przygotowania się do egzaminów dojrzałości lub egzaminów końcowych, bezpośrednio przed terminem egzaminacyjnym.**

2 **Pracownikom — studentom wstępnego, pierwszego i następnych lat studiów wyższych, z wyjątkiem ostatniego roku studiów — 15 dni urlopu okolicznościowego w ciągu każdego roku studiów, w okresie nie przerwanym lub w częściach, stosownie do systemu egzaminacyjnego, obowiązującego w danej uczelni.**

3 **Pracownikom — studentom ostatniego roku studiów wyższych — 20 dni urlopu okolicznościowego dla złożenia egzaminu końcowego (inżynierskiego, magisterskiego, dyplomowego itp.). Urlop ten może być udzielony w okresie nie przerwanym lub w częściach, stosownie do potrzeb i systemu egzaminacyjnego w danej uczelni.**

4 **Pracownik ubiegający się o urlop okolicznościowy dla złożenia egzaminów winien do prośby swej doręczyć dokument stwierdzający, że jest on uczniem lub studentem z wymienieniem typu szkoły i klasy, względnie studiów, na które uczęszcza**

5 **Władza udzielająca urlopu winna po wykorzystaniu go przez pracownika sprawdzić, czy cel urlopu został osiągnięty, a mianowicie czy pracownik przystąpił do egzaminu.**

6 **W przypadku złożenia przez pracownika egzaminu z wynikiem ujemnym nie można mu ponownie udzielać urlopu okolicznościowego egzaminacyjnego dla przygotowania się do egzaminu powtórnego lub poprawkowego z tego samego roku nauki lub studiów bądź też egzaminu końcowego na wyższej uczelni.**

7 **Czasu urlopowego okolicznościowego egzaminacyjnego nie wlicza się do przysługującego pracownikowi urlopu wypoczynkowego.**

Przewodniczący Państwowej Komisji
Planowania Gospodarczego
— (E. SZYR)
Minister

PRZED SĄDEM LUDÓW

Kulisy podstępnej taktyki imperializmu

PRZED sądem w Budapeszcie toczy się proces grupy zdrajców klasy robotniczej i narodu węgierskiego, którzy będąc na usługach wywiadu amerykańskiego i jugosłowiańskich trockistów spod znaku Tito i Rankowicza dążyli do obalenia przemocą ludowo-demokratycznego ustroju Węgier. W planie zdradzieckiej organizacji, na której czele stał b. minister spraw wewnętrznych Laszlo Rajk, była również „likwidacja" przywódców proletariatu węgierskiego z Rakosi, Farkasem i Goeroe na czele.

Proces odsłania z jednej strony kulisy podstępnej taktyki, jaką obrał imperializm w obecnym stadium walki przeciwko siłom postępowym świata, z drugiej zaś — jest jeszcze jednym aktem oskarżenia przeciwko klice Tito, odsłaniając bezspornie jej bezpośrednie powiązania z obozem imperializmu.

W dążeniu do obalenia władzy ludowej w krajach nowej demokracji i izolowania Związku Radzieckiego, imperialiści stosują taktykę wielotorową i różnorodną: bandy leśne, osoby podstawione sprytnie do rzekomej współpracy z rządami ludowymi, jak Mikołajczyk w Polsce a Ferenc Nagy na Węgrzech, lokowanie zdrajców w samym obozie robotniczym, aby rękami kilku zaprzańców obalić dzieło całego ludu.

Sprytne plany anglosaskich intrygantów i podżegaczy spaliły jednak na panewce. Dywersja jugosłowiańska została zdemaskowana przez Biuro Informacyjne. Wszystkie partie komunistyczne i robotnicze potępiły klikę Tito, potępiły stanowisko tzw. „Komunistycznej" Partii Jugosławii jako antyrobotnicze i zdradzieckie. Jak słuszna była ta ocena, wykazał dalszy rozwój wypadków.

Proces budapeszteński odsłania istotne plany obecnych władców Jugosławii. Zachodnim imperialistom mało było samej Jugosławii, chcieli oni oderwać od przymierza ze Związkiem Radzieckim wszystkie kraje demokracji ludowej. W tym celu inspirowany przez nich Tito roił sny o włączeniu krajów demokraji ludowej w orbitę Jugosławii z Belgradem jako centrum.

Tito wychodził z założenia, że Jugosławia ma ogromne znaczenie strategiczne i dlatego powinna odegrać decydującą rolę na Bałkanach i w Europie środkowej. W myśl planów Tito miała powstać konfederacja burżuazyjno-demokratyczna. Zarówno z przyczyn strategicznych jak i politycznych — powstanie takiej konfederacji miałoby dla obozu imperialistycznego niesłychane znaczenie. Był to zresztą projekt amerykański, a Tito miał być tylko bezwolnym narzędziem w rękach amerykańskiego imperializmu.

W drodze do realizacji zdradzieckiego planu wydelegował Tito do krajów demokracji ludowej swoich przedstawicieli, którzy oficjalnie nazywali się przedstawicielami jugosłowiańskiej partii komunistycznej. Podstępną politykę kliki titowskiej odsłaniają zeznania jednego z oskarżonych w procesie budapeszteńskim, b. jugosłowiańskiego charge d'affaire w Budapeszcie, Lazara Brankowa, który sam był takim „przedstawicielem jugosłowiańskiej partii komunistycznej" na Węgrzech. Dążono przede wszystkim do spopularyzowania osoby Tito, którego projekty przedstawiano jako „coś nowego" w marksizmie, a jego samego jako „kontynuatora" marksizmu, człowieka „wzbogacającego" marksizm! Usiłowano wyzyskać wszelkie różnice zdań wewnątrz partii komunistycznych i robotniczych, szukano ludzi słabszych i ambitnych, nawiązywano kontakty z emisariuszami imperialistycznymi, którzy zdołali przedostać się do szeregów robotniczych.

Nowy pies przybył do psiarni

Tak np. w Rumunii stawiano na ministra sprawiedliwości Patrascasa, który jednak został szybko zdemaskowany i usunięty z partii. Duże nadzieje wiązano z rozbieżnością zdań w Polskiej Partii Robotniczej i sądzono, że Gomułka może stać się człowiekiem, zdolnym do wykonania zamierzeń Tito. Ale Gomułka przyznał się do swych błędów i wtedy Rankowicz, który skarżył się, że w Polsce „wszystko trzeba zacząć od początku", skierował na „robotę" do Polski w charakterze radcy ambasady jugosłowiańskiej Iwana Rukawina i innych agentów. Na Węgrzech robotę prowadził Laszlo Rajk i jego bliscy towarzysze.

Rajk ma za sobą bujną przeszłość. Już przed wojną jako konfident i szpicel policji węgierskiej działał na terenie lewicy akademickiej, a później na terenie robotniczym i wydawał węgierskiej policji działaczy komunistycznych.

Swą karierę w służbie policyjnej rozpoczął Rajk od okresu po pierwszym aresztowaniu. Otóż Rajk przyszedł do obozu lewicy akademickiej jako młody student. Ten młody człowiek, niezwiązany z klasą robotniczą codzienną walką, a wychowany w burżuazyjnym środowisku inteligenckim i pozostający pod jego wpływem, przy pierwszym aresztowaniu załamał się i podpisał deklarację o lojalności. Od tego pierwszego kroku do dalszej współpracy z policją był już tylko jeden krok — Rajk stał się zdrajcą i prowokatorem.

Wydelegowany przez policję do Hiszpanii, gdzie miał obserwować, kto spośród węgierskich komunistów bierze udział w wojnie domowej, został zdemaskowany i wydalony z partii. Przed ukończeniem wojny uciekł do Francji, gdzie w obozach koncentracyjnych nawiązał kontakt z gestapo, które wydelegowało go do Węgier na robotę prowokatorską. Po aresztowaniu zostaje zwolniony w nagrodę za oddane policji usługi.

W końcu maja 1945 r. Rajk powrócił na Węgry. Prowokatorowi i zdrajcy udało się ukryć swą przeszłość. Jako minister spraw wewnętrznych, a później zagranicznych i członek Biura Politycznego partii był dla titowskich zdrajców cennym sprzymierzeńcem.

Zeznania Rajka i wspólników nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do istotnych celów titowskiej dywersji. Proces ten ukazuje również drogę, po jakiej toczy się zdrada. Jest on jeszcze jednym dowodem, że wszelkie odchylenie nacjonalistyczne, wszelkie stanowisko antyradzieckie, niezależnie od tego, jakimi frazesami zamaskowane, jest w istocie robotą antyludową, robotą na rzecz imperialistów, kierowaną świadomie przez płatnych zdrajców i szpiegów — jest zdradą własnego narodu!

Dlatego też stosunek do Związku Radzieckiego jest dla nas niezawodnym odczynnikiem: wyznacza on nieomylnie naszych przyjaciół i naszych wrogów, prawdziwych przyjaciół ludu i zamaskowanych pachołków kapitalistycznych. W naszej trosce o czystość szeregów walczących o socjalizm — stosunek do Związku Radzieckiego jest probierzem podstawowym.

Proces budapeszteński jest jeszcze jedną lekcją czujności proletariackiej.

JAN PAWŁOWSKI

Polityka samobójstwa

Nastąpił nowy etap kolonizacji krajów marshallowskich przez Stany Zjednoczone: na konferencji w Waszyngtonie posłuszne swym mocodawcom wasalne rządy „demokracji zachodniej" — z „socjalistycznym" rządem labourzystowskim na czele — zgodziły się na dewaluację swych walut o około 30 proc. w stosunku do dolara.

Rozpoczęła się wyprzedaż Imperium Brytyjskiego. Wielka Brytania rzucając się ze strachu przed reformami gospodarczo - społecznymi bez zastrzeżeń w ramiona Wall - Street — weszła na drogę, na której widnieje drogowskaz: „do Małej Brytanii nędzy, bezrobocia, wyzysku i niepodzielnego panowania dolara".

W związku z tym za prasą zachodnią publikujemy następujący rysunek:

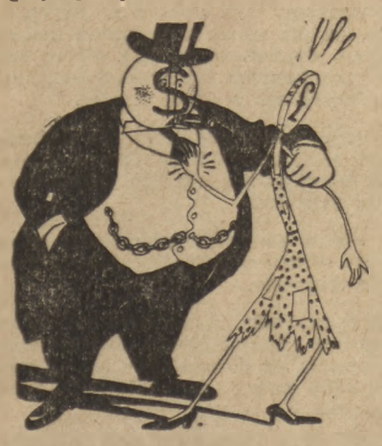

SMUTNA MIŁOŚĆ
— Ach, zostaw mnie! Spójrz, co już ze mnie zrobiłeś!...

Już są widoczne skutki planu Marshalla

Jak podaje gazeta „Daily Worker", administracja fabryki maszyn do wyrobu trykotaży w Nottinghamie zwolniła z pracy 8% robotników. Produkcja maszyn zmniejsza się. Zamówienie na sumę 1 miliona funtów szterlingów, które otrzymała fabryka, zostało anulowane w związku z przywozem amerykańskich maszyn do Anglii.

W samym Londynie zostaje pozbawionych pracy 3000 robotników z przemysłu budowy okrętów. Wkrótce liczba robotników zatrudnionych w przemyśle budowy okrętów, która wynosi 95.000 ludzi, spadnie do 50.000.

NOWY KANCLERZ

Kiedy były brytyjski gubernator w Niemczech Zachodnich, a obecnie wysoki komisarz, gen. Robertson oświadczył, że cieszy się niewymownie z ustanowienia „Niemieckiej Republiki Związkowej" w Bonn i że — jako przedstawiciel rządu W. Brytanii — będzie popierał rozwój przyjaznych stosunków i współpracy między swoim krajem a Trizonią — nie było to oczywiście dla nikogo niespodzianką. Kiedy tenże gen. Robertson oświadczył, że „należy zapomnieć o tym, co się stało, o skutkach drugiej wojny światowej" — oswojeni z anglosaską polityką wobec Niemiec czytelnicy pism codziennych nie widzieli i w tym oświadczeniu nic nowego.

Musiało jednakże zdziwić cynicznie szczere exposé wysokiego komisarza w sprawie odradzającego się nacjonalizmu niemieckiego. „Odrodzenie prawdziwego, zdrowego ducha narodowego nie spotka się z potępieniem żadnego człowieka". I żeby nie było żadnych wątpliwości, że nie tylko nie spotka się z potępieniem, lecz — wręcz przeciwnie — uzyska jak najdalej idące poparcie, oświadczył dalej: „Sądzicie, że wysocy komisarze będą trzymać w cuglach rząd Niemiec Zachodnich... To jest nieprawda! Ja i moi koledzy dołożymy wszelkich starań, aby dać jak najwięcej pomocy i poparcia waszemu nowemu rządowi".

Nie wątpimy, że wysocy komisarze „dołożą wszelkich starań". A nie wątpimy dlatego, że znamy osobę „kanclerza" rządu Trizonii i wiemy, że istotne jego cele są naprawdę zbieżne z interesami anglosaskich imperialistów; że tym celem jest to właśnie „odrodzenie prawdziwego, zdrowego ducha narodowego".

Kim bowiem jest nowoobrany „kanclerz" rządu Trizonii, dr Adenauer?

Adenauer, fuehrer C.D.V., jest — jak twierdzi „Daily Mail" — „niezłomnym bojownikiem antykomunistycznym". Tej jego zalety, która sama już daje mu wobec anglosaskich protektorów wystarczające kwalifikacje, nie ośmielamy się podawać w wątpliwość. Adenauer miał dobrych poprzedników, dobrych nauczycieli. Chcielibyśmy tylko przypomnieć, że w 1939 r. Adenauer pisał, że „nazwisko Mussoliniego winno być zapisane złotymi głoskami w historii kościoła katolickiego". O liście tym anglosascy protektorzy Adenauera uporczywie milczą ;wiedzą jednak o nim niewątpliwie — przecież to jeszcze jeden dowód „kwalifikacji" nowego kanclerza!

Dla uspokojenia opinii publicznej prasa anglosaska usiłuje wprawdzie wmówić swoim czytelnikom, że „rząd" Adaenuera będzie „tłumić wszelkie radykalne prawicowe ruchy", nie wspomina jednak o fakcie, że większość jednego głosu, która przesądziła sprawę jego wyboru, uzyskana została jedynie dzięki poparciu prawicowych deputowanych, rekrutujących się głównie spośród byłych hitlerowców.

Istotny program Adenauera kryje się w jego cynicznie kłamliwym oświadczeniu, że doniesienia o odrodzeniu hitleryzmu w Niemczech Zachodnich są „mocno przesadzone". Wobec notorycznego faktu, że cała zachodnio-niemiecka administracja roi się od hitlerowców, oświadczenie Adenauera dowodzi, że „kanclerz" sankcjonuje obecny stan rzeczy i nie zamierza z nim walczyć.

O to zresztą tylko anglosaskim protektorom Trizonii chodzi: o „odrodzenie prawdziwego, zdrowego ducha narodowego".

Ale historia wydała już raz wyrok na kanclerza który usiłował tego „prawdziwego ducha narodowego" odrodzić, a wyroki historii są nieodwołalne. Pogrobowców hitleryzmu spotka los ich duchowych ojców.

Przyszłość ludu niemieckiego rodzi się gdzie indziej; nie w anglosaskiej kolonii, która przeznaczona jest do roli straży przedniej wojującego imperializmu, lecz na wschodzie, w kraju wytrwałej pracy nad likwidacją ponurych resztek najbardziej haniebnego okresu w dziejach Niemiec. Nie w zgodzie z reakcją i przeżytkami faszyzmu, lecz w nieustępliwej przeciwko nim walce.

J. P.

Amerykański werbunek

Amerykańskie władze okupacyjne utworzyły w Berlinie specjalne biuro, którego zadaniem jest werbowanie „ochotników" do walki przeciw demokratycznej Grecji". Zwerbowani otrzymują 250 marek zachodnich wraz z przyrzeczeniem... przyznania im w przyszłości obywatelstwa amerykańskiego.

W związku z tym Centralna Rada Związku Młodzieży Niemieckiej wezwała młodzież niemiecką do bezwzględnej walki przeciw wszelkim podżegaczom wojennym i ich agentom.

Centralna Rada domaga się natychmiastowego zamknięcia „biura werbunkowego" i przerwania wszelkich akcji związanych z werbunkiem Niemców do wojny przeciw wolnym narodom.

NAUKA

w trosce o rozwój przemysłu

W dniu 19 września obradowała w Warszawie Krajowa Konferencja Usprawnień i Wynalazczości, która wskazała drogi przezwyciężenia braków i niedociągnięć ruchu racjonalizatorskiego. W powziętej uchwale czytamy m. in.:

„Należy okazać maksymalną pomoc racjonalizatorom-robotnikom przy opracowywaniu przez nich pomysłów; pomoc tę okazać można m. in. przez organizację w dużych zakładach klubów wynalazców, przez wyznaczenie pracowników technicznych dla ich naukowego i technicznego opracowania. Prócz personelu technicznego zakładów winny tu okazać pomoc wzorem Politechniki Śląskiej uczelnie techniczne i Instytuty Badawcze poprzez przyjmowanie przez poszczególne wydziały i katedry opieki nad klubami wynalazców, przez wykłady dla robotników w klubach wynalazców, pomoc w laboratoriach i zakładach uczelni przy opracowaniu pomysłów robotników".

Dla renegatów — nie ma miejsca!

SOFIA (PAP). Wydział prasowy bułgarskiego ministerstwa spraw zagranicznych opublikował komunikat, w którym stwierdza, co następuje:

14 września br. — donosi komunikat — przybyli do Sofii bez zezwolenia rządu bułgarskiego, w związku z sesją Rady Międzynarodowego Zw. Studentów, agenci titowscy. Agenci ci usiłowali nawiązać kontakt z zawodowymi szpiegami titowskimi, celem kolportowania wśród przybyłych na sesję Rady delegatów kłamliwych i wrogich materiałów propagandowych, wymierzonych w Ludową Republikę Bułgarii, Zw. Radziecki i inne kraje demokracji ludowej. W tej sytuacji władze bułgarskie zmuszone były usunąć z powrotem do Jugosławii agentów titowskiej propagandy.

Fakty mówią...

CZY rzeczywiście papiestwo mogło mieć coś wspólnego z faszyzmem, **z tym systemem barbarzyńskiej, wojennej dyktatury burżuazyjnej?** Obrońcy polityki watykańskiej nie tylko odrzucają świadczące o tym fakty, ale starają się ze wszystkich sił wskazać na niemożność ich istnienia. Bo przecież zwracając się np. do Hiszpanii 3 czerwca 1933 r. papież Pius XI pisał: **„Ogólnie wiadomy jest fakt, że kościół katolicki nigdy nie był bardziej związany z jedną formą rządów, niż z inną... Nie widzi on dla siebie trudności w dostosowaniu się do różnych instytucji państwowych, czy one będą monarchistyczne, republikańskie, arystokratyczne czy demokratyczne".**

Zdawałoby się, że w zasadzie papiestwo było obojętne wobec instytucji świeckiej, jaką jest państwo. Ale tak mogłoby się zdawać temu, kto by zapomniał o innych wypowiedziach politycznych sterników nawy watykańskiej. I tak w wielokrotnie i masowo wznawianym w USA **katechizmie katolickim**, cytowanym przez A. Petersona („Theocracy or Democracy", New York, 1944) czytamy:

„Pytanie — Dlaczego liberalizm powinien być potępiony?"

„Odpowiedź — Dlatego, że odrzuca on podporządkowanie państwa kościołowi".

O bardzo „ludzkim" i klasowym źródle niechęci do wszelkich nieco bardziej swobodnych form życia państwowego powiadamia nas profesor historii kościoła na Uniw. w Harward, G. Salwemini:

„Pius XI nie sympatyzował z instytucjami demokratycznymi, stanowiącymi rozsadnik socjalizmu i komunizmu".

Nie lepiej odnosi się do demokracji obecny papież, potomek arystokratycznej rodziny, którego dziadek był w latach 1851 — 1870 ministrem spraw zagranicznych państwa papieskiego, ojciec służył w trybunale kurii rzymskiej, wujek był kierownikiem katolickiego „Banco di Roma" a brat Francesco odgrywał główną rolę w rozmowach z Mussolinim na temat konkordatu. Pius XII wypowiedział niedawno swe poglądy na audiencji udzielonej delegacji genewskiego Międzynarodowego Biura Pracy: **„Uczciwy robotnik nie będzie pragnął polepszyć swego położenia kosztem innych"** (t.zn. kapitalistów).

Z deklarowanego współżycia ze wszystkimi systemami państwowymi Watykan niejednokrotnie wyłączał więc systemy w jakikolwiek sposób demokratyczne. Zresztą znamy w tej sprawie praktykę choćby naszego kraju...

A może podobnie Watykan odnosił się do systemów faszystowskich? Od czasu załamania się hitlerowskiej fali pod Stalingradem, w miarę walenia się „nowego ładu" faszystowskiego w Europie, prasa anglosaska starała się wspomóc twierdzenia, że z samych zasad reprezentowanych przez Watykan wynika, iż nie pozwalają mu one na pogodzenie się z faszyzmem. — **O prawdziwym** stosunku Watykanu i wyższej hierarchii kościelnej do faszyzmu niech świadczą **fakty i dokumenty.**

Wkrótce po dojściu do władzy faszystów we Włoszech Watykan powitał ich zwycięstwo, a jak podaje dr teologii Leo Lehmann na podstawie słów naocznego świadka — papież ówczesny **Pius XI po raz pierwszy od wielu miesięcy spokojnie zasnął".** — Stanowisko Watykanu było wielką pomocą dla Mussoliniego, gdyż pod wpływami papiestwa znajdowała się jedna z najbardziej wpływowych partii opozycji, katolicka partia „popolari". Aby umocnić swój reżim, Mussolini zmierzał do uwolnienia się od opozycji. Dążenia faszystów Watykanu zbiegły się, gdyż w utworzonych niegdyś z inicjatywy Leona XIII partiach katolickich wielu krajów zaczęły się spośród robotników, chłopów, inteligencji i niższego kleru kształtować grupy radykalniejszej lewicy. I wtedy właśnie na polecenie papieża Piusa XI **partia „populari"** sama się rozwiązała.

W 1929 r. Watykan zawarł z Mussolinim Traktat Laterański i konkordat, moca którego **„Włochy uznają i potwierdzają zasadę... w myśl której religia katolicka, apostolska i rzymska stanowi jedyną religię państwową".**

Oznaczało to między innymi obowiązek nauki religii w szkołach i ślubu kościelnego. Równocześnie zawarto umowę finansową, na której podstawie Watykan otrzymał prawie dwa miliardy lirów!

O właściwych intencjach Piusa XI mówi wyraźnie biograf-apologeta jego następcy, ks. Doyl w książce „The life of Pope Pius XII" (1945). Cytuje on oświadczenie Piusa XI 14 maja 1929, iż **„gotów byłby umawiać się z samym diabłem, jeśli by to było niezbędne dla zbawienia dusz".** Podobne świadectwo daje bliski kręgom watykańskim hr Sforza, członek obecnego rządu de Gasperiego: gdy Piusowi XI zwrócono uwagę na niebezpieczeństwo zadawania się z faszystowskimi demagogami, odpowiedział on: **„Wiem, lecz przynajmniej nie wierzą oni w fetyszyzm liberalizmu."**

Papież nie był odosobniony. Dla faszyzmu pracowała armia księży, a Watykan jawnie afiszował sympatie faszystowskie. Sekretarz stanu przy Stolicy Apostolskiej Gaspari wyrażał się z pochwałą o faszystowskim reżimie Mussoliniego, stanowiącym **„jedyny w całym świecie wyjątek w politycznej anarchii rządów, parlamentów i szkół"** (za dr teol. Lehmann). Kardynał Merri-del Val, b. watykański sekretarz stanu, przemawiając jako delegat papieski na uroczystościach 700 rocznicy św. Franciszka z Assyżu, wyrażał wiele pochwał pod adresem **Mussoliniego, którego „jawnie wspomaga Bóg".**

Ten stosunek doznał pogłębienia w czasie faszystowskich mordów w Abisynii. Powszechnie znane są fakty popierania wyprawy abisyńskiej przez katolicki episkopat włoski. Sam papież wygłosił 12 października 1936 r. przemówienie „o tryumfie zwycięstwa".

Równocześnie Watykan łamał moralny opór uczciwych wiernych. Oto mały przykład. W r. 1931 rząd faszystowski zażądał od profesorów i wykładowców wyższych uczelni złożenia przysięgi wierności reżimowi faszystowskiemu. Wobec tego, że wśród części katolickich profesorów przejawiały się wahania, dziennik watykański „Osservatore Romano" wyjaśnił w artykule z dn. 3.XII, 1931 że kościół katolicki zawsze uważał pełne podporządkowanie się obywateli rządom za obowiązek, że zatem katolicy mogą **i powinni składać przysięgę na wierność reżimowi faszystowskiemu.** Jakże odmienną postawę stosuje reakcyjny kler wobec państwa, gdy ono jest państwem ludowym!

Gdy Hitler dochodził do władzy w Niemczech, podobnie jak we Włoszech partia katolicka kierowana przez von Pappena, szambelana dworu papieskiego, zerwała koalicję liberalno-socjalistyczno - katolicką, obaliła w ten sposób rząd Brüninga i doprowadziła do naznaczenia kanclerzem Hitlera. Wicekanclerz w rządzie Hitlera, von Pappen, stwierdził w 1933 r.:

„Trzecia Rzesza jest pierwszym w świecie państwem, które nie tylko uznaje, ale i stosuje w praktyce wzniosłe zasady papiestwa".

W tym czasie aktywną działalność rozwijał w Niemczech ówczesny nuncjusz papieski, kardynał Pacelli, obecny papież Pius XII, określany przez swych biografów jako „przyjaciel Niemców. Tuż po prowokacyjnym podpaleniu przez Goeringa gmachu Reichstagu, kardynał Bertram przesłał list do Hitlera, w którym w imieniu episkopatu zapewniał go o **„szczerej gotowości współpracy z nowym rządem".** Watykan nie protestował... Najlepszym dowodem stosunku do Hitlera był fakt podpisania konkordatu z Niemcami w lipcu 1933 r. Było to **pierwsze uznanie reżimu hitlerowskiego przez zagranicę.**

Gdy faszyści włoscy i niemieccy wspólnie z Franco dławili republikę, gdy mordowali nie tylko robotników i chłopów, ale i księży baskijskich— poważną rolę odegrało w tym wyższe duchowieństwo Hiszpanii. Nie działało ono jednak samodzielnie. W sierpniu 1938 r., w związku z osiągnięciami wojennymi faszyzmu został gen. Franco wręczony adres powitalny, zawierający podpisy **900 biskupów z różnych krajów, z podpisem obecnego papieża Piusa XII na czele.** 16 kwietnia 1939 roku Pius XII w powitaniu skierowanym w związku ze zwycięstwem nad republiką do gen. Franco wyrażał radość z powodu **„tak upragnionego przez kościół katolicki zwycięstwa",** nazywając jego żołdaków **„chrześcijańskimi bohaterami", „obrońcami wiary i chrześcijańskiej cywilizacji".**

Konsekwencją była polityka prowadzona przez Watykan w czasie drugiej wojny światowej. Jeszcze przed wojną biskup Hudal, konsultant Watykanu dla spraw Niemiec i Austrii, stwierdził istnienie wspólnoty celów katolicyzmu i faszyzmu, widząc ją w jednakowej wrogości wobec demokracji i komunizmu.

Tym i dzisiaj czasopisma anglosaskie tłumaczą współdziałanie papiestwa z faszyzmem. Tak np. „Foreign Policy Raport" z 15 I.1944 tłumaczy, że w rozpoznaniu n i e t r w a ł o ś c i faszyzmu przeszkodziła Watykanowi uparta nadzieja, że **państwa faszystowskie stawią cywilizację od komunizmu.** Z całą pewnością jest to wytłumaczenie do przyjęcia dla amerykańskich spadkobierców Mussoliniego i Hitlera, których martwi **nietrwałość** faszystowskiego systemu dławienia mas ludowych...

Ale tak samo pewne jest, że coraz to szersze masy ludzi pracy uniemożliwią dobrodziejom zza oceanu i ich watykańskim poplecznikom narzucenie światu nowej wojny, zmierzającej do **„wybawienia" świata od wolności.**

(zebr. mw.)

MARIAN RYBICKI
I sekretarz KW PZPR w Krakowie

O POSTĘP NA WYŻSZYCH UCZELNIACH

W nrze 4 (16) „Nowych Dróg" ukazał się artykuł Mariana Rybickiego, I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Krakowie, pt. „O postęp na wyższych uczelniach".

Zamieszczamy tu fragmenty pierwszej części artykułu. W następnym numerze podamy cz. II. Podtytuły i podkreślenia redakcji

NA tle naszych osiągnięć na terenie ekonomii — szczególnie w przemyśle, oraz na froncie organizacyjno - politycznym w zakresie mobilizowania najszerszych mas do pracy nad przebudową naszego ustroju społeczno-gospodarczego — rzuca się w oczy **słabość naszej pracy na froncie nauki, szczególnie na wyższych uczelniach, z których nie potrafiliśmy jeszcze uczynić środków prawdziwie postępowej nauki w służbie budowy podstaw socjalizmu.**

Jakie są przyczyny tego opóźnienia w naszej pracy na wyższych uczelniach, opóźnienia, które są widoczne w zestawieniu z naszymi osiągnięciami na innych — przodujących w marszu ku socjalizmowi — odcinkach?

Doświadczenie Polski Ludowej w całej pełni potwierdza prawdę, że przemiany w dziedzinie stosunków ekonomicznych wyprzedzają znacznie przemiany w dziedzinie nadbudowy ideologicznej, a co za tym idzie, w dziedzinie kształtowania nowej świadomości.

Odnosi się to również przede wszystkim do starych kadr inteligencji twórczej i pracowników nauki, poddanych przez długie lata oddziaływaniu wrogiej lub obcej nam ideologii.

Marksizm-leninizm uczy nas jednak, że **Partii robotniczej nie wolno być jedynie biernym obserwatorem zachodzących w jej oczach procesów,** że nie wolno jej wlec się za żywiołowym rozwojem tych procesów, lecz że **musi ona świadomie wpłynąć na ich rozwój, przyśpieszając go w kierunku całkowitej przebudowy zarówno ustroju społeczno-gospodarczego jak i świadomości najszerszych mas.**

Na tym polega bowiem **twórcza, wychowawcza rola Partii nowego typu,** że przygotowuje ona i ułatwia narodziny nie tylko nowych stosunków ekonomicznych, ale i jest szermierzem nowej socjalistycznej nadbudowy ideologicznej.

Nowe zadania Partii

Przed naszą Partią, która w zaciętych walkach zwycięsko łamała i łamie opór wroga klasowego, umacniając i rozszerzając pozycje socjalistyczne w mieście i na wsi, stoi **nowe ogromne zadanie: — przeprowadzenie ofensywy ideologicznej na froncie nauki, zmierzającej do uczynienia z wyższych uczelni ośrodków postępowej nauki — ośrodków wychowujących nowe kadry pracowników naukowych, oddanych idei głębokiego ludowego patriotyzmu i proletariackiego internacjonalizmu, świadomych budowniczych Polski Socjalistycznej.**

Każdy rok opóźnienia w tej dziedzinie, to zahamowanie tempa naszego marszu do socjalizmu, to osłabienie naszej walki o pokój, to pozostawienie w spokoju gniazda i bazy wypadowej wroga klasowego, który wypierany coraz bezwzględniej i konsekwentniej ze wszystkich pozycji naszego życia polityczno-organizacyjnego i gospodarczego, **znajduje dziś jeszcze schronienie na ostatnich liniach oporu: na wyższych uczelniach i w szeregach reakcyjnej części kleru,** które stanowią dziś okopy Św. Trójcy dla cofającego się pod naszym naciskiem wstecznictwa.

I jeżeli dzisiaj naszym czołowym zadaniem na froncie ideologicznym staje się zwalczanie nacjonalizmu i kosmopolityzmu — to stwierdzić należy, że **zarówno kosmopolityzm jak i nacjonalizm znajdują wciąż jeszcze najlepsze dla siebie schronienie w murach wielu wyższych uczelni wśród części profesury oraz w szeregach reakcyjnej części kleru.**

Z tych pozycji reakcja prowadzi dziś zaciętą chociaż niejednokrotnie zamaskowaną i dla powierzchownego obserwatora niewidoczną często walkę klasową.

Łatwo byłoby mnożyć tutaj liczne przykłady **z gruntu fałszywych i sprzecznych wypowiedzi, w jakie obfitują skrypty, podręczniki, a w jeszcze wyższym stopniu** wykłady wielu tzw. autorytetów naukowych na wyższych uczelniach, szczególnie w dziedzinie nauk społecznych.

Udział profesorów marksistów lub zbliżających się do marksizmu postępowych profesorów na naszych wyższych uczelniach jest jeszcze minimalny, chociaż ich autorytet i wpływ na kształtowanie obliczą ideologicznego młodzieży stale wzrasta.

My nie mierzymy siły naszych wpływów na wyższych uczelniach wyłącznie ilością członków Partii wśród pracowników naukowych. Wiemy, że **linia podziału na uniwersytetach przebiega zupełnie inaczej, stawiając po naszej stronie znaczną część bezpartyjnej profesury.** Przytoczone **cyfry są jedynie ilustracją charakteryzującą słabość naszej pracy organizacyjnej na tym terenie,** gdzie możliwości działania nie są jeszcze należycie wykorzystane.

Na ogólną liczbę ponad 1.500 profesorów i pomocniczych sił naukowych na wyższych uczelniach krakowskich mamy **zaledwie 60 członków Partii.**

Jeszcze bardziej alarmujący jest stan naszych wpływów wśród młodszych sił naukowych. **Na 796 asystentów na wyższych uczelniach krakowskich zaledwie 23 należy do PZPR a 27 do ZAMP.** Ten brak troski o narastanie młodego narybku naukowców wychowanych w duchu marksizmu-leninizmu źle świadczy zarówno o dotychczasowej pracy ZAMP-u jak i opiece ze strony Partii nad tym odcienkiem.

Zdobywanie przez Partię wpływów na wyższych uczelniach ma wciąż jeszcze charakter **przyciągania jednostek, a nie szerokiej, otwartej ideologicznej ofensywy.**

Szczupłość marksistowskich kadr naukowych na uniwersytetach mieści w sobie poważne niebezpieczeństwo. Wprowadzona na wyższe uczelnie dzięki wysiłkom Partii i rządu, **nowa robotniczo-chłopska młodzież studencka dostaje się w krąg oddziaływania starych kadr naukowych, wrogich lub obcych ideologicznie, a w najlepszym wypadku nie rozumiejących naszej rzeczywistości i zachodzących przemian społecznych.** Słabość nasza uwidacznia się najmocniej na odcinku nauk najściślej związanych z nadbudową ideologiczną **szczególnie w dziedzinie nauk humanistycznych.**

O pracy ZAMP na wyższych uczelniach

Zmiana składu klasowego młodzieży studiującej jest bardzo poważnym czynnikiem, stwarzającym dziś **korzystniejsze niż przed dwu laty warunki dalszej demokratyzacji wyższych uczelni** i rozpoczęcia szerokiej ofensywy ideologicznej na pozycje wroga klasowego.

Zmiana składu klasowego młodzieży akademickiej dotyczy **przede wszystkim niższych lat studiów.** Już w roku akademickim 1947/1948 na I roku studiów mieliśmy w skali krajowej wg oficjalnych danych **42%** młodzieży pochodzenia robotniczo-chłopskiego, **a w br. akademickim procent ten wzrósł do 49.4%,** podczas gdy w roku akademickim 1946/47 odsetek młodzieży robotniczo-chłopskiej wynosił na wyższych uczelniach zaledwie 18%.

Należy stwierdzić, że odsetek młodzieży robotniczej wielkoprzemysłowej, oraz młodzieży ze środowiska biedoty wiejskiej jest **wciąż jeszcze niezadawalający** na naszych wyższych uczelniach.

W walce o demokratyzację wyższych uczelni, w walce i wychowanie młodzieży akademickiej w duchu postępu i przywiązania do Polski Ludowej **poważną rolę odgrywa ZAMP.**

Nasza Partia poprzez swoich członków będących we władzach kierowniczych ZAMP **ma możność odpowiedniego oddziaływania na odcinek akademicki.** W ostatnim okresie nastąpiło poważne ożywienie zainteresowania Partii ZAMP-em. Konkretnym tego wyrazem stały się doniosłe uchwały Biura Organizacyjnego KC PZPR w sprawie pracy ZAMP-u i aktualnych zagadnień studenckich.

Biura Organizacyjne KC dokonując oceny sytuacji na odcinku młodzieży akademickiej, wskazując błędy i odchylenia w dotychczasowej pracy ZAMP-u, **wytyczyło jednocześnie drogi prowadzące do zasadniczego przełomu na terenie wyższego szkolnictwa.**

W chwili obecnej ZAMP skupia w swoich szeregach **26 tysięcy studentów, co stanowi w skali krajowej 23% ogółu młodzieży studiującej.**

Te osiągnięcia organizacyjne ZAMP-u pozwalają mu na **coraz skuteczniejsze wypieranie elementów reakcyjnych z organizacji ogólnostudenckich.** Bratnich Pomocy, Kół Naukowych, pozwalają temu związkowi na **coraz żywsze oddziaływanie na całą młodzież akademicką poprzez ogólno-akademicką Federację Polskich Organizacji Studenckich,** która skupia na platformie demokracji ludowej olbrzymią większość stowarzyszeń akademickich, i w której ZAMP-owcy odgrywają kierowniczą rolę.

Niezaprzeczalny **wzrost liczbowy ZAMP-u,** wyrażający się podczas ostatniego roku akademickiego w środowisku krakowskim cyfrą ponad 100% jest nierównomierny, lecz bardzo charakterystyczny. Z około 2.500 studentów zorganizowanych przed połączeniem organizacji młodzieżowych tj. przed lipcem 1948 r. w AZWM „Życie", ZNMS, „WICI" i ZMD znalazło się w ZAMP-ie na początku roku akad. 1948/49 zaledwie 1.500 studentów.

Było to w dużej mierze wynikiem **początkowo niesłusznej linii polityki władz ZAMP-u,** ktore przenosząc mechanicznie partyjny styl pracy na teren swojej organizacji, chciały z niej uczynić organizację, skupiającą jedynie w pełni już ukształtowaną światopoglądowo w duchu marksizmu-leninizmu młodzież akademicką.

Kierownictwo ZAMP-u w trosce o czystość ideową swoich szeregów **wyrzekało się możliwości oddziaływania ideologicznego na olbrzymią większość młodzieży,** która z natury rzeczy z uwagi na swój wiek i nacisk obcej ideologii nie mogła posiadać jeszcze skrystalizowanego światopoglądu i dla której właśnie **ZAMP jako szeroka organizacja ideowo-wychowawcza powinien być szkołą wychowania politycznego.**

W środowisku krakowskim błędy te wyrażały się m. in. w przeprowadzeniu niepednokrotnie b. surowych egzaminów przy wstępowaniu do ZAMP-u, egzaminów jakich nie urządza się przy przyjmowaniu do Partii. Pytano np. młodych ludzi przychodzących dopiero na wyższe uczelnie o konferencję Zimmerwaldzką, żądano przeprowadzania analizy różnic między idealizmem a materializmem itp. Język jakim ZAMP-owcy przemawiali na zebraniach organizacyjnych był **językiem częstokroć niezrozumiałym** dla politycznie słabo przygotowanej części młodzieży, **szczególnie dla pochodzącej ze środowiska chłopskiego.** Temu też należy przypisać bardzo ograniczone początkowo wpływy ZAMP-u wśród młodzieży wiejskiej i szczupłość kierowniczego aktywu chłopskiego w ZAMP-ie.

Błędem było również wprowadzenie przy przyjmowaniu do ZAMP-u faktycznego okresu kandydackiego oraz stosowanie bardzo ostrych partyjnych kryteriów pochodzenia klasowego przy przyjmowaniu nowych członków.

Po znanych uchwałach Biura Organizacyjnego KC naszej Partii o błędach pracy na odcinku młodzieżowym, **ZAMP przeszedł na nowe formy szerokiej pracy wśród młodzieży akademickiej** zdobywając w krótkim czasie tysiące nowych członków i zwiększając poważnie swój wpływ na masy młodzieży niezorganizowanej.

Ten korzystny wzrost organizacyjny ZAMP-u **nie został jeszcze dotychczas należycie wykorzystany dla wzmożenia pracy ideologicznej w walce o postępowe oblicze naszej nauki.**

Coraz lepsza sprawność organizacyjna ZAMP-u **nie idzie jeszcze w parze z odpowiednim poziomem ideologicznym i naukowym jego członków.**

Przyczyną tego zaniedbania było niewątpliwie **zbyt małe dotąd zainteresowanie członków i kierownictwa ZAMP-u zagadnieniami nauki** i niewłaściwy często do nich stosunek.

Młodzież ZAMP-owa pochłonięta zbyt jednostronnie pojętą pracą polityczno-organizacyjną **niejednokrotnie zapominała o konieczności stałego podnoszenia poziomu swojego wykształcenia i postępów w nauce.** Będąc młodzieżą przodującą na wyższych uczelniach nie zawsze była młodzieżą przodującą jeżeli chodzi o wyniki w nauce. Hasło: **ZAMP-OWIEC PRZODUJĄCYM STUDENTEM zbyt rzadko było tłumaczone na język konkretny.**

W krakowskiej organizacji ZAMP

Jeżeli chodzi o cyfry obrazujące ten stan na terenie Krakowa, to w Zarządzie Okręgowym ZAMP-u 37% studentów ma zaległości w studiach. W zarządzie uczelnianym ZAMP-u na Uniwersytecie Jagiellońskim zaległości ma 25% aktywistów.

W zarządzie ZAMP-u na Akademii Górniczo-Hutniczej powtarza rok 20%, a zaległości ma 40% członków.

Jeżeli chodzi o aktyw dołowy ZAMP-u to uczy się on naogół lepiej. Wśród przewodniczących kół powtarzających lata w zasadzie nie ma, zaległości ma 9%.

Następstwem tych niewystarczających postępów w nauce wśród aktywu ZAMP-u jest wspomniany już **katastrofalny stan na odcinku młodszych sił naukowych i bardzo mała ilość kandydatów z ZAMP-u na stanowiska asystentów.**

Niewątpliwie położenie nacisku w pracy organizacyjnej ZAMP-u na **postępy w nauce** przez przyjście z pomocą posiadającym zaległości, przez **stałą opiekę zespołów samopomocy naukowej** i otoczenie specjalną uwagą przodującej w nauce młodzieży, przyczyni się **do przełamania naszych dotychczasowych trudności w doborze nowych kadr asystentów** — związanych ideologicznie z naszą rzeczywistością.

Doniosłe zadania stoją przed ZAMP-em również na odcinku **kół naukowych,** których w Krakowie jest po reorganizacji 30 i które stać się powinny poważnym instrumentem w walce o postępową treść nauki na naszych wyższych uczelniach.

Dotychczasowa działalność jak to wynika ze sprawozdań w minimalnym tylko stopniu uzasadnia obecną ich nazwę „kół naukowych". Z reguły nie zajmowały się one sprawami nauki, lecz zamieniały się **w kółka towarzysko-samopomocowe, pozostające niejednokrotnie pod wpływami kleru.**

Ostatnio po przeprowadzeniu na wiosnę br. wyborów do zarządów zreorganizowanych kół naukowych, do których weszli obecnie w 54% ZAMP-owcy, oczekujemy od nich, że dokonają oni **przełomu w dotychczasowym stylu pracy kół naukowych** i że uczynią z nich **instrument walki o nową postępową treść nauki. Koła naukowe muszą się stać terenem, gdzie młodzież nauczy się łączyć pracę naukową ze sprawą budowy podstaw socjalizmu w Polsce.**

Rola Federacji Polskich Organizacji Studenckich

Poważny opór przenikania ideologii postępowej na wyższe uczelnie stawia **zorganizowana działalność reakcyjnej części kleru,** który poprzez podporządkowane sobie klerykalne organizacje akademickie wszelkimi sposobami stara się utrzymać młodzież studiującą w okowach wstecznictwa.

Wróg klasowy coraz mocniej koncentruje uwagę na takich organizacjach, kierowanych przez kościół jak: Sodalicja Mariańska, Iuventus Christiana, czy Caritas Academica, **starając się je wykorzystać do walki z nami na terenie wyższych uczelni.**

Sodalicje Mariańskie prowadzą bardzo ożywioną akcję szkolenia ideologicznego, przyczyniają się do **fanatyzowania religijnego młodzieży.** Dążą one do wywołania w społeczności akademickiej sztucznego i narzucanego nam przez wroga **podziału na wierzących i niewierzących, aby w ten sposób rozbić rodzący się wspólny front demokratycznej młodzieży** skupiającej się coraz mocniej poprzez Federację Polskich Organizacji Studenckich na platformie walki o pokój i konkretnych zadań w odbudowie zniszczonego kraju.

Szczególnie silne jest oddziaływanie Sodalicji Mariańskiej i innych organizacji klerykalnych **na akademicką młodzież żeńską.** Nasza walka ideologiczna na tym odcinku jest jeszcze słaba. Wielkie zadania stoją tu przed ZAMP-em, który w Krakowie na 4.800 członków liczy 800 studentek tj. zaledwie 17%.

Poważnym **ośrodkiem naszego oddziaływania na młodzież niezorganizowaną i wahającą się ideologicznie jest Federacja Polskich Organizacji Studenckich,** grupująca na bazie demokracji ludowej wszystkie organizacje studenckie, **a więc** koła naukowe, akademickie zrzeszenia sportowe i Bratnie Pomoce.

Federacja koordynuje pracę tych organizacji ogólno-studenckich i **jest organizacyjnym wyrazem szerokiego frontu demokratycznego na wyższych uczelniach.** Dzięki Federacji mamy możność naprawić wypaczenia, które zaznaczyły się w pierwszym okresie działalności ZAMP-u na wyższych uczelniach, a które **prowadziły do oddawania grup młodzieży chwiejnej politycznie i niezorganizowanej w ZAMP-ie pod wpływy reakcji.** Wypaczenia te groziły oderwaniem ZAMP-u od mas studenckich, stojących poza związkiem.

Wyrzekając się metody odgórnego komenderowania FPOS-em, ucząc się współpracować z młodzieżą niezorganizowaną i w toku tej współpracy umiejętnie na nią oddziaływać — ZAMP potrafi niewątpliwie doprowadzić do radykalnej zmiany w obliczu ideowym ogromnej większości młodzieży akademickiej oraz całkowicie odizolować od niej elementy świadomie reakcyjne i wrogie.

Wykorzystać i pogłębić ideologicznie osiągnięcia organizacyjne

Warunki dokonania takiego przełomu **niewątpliwie narastają w szeregach młodzieży,** która widzi wspaniały wzrost naszego budownictwa, którą coraz bardziej porywa rozmach naszych planów gospodarczych, przekształcających oblicze Polski z kraju zacofanego gospodarczo w kraj przemysłowo-rolniczy.

Wyrazem tych przemian, które zachodzą w szeregach niezorganizowanej młodzieży były tegoroczne pochody i wiece pierwszomajowe.

Jeżeli porównamy cyfrę 14.000 studentów biorących udział w tegorocznej manifestacji z cyfrą 49 studentów w 1946 roku, 250 studentów w 1947 roku i 3.000 studentów w 1948 roku w pochodach pierwszomajowych, to widzimy wszelkie **znamiona organizacyjnego przełamania oporu reakcji na wyższych uczelniach.**

Te niewątpliwe osiągnięcia organizacyjne należy obecnie **wykorzystać i pogłębić ideologicznie.** Musimy się nauczyć coraz konsekwentniej i coraz bardziej umiejętnie **wypierać wpływy wroga klasowego z naszych wyższych uczelni, musimy doprowadzić do całkowitej izolacji przeciwnika od mas młodzieży akademickiej.**

Jeżeli więc chodzi o rozszerzenie naszych wpływów na masy studenckie, to dzięki istnieniu ZAMP-u, który przy pomocy naszej Partii przezwyciężą swoje błędy, dzięki nowej strukturze FPOS, **posiadamy dziś jasne perspektywy i wyraźną drogę działania.**

Poprzez ZAMP Partia nasza zdobyła sobie możliwość oddziaływania na młodzież akademicką, ZAMP staje się dla Partii coraz lepszą transmisją do tej młodzieży. Wreszcie część najbardziej dojrzałego i ukształtowanego ideologicznie w duchu marksizmu-leninizmu aktywu ZAMP-u zasila i zasilać będzie szeregi naszej Partii.

SZKOŁA pracy

Zabrze w sierpniu.

Kominy, windy, budynki, tory kolejowe, czarni od węglowego pyłu ludzie. Turkot maszyn, gwizd lokomotyw, łoskot spadającego węgla. Codzienna, nieustanna praca kopalni. Zabrze-Wschód. Tu zrodził się Czyn Przedkongresowy, stąd wyszedł apel do całej polskiej klasy robotniczej, tu padały rekordy wydobycia. Ci ludzie chlubnie zapisali się w dziejach ludowego państwa.

19 praktykantów, studentów wydziałów górniczych, elektrycznych i mechanicznych znalazło w kopalni dobrą szkołę pracy i socjalistycznego wychowania. Miejscowi górnicy są ludźmi pełnej świadomości klasowej, są świadomi swych zadań i obowiązków.

Młodych praktykantów przyjęli życzliwie. Służą im cennymi, opartymi na długoletnim doświadczeniu wskazówkami, fachowymi radami ułatwiają im poznanie socjalistycznych sposobów produkcji i pracy.

Sztygar Durczak jest opiekunem praktykantów. W kopalni pracuje od 36 lat. Pamięta nie jeden strajk zorganizowany przeciw kapitalistom, nie jeden kryzys bezrobocia, germanizację Śląska...

Ocena pracy studentów przez starego górnika najlepiej ilustruje przydatność i pracę studentów w kopalni:

— Praktykantom nie można nic zarzucić — powiedział sztygar — czy przydatni? ba! niekiedy nawet bardzo, a najważniejsze, że chcą pracować, chcą poznać życie kopalni.

Siedmiu studentów z krakowskiej AG zjeżdża codziennie „na dół". Zatrudnieni są oni przy kontroli wentylacji w korytarzach, transporcie i opylaniu. To szczególnie ciekawa, choć może najcięższa praktyka.

Opylanie odbywa się w polu nr 1, gdzie znajduje się najwięcej kurzu węglowego, który przy wysadzaniu pokładów grozi często wybuchem. Aby temu zapobiec pole nr 1 należy opylić specjalnym pyłem kamiennym.

Pomysły praktykantów mają również zastosowanie przy usprawnieniu transportu w korytarzach.

— Nowy przybysz potrafił lepiej dostrzegać niewykorzystane możliwości — powiedział mi jeden ze studentów, górnik z zawodu, psycholog z zamiłowania — patrzy bardziej krytycznie.

Praca pod ziemią trwa 7 i pół godziny. Obiad — na dole. Studenci nie byli poddani badaniom lekarskim, co przecież ze względu na niewątpliwie specjalną praktykę należało zrobić. Sprawą tą powinna zainteresować się w przyszłości PLMA, a także Departament Szkolenia Zawodowego Min. Przemysłu, żądając przy przyznawaniu specjalnych praktyk opinii lekarskiej o zdrowiu studentów.

Wąskie, żelazne schody robocze prowadzą na piętro sortowni — huk motorów, zgrzyt toczących się wózków. Cała ta hala to jedno wielkie torowisko, gmatwanina szyn, przekładni, zwrotnic. Pośrodku — szyb. Oparty na stalowej konstrukcji pomost przebiega nad sortownią. Kilka warstw szerokich, stalowych drabin o coraz drobniejszych kratownicach sunie z łoskotem pod pomostem. Sortuje węgiel.

Spotykam studentów. Praca ich ogranicza się tu niestety tylko do biernej obserwacji. Nazywa się to kontrolą. A przecież... Można by przecież lepiej wykorzystać chęci i zdolności praktykantów. Z korzyścią dla nich i pożytkiem dla kopalni. Tak jak...

W warsztatach urządzeń elektrycznych 6 studentów ukończyło wczoraj praktykę.

— Lubieli my tu ich — powiada sztygar Zięba — sprytni, zmyślni, do roboty skorzy. Za najgorsze prace się brali. W takiej kotłowni kurz, a nie każden tam lezie...

Dwóch z nich szczególnie wyróżniło się pomysłami i pracą. Chudek i Rybicki. Tych długo będą pamiętali górnicy z Zabrza-Wschodu.

Dziś rozpoczęli czterotygodniową praktykę nowi adepci. Są jeszcze nie zorientowani w terenie, jeszcze nie zdążyli poznać swój odcinek pracy. Chwalą sobie natomiast życzliwe przyjęcie, dobre zakwaterowanie, smaczny obiad, a nade wszystko przyjazne ustosunkowanie się robotników i górników kopalni.

— Postaramy się pracować nie gorzej od naszych kolegów! — przyrzekli.

— I osiągnąć nie gorsze wyniki! **Jerzy Strzałkowski**

WARSZAWA WCZORAJ i JUTRO

Warszawa w okresie kapitalizmu: budownictwo jeszcze jednym narzędziem wyzysku i ucisku klasowego.

„Największe dochody mają posesje z mieszkań stawianych dla klasy wyrobniczej. Wystawcie sobie gnojniki po strychach i suterenach, istne lupanaria, mieszczące każde po kilka rodzin, skazanych na powolne zatruwanie siebie i drugich. Kurniki tego rodzaju przynoszą właścicielom po 15 koron tygodniowo, toteż obrót roczny w tych domach, budowanych licho, przenosi często kapitał zakładowy...“

(„Kurier Warszawski“ 1885).

W napół gnijących norach, pod ziemią, mieszkali przed wojną bezrobotni.

„Spis jednodniowy z roku 1882 pokazał, że w tym czasie Warszawa miała 79.000 mieszkań i 319.000 pokojów. Z liczby tych 79.000 mieszkań — czterdzieści sześć procent składało się z jednego pokoju, dwadzieścia trzy procent z dwóch. Suteren wilgotnych i chłodnych było piętnaście procent, mieszkało w nich do 60.000 osób. W dwóch procent z nich nie było okien, w czterech procent nie było pieców. Na jeden pokój przypadało przeciętnie czterech lokatorów. W tych suterenach mieściło się częstokroć po dwie rodziny w jednym pokoju bez różnicy płci i wieku. W czasie od 1862 do 1882 roku ludność suteren wzrosła dziesięciokrotnie, podczas gdy ogólne ludność miasta tylko w dwójnasób. W 1882 roku było w Warszawie około 156.000 ludności robotniczej (41 procent), do której zaliczono robotników fabrycznych, rzemieślników i wyrobników. Śmiertelność tej kategorii ludności stanowiła 40,3 na tysiąc, ludności zaś mieszkającej w lepszych lokalach — 18 na tysiąc“.

(B. Budkiewiczowa „Ruch robotniczy w Królestwie w latach 1870—1890“. Cz. I. Mińsk 1934).

A oto jak widzieli Warszawę pisarze epoki rozwoju polskiego kapitalizmu:

„Ten płat ziemi nadrzecznej, zasypany śmieciem z całego miasta, nie rodzi nic nad parterowe i jednopiętrowe domki barwy czekoladowej i jasnożółtej, ciemnozielonej i pomarańczowej. Nic, oprócz białych i czarnych parkanów, otaczających puste place... Widać było rudery zapadnięte niżej bruku z dachami porosłymi mchem, lokale z okiennicami dniem i nocą zamkniętymi na sztaby, drzwi zabite gwoździami, naprzód i w tył powychylane ściany, okna łatane papierem lub zatkane łachmanem...“

„...Oto miniatura kraju, w którym wszystko dąży do spodlenia i wytępienia rasy. Jedni giną z niedostatku, drudzy z rozpusty. Praca odejmuje sobie od ust, aby nakarmić niedołęgów, miłosierdzie hoduje bezczelnych próżniaków, a ubóstwo, nie mogąc zdobyć się na sprzęty, otacza się wiecznie głodnymi dziećmi, których największą zaletą jest wczesna śmierć...“

(Bolesław Prus „Lalka“)

*

„Wąskimi przejściami, pośród kramów, straganów i sklepików wszedł na Krochmalną. Żar słoneczny zalewał ten rynsztok w kształcie ulicy Z wąskiej szyi między Ciepłą i placem wydzielał się fetor, jak z cmentarza. Po dawnemu roiło się tam mrowisko żydowskie...

Z dziedzińców, drzwi, nawet ze starych dachów krytych blachą lub cegłą, gdzie szeregiem tkwiły okna facjatek, wychylały się twarze chore, chude, długonose, zielone, morągowate i patrzały oczy krwawe, ciekawe albo zobojętniałe na wszystko w niedoli, oczy, które w smutku wiecznym śnia o śmierci...

Ciepła... Chodniki były jak niegdyś zdruzgotane, bruk pełen wądołów. Nie było tu już ani jednego przechodnia w cylindrze, rzadko trafiała się dama w kaneluszu. Ogół idących podobny był do murów tej ulicy. Szli ludzie w ubraniach do pracy fizycznej, najczęściej bez kołnierzyków. Przejeżdżająca dorożka zwracała uwagę wszystkich...

Gdzieniegdzie ze środka... zagród miejskich, okrytych starą ceglaną dachówką albo papą, na której rozkłada się już tu i ówdzie pleśń zielona, jakby wydmuchnięta z piasku. Taka figura z niewidocznym dachem, z trzema ślepymi ścianami i jedną uzbrojoną w szereg okien, sterczała wśród siedzib starego, niemal średniowiecznego kształtu, jak drogowskaz nowego porządku rzeczy, zwiastujący aneksję tych okolic na rzecz rozwoju wielkiego miasta z jego bezlitosną, surową linią, z jego brukiem i więziennym, nagim, chropawym murem“.

(Stefan Żeromski „Ludzie bezdomni“)

A „dwudziestolecie“? Burżuazyjna niepodległość dała Warszawie — stolicy Polski wiele nowych gmachów rządowych i publicznych. W kilku nowozbudowanych osiedlach zamieszkali urzędnicy państwowi — biurokracja — ta główna warstwa społeczna, na której, obok policji, trzymał się rząd wykonujący zlecenia wielkiego kapitału i broniący interesów wielkiej posiadłości ziemskiej. — W centrum i na przedmieściach Warszawy stanęły nowe, ciemne „koszary“ czynszowe — siedliska choroby i zbrodni.

Eleganckie dzielnice Żoliborza, Saskiej Kępy, Mokotowa pokryły się willami wyższych urzędników i prowodyrów reżimu, „prywatnej inicjatywy“ i „wolnych zawodów“. — A przedmieścia? Robotnicza Wola? Muranów? Marymont? Powiśle?

Tam nie zmieniło się wiele...

„Ten przesmyk prowadzi nie mającego ochoty wspinać się zbyt forsownie przechodnia do schodków, które kilkunastu stopniami wyprowadzą go na wyżyny Oboźnej, prawie wprost wejścia do Dynasow. Obok schodków ulica czasu letniej pory zieleni się marnym skrawkiem wynędzniałej trawiny, wiecznie wygniatanej przez wylegujących się na niej próżniaków, wszelkich nędzarzy, włóczęgów i żebraków... Między tą trawką a schodkami biegnie prostopadła ściana z żelaznym pyskiem, z którego ciurkiem ciecze strumień źródlanej wody. Woda cieknie do zzieleniałego basenu, do którego też w dni ciepłe wspinają się osobnicy zalegający wspomniany trawnik. Czasem nędzarka pierze tam swe cuchnące szmaty...

Dom był zamieszkały przeważnie przez bezrobotną biedotę, wdowy niskich urzędników, szwaczki, rzemieślników i tak zwanych „chałupników“. Huczał przez cały dzień (swoistym życiem); odzywały się śpiewy, stukot młotków, terkot maszyny do szycia, płacz dziecka i okrzyki domokrążców... Z ulicy wchodziło się w mroczną i chłodną bramę, rodzaju dziesięciometrowego tunelu o łukowatym sklepieniu. Podwórko z pniem ściętego ongiś drzewa otoczone było z trzech stron czteropiętrowymi szachownicami z popielatego muru i okien, z lewej stał przycupnięty budynek, w połowie zajęty przez wychodek i w połowie przez rupieciarnię. Na pochyłym, obitym papą dachu tego budynku dzieciarnia w dni słoneczne wylegiwała się, spoglądając na sąsiedni dziedziniec, zaśmiecony słomą i końskim nawozem, ponieważ mieściły się tam stajnie dorożkarskie. W bramie na lewo było wejście do dwóch mieszkań parterowych i na schody...

Po schodach wchodziło się między obskurne korytarzyki z mnóstwem drzwi, cuchnące wilgocią, z niedokręconymi i kapiącymi kranami zlewów, do których wlewano wszelkie paskudztwa z całego dnia...

Wejście po prawej stronie bramy wiodło do zupełnie ciemnego korytarza, śmierdzącego kocim łajnem i stęchlizną, którego troje drzwi do trzech mieszkań stanowiły przeznaczenie tej chydnej nory“.

(Zbigniew Uniłowski „20 lat życia“)

*

„W r. 1939 małe mieszkania jedno- i dwuizbowe stanowiły aż 63,6% czyli przeszło 2/3 ogólnej liczby mieszkań. Przy tym na mieszkania jednoizbowe przypadało przeciętnie aż 3,8 osoby na 1 izbę, podczas gdy już w mieszkaniach 3-izbowych tylko 1,6, a w mieszkaniach 6 i więcej izbach przypadało zaledwie 0,9 osób na 1 izbę. Oczywiście burżuazyjne mieszkania wielopokojowe posiadały też bez porównania wyższą przeciętną kubaturę na 1 izbę w porównaniu z małymi i ciasnymi mieszkankami robotniczymi. Można śmiało określić, że na lokatora wielopokojowego mieszkania luksusowego przypadało co najmniej dziesięciokrotnie więcej powietrza i światła niż na lokatora mieszkania jednoizbowego. Mieszkania robotnicze pozbawione były z reguły takich urządzeń jak woda, kanalizacja, elektryczność, gaz i znajdowały się w fatalnych warunkach sanitarnych i zdrowotnych. Przedmieścia robotnicze nie miały podstawowych urządzeń komunalnych, pozbawione były zieleni, zabudowane koszarowo, tonęły w błocie i brudzie. Przyjrzyjmy się takim dzielnicom jak Targówek, Bródno, Praga, Wola, Marymont, a będziemy mieli obraz nędzy i upośledzenia mieszkaniowego, zdrowotnego i kulturalnego ludności pracującej Warszawy“.

(Z przemówienia prez. Bieruta na Warszawskiej Konferencji PZPR, 1949).

Po wojnie zastaliśmy ruiny domów, sterty gruzu. Zaczęła się uporczywa praca...

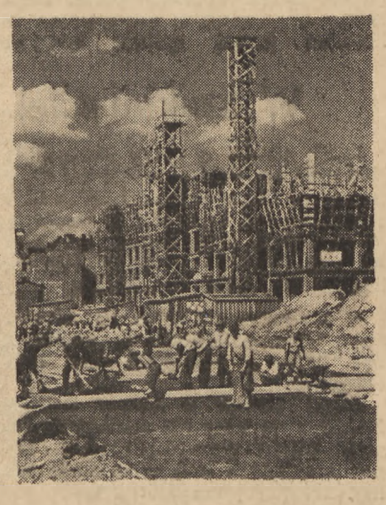

Wyrosły rusztowania. Stanęły nowe gmachy...

(Fot. WAF)

Wojna. Nad Warszawą dwukrotnie stanęła łuna pożarów. Na ciasne zaułki, ciemne podwórza Starego Miasta, Powiśla, Śródmieścia spadł grad bomb. Nieszczęsne powstanie położyło miasto w gruzach. Styczeń 1945 r. wrócił wygnańców — niezłomną ludność Miasta Niepokonanego — na ruiny ulic, domów, marzeń...

„Błądziłem wtedy po dawnych ulicach, skacząc z kamienia, który niegdyś był ścianą, na belkę, o którą przedtem wspierał się dach. Pewne dzielnice musiały ginąć w sposób wyjątkowy. Stare Miasto — skamieniały lasek; resztki domów szczerzą się, niby śpiczaste sosenki, jedna obok drugiej w regularnym szyku. Tu śmierć była dokładna, szybka, równomierna. Teren górzysty, nasypy rumowisk, przełęcze, stoki, urwiska. Krajobraz Placu Napoleona, Wareckiej, Mazowieckiej, wydawał się podgórski. Trudne pochyłości, niezdolne wyżyny — musisz skakać z kamienia na cegłę, z cegły na deskę i dalej. Domy wokół, wstecz i wprost rozprute wzdłuż przez piętra.

A gdzie indziej, dalej czy bliżej, w lewo czy w prawo, może być znów inaczej. Stawałem czasem, jak zamarły, zakręt, przecznica, jeden krok — i okropne złudzenie: Warszawa. Jezdnia, chodniki, ludzie na chodnikach, domy proste, pionowe, sześcienne, rzędy okien; nie widać obnażonych schodów, pieców, żyrandoli, są ściany, mury, balkony.

I to, te domy wypalone od wnętrza, te ocalałe fasady, równe, kształtne okna, przez które na wylot płyną chmury — jakże przeraźliwe. Te domy same wspominają siebie, wskazują, mówią, mówią jakie były niegdyś; tu mam kartusz dobrze zachowany, oto moje pilastry, oto attyka, kolumny; łatwo rozpoznać moją twarz — jestem prawie niezmieniony.

Tak jest — te domy są niemal niezmienione, jak dobrze zachowane zwłoki. Dopiero uważne spojrzenie rozstrzyga o prawdzie: okna. Ich okna nie umieją patrzeć...“

(Kazimierz Brandys: „Miasto niepokonane“).

I WRESZCIE PAMIĘTNE LATA ODBUDOWY!...

„Równolegle z rozwojem przemysłu i wzrostem ludności przewiduje się budowę 120 TYS. NOWYCH IZB MIESZKALNYCH O OGÓLNEJ KUBATURZE OKOŁO 12 MILIONÓW M SZEŚĆ. Nowe budownictwo mieszkaniowe będzie skoncentrowane W OSIEDLACH SPOŁECZNYCH, których lokalizacja związana jest ściśle z rozwijającym się przemysłem. Pod zabudowę zostaną wzięte w pierwszym rzędzie tereny już uzbrojone w urządzenia miejskie przeznaczone na ten cel w ogólnym planie przebudowy Warszawy. W ten sposób wielka masa kubatury mieszkaniowej, przewyższająca wielokrotnie ilość mieszkań wybudowanych dla robotników warszawskich w ciągu całego okresu rządów burżuazyjnych, przyczyni się do realizacji podstawowych założeń urbanistycznych. Pod robotnicze osiedla mieszkaniowe zostaną oddane tereny, które dawniej były dostępne jedynie dla zamożnej ludności Warszawy, mieszkania robotnicze wejdą do śródmieścia wzdłuż trasy W — Z i ulicy Marszałkowskiej.

Powstaną więc dzielnice mieszkaniowe na MURANOWIE, STARYM i NOWYM MIEŚCIE, MŁYNOWIE, KOLE, ZACHODNIM ŻOLIBORZU, BIELANACH, SŁODOWCU, PRADZE (na północ od trasy W — Z), MOKOTOWIE i OCHOCIE.

Program zabudowy tych nowych osiedli mieszkaniowych nie ogranicza się do dostarczenia samych mieszkań, lecz obejmie wyposażenie terenów w URZĄDZENIA SOCJALNE dla zaspokojenia materialnych i kulturalnych potrzeb mieszkańców osiedli. Urządzenia takie jak pralnie, kąpieliska, sklepy i domy towarowe, żłobki, przedszkola, szkoły podstawowe, domy społeczne, dziedzińce i tereny wypoczynkowe zapewnią nie tylko wygodę mieszkańcom, lecz stanowić będą zarazem uzupełnienie oddzielnych mieszkań.

W ten sposób po raz pierwszy w dziejach Warszawy ludność robotnicza otrzyma masowo należne jej wygodne, jasne, suche, estetyczne, należycie ogrzane mieszkania, korzystając w pełni z tych wszystkich udogodnień, jakie nowoczesna cywilizacja oddaje do dyspozycji człowieka...“

Bolesław Bierut, 1949.

Żolibórz. Dziesiątki białych kolonii—to osiedle Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

„Plan 6-letni winien usunąć w Warszawie rażące dysproporcje w warunkach zamieszkania ludności pracującej, zaspokoić w pełni potrzeby mieszkaniowe, wynikające z przyrostu ludności robotniczej w związku z rozbudową przemysłu i stworzyć podstawy do przebudowy życia na zasadach socjalistycznych w nowoczesnych osiedlach społecznych i dzielnicach mieszkaniowych.

Plan 6-letni powinien doprowadzić również do wyraźnego ukształtowania głównych założeń nowego miasta zarówno pod względem plastycznym jak i urbanistycznym. W wyniku realizacji Planu 6-letniego na terenie stolicy winny zarysować się wyraźnie i zrozumiałe dla szerokich mas robotniczych i chłopskich Polski Ludowej wytyczne i charakter nowego budownictwa socjalistycznego, kształtujące nową Warszawę zarówno w swej nowej treści jak i w zewnętrznym jej wyglądzie i wyrazie architektonicznym...“

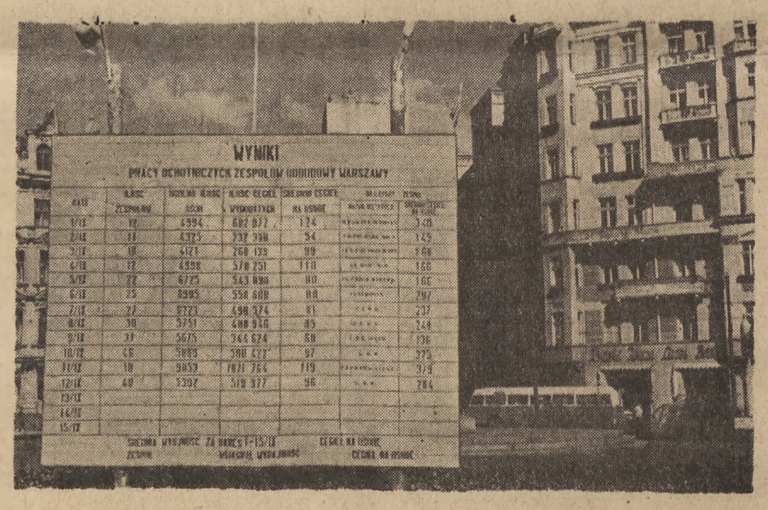

Rozstawione na ulicach Warszawy tablice uwidoczniają postępy współzawodnictwa pracy ochotniczej zespołów odbudowy.

(Fot. WAF)

„Plan rozbudowy Warszawy nie jest planem, który jednostronnie uwzględnia potrzeby miasta Warszawy, żądając tylko ze strony kraju świadczeń dla swej realizacji. Plan ten jest planem budowy Warszawy— stolicy państwa socjalistycznego, stolicy, która promieniując i oddziaływując na cały kraj przyśpieszy i uwielokrotni twórczy wysiłek budownictwa socjalistycznego w najodleglejszych i najbardziej zaniedbanych dzielnicach i zakątkach.

Przodującym ośrodkiem naszego budownictwa socjalistycznego jest stolica naszego kraju — Warszawa.

Bolesław Bierut, 1949

Nowy Świat — naprawdę nowy! Stanęły już jasne domy; teraz układa się nową jezdnię (wrzesień 1949).
(Fot. WAF)

Trasa W—Z, to piękny temat malarski, nawet jeśli malarz jeszcze studiuje.
(Fot. Z. Szczęsny).

2 PAŹDZIERNIKA — ŚWIATOWY DZIEŃ POKOJU

PRZYSIĘGAMY

Przysięgamy, że doprowadzimy do zwycięstwa sprawiedliwą walkę o niepodległość, o słuszne prawa, o szczęście narodów.

Przysięgamy poświęcić wszystkie siły walce o polepszenie warunków życia narodów. Miliony naszych sióstr i braci straciły życie, walcząc z faszyzmem po to, ażeby świat wraz z pokojem osiągnął prawdziwą demokrację.

Pozostaniemy wierni tej słusznej sprawie, w myśl wezwania Światowego Kongresu Obrońców Pokoju.

Wzywamy całą młodzież — nadzieję ludów na całym świecie, aby zjednoczyła się i nie dopuściła do nowej wojny.

Przysięgamy prowadzić aż do zwycięstwa święty bój o pokój i szczęście. *(Z przysięgi Festiwalowej)*

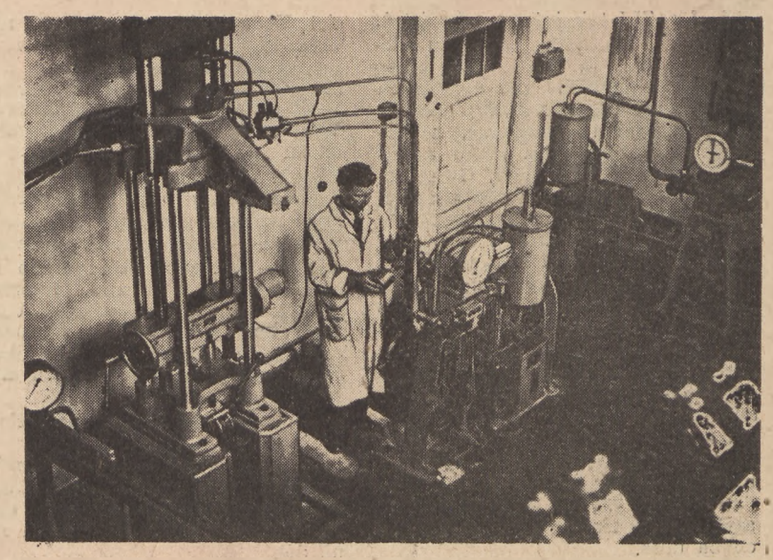

Studenci polscy nie szczędzą wysiłków w pracy pokojowej. W salach wykładowych, pracowniach, laboratoriach kształcą się kadry budowniczych Polski Ludowej.

Pieśń studentów

Hymn
Międzynarodowego Związku Studentów

Słowa: L. OSZANINA **Muzyka: MURADELI**
Słowa polskie: JERZY POGORZELSKI

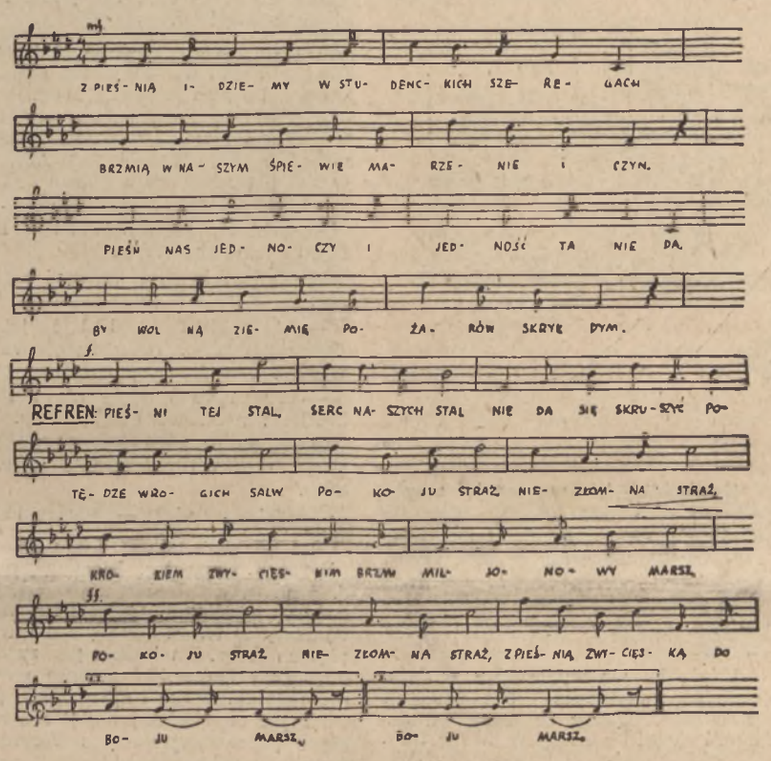

Z pieśnią idziemy w studenckich szeregach,
Brzmią w naszym śpiewie marzenie i czyn.
Pieśń nas jednoczy i jedność ta nie da,
By wolną ziemię pożarów skrył dym.

Refren:

Pieśni tej stal, serc naszych stal
Nie da się skruszyć potędze wrogich
Pokoju straż, niezłomna straż,
Krokiem zwycięskim brzmi milionowy
Pokoju straż, niezłomna straż,
Z pieśnią zwycięską do boju marsz.

My przeciw wojnie i przeciw podbojom
Murem stajemy, gdy wolność ktoś skradł.
Chcemy nauki, co pragnie pokoju,
Chcemy pokoju, by wolny był świat.

Refren: Pieśni tej stal...

Każdy, kto młody, do walki wraz z nami,
Każdy, kto widział pożary i krew,
Stanie w szeregach na wielki egzamin,
W bój z nami pójdzie zwycięski nasz śpiew.

Refren: Pieśni tej stal...

Studenci ZSRR — kraju zwycięskiego socjalizmu — przodują studentom całego świata w walce i pracy. Ustrój sprawiedliwości społecznej dał im szczęśliwą i twórczą młodość.

Zwycięstwo milionowych mas chińskich nad imperializmem otwiera młodzieży chińskiej drogę do braterskich młodych szeregów walczących o pokój i lepszą przyszłość.

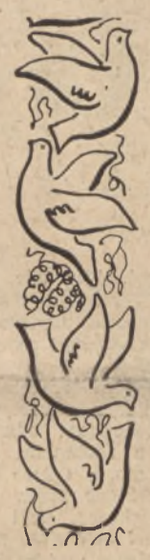

Republikańska młodzież Hiszpanii pod czerwonym sztandarem walczy o wolność, o prawo do twórczej pracy i swobodnej nauki.

Młodzież Wielkiej Brytanii nie uznaje „splendid isolation", lecz wespół z młodzieżą świata protestuje przeciw wyzyskowi w krajach kolonialnych, przeciw zbrodni przygotowań wojennych i uciemiężania mas ludowych.

Studenci Ameryki Łacińskiej mają dość inwazji eksploatacyjnego kapitału — jednoczą swe szeregi z młodzieżą świata w marszu po szczęście, pokój i radość...

W kraju władztwa dolara, w cieniu karteli, giełd i banków żyje i walczy postępowa młodzież amerykańska, która przeciwstawi się knowaniom podżegaczy, — która nie zwróci broni przeciw krajom pokojowej pracy.

JERZY LUTOWSKI

rys. L. E. STEFAŃSKI

PIĘĆ KARABINÓW

SZLI tak już czwarty dzień. Przecinali naprzełaj ułożone w szachownicę chłopskie pola (na niektórych stało jeszcze niezżęte zboże) brodzili przez rzeczki i strumienie, karabkali się po grząskim mchu zagajników. Minęli Bydgoszcz, Gniewkowo, Inowrocław i coraz bardziej zbliżali się do Gopła.

Kusztykający na końcu Ligota, co jakiś czas przysiadał na kamieniach przydrożnych, albo kucał na jakimś pniaku i pieczołowicie, posykując z bólu przewijał skaleczoną nogę. Na postojach zaglądali mu przez ramię: rzeczywiście — wstrętnie ropiała. Na brudno — zielonej posoce siadały muchy. Ligota stękał i znowu obwijał goleń brudną szmatą. Potem kruszył zębami czerstwy chleb i klął bez gniewu Żaka.

— Wciąż byś się śpieszył i śpieszył. Przez ten pośpiech nogę mi chyba utną.

Sam zresztą w to nie wierzył. Ot, poboli, wyropieje i przestanie. Mało to razy tak było? W 1912, na zesłaniu też siekierą skaleczył się w łydkę. Po miesiącu nawet śladu nie było. Człowiek silny, wytrzyma — żeby móc już tylko trochę odpocząć. A ten Żak gna i gna. Skaranie boskie z tymi młodzikami.

— Nie denerwuj się stary — odpowiadał niezbyt pewnie Żak — przecież nie mogłem wiedzieć, że akurat giczoł mi podłożysz. A czasu było mało — sam wiesz!

Rzeczywiście czasu wtedy nie było. Gdy tego ranka zaskoczyła ich cisza — zrozumieli, że rozciągliwe, niepotrzebne godziny więzienne skurczyły się nagle i może w nich zabraknąć tej właśnie minuty od której zależy życie. Mimo to czekali jeszcze przez długą chwilę na ociężałe kroki dozorców, znajome pobrzękiwanie kluczy, ostry sygnał apelu. Wciąż jednak była tylko cisza, akcentowana dalekim hukiem artyleryjskich wybuchów. Wtedy zrozumieli: dozorcy już nie przyjdą. Wtedy zrozumieli: apelu już nie będzie. I zrozumieli że jeśli będą czekać dalej, to przyjdą inni — ci, których działa biją teraz z daleka za miastem.

Pierwszy naparł na drzwi Żak. Głuchy łomot poszedł przez długie, korytarze i ucichł. Potem z różnych stron przybiegły echa podobnych łomotów. Po chwili huczały już drzwi wszystkich cel. Rytmicznie, rozkołysanymi hybnięciami ciał walili się za Żakiem na deski. „Heej" (krótkie sapnięcie) — rób! (rzut barków), „heej" ...Wreszcie drzwi poddały się, trzasnęły i śmiesznie przekrzywione zawisły na jednym zawiasie. Wysypali się na korytarz. Stąd, od zewnątrz pomogli więźniom z innych cel. Żak znalazł gdzieś siekierę, kilku innych przyniosło skądś łomy. Coraz to nowe drzwi pękały z trzaskiem. Wtedy to właśnie zaczęła się Ligotowa bieda: nieuważnie porzucona przez Żaka siekiera ciapnęła go ostrzem w goleń. Stary przewiązał nogę byle jak i pobiegł w ślad za innymi. Wysypali się na podwórze więzienne. Było zupełnie pusto. W wieżyczkach strażniczych — ani żywej duszy. Brama stała otworem. Za nią widniały domy, mały, porośnięty trawą placyk, kilka sklepów z opuszczonymi żaluzjami — to, co w długich godzinach zamknięcia kojarzyło się ze słowem „wolność". Przez chwilę stali przed tą bramą zbici w bezładną kupę — ogarnął ich jakiś lęk przestrzeni i jasności wrześniowego ranka. Potem biegiem, jakby obawiając się, że skrzydła bramy znowu odgrodzą ich od uliczek, placyków i domów, rzucili się za mur.

Miasteczko było prawie zupełnie opustoszałe. Nieliczni przechodnie, na widok tłumu więźniów pośpiesznie nurknęli w bramy.

— Ludzie! — powiedział z goryczą Kaczyński. — Dla nich czy polityczny, czy kryminalny, to jedno. Ograbić może, zamordować — wiadomo: więzień. Tfu, psiakrew!

Chwilę postali pod więziennym murem. Potem, rzucając jakieś oderwane słowa pożegnań, kiwając do siebie rękami zaczęli się grupkami rozłazić.

Z Żakiem i kulejącym Ligotą poszło jeszcze czterech: były nauczyciel Kaczyński, małomówny zecer Tryk, rudy, piegowaty Weinbaum i zastrachany Kania. Przeleźli kilka uliczek, pukali do różnych drzwi — wszędzie bano się im otworzyć. Wreszcie, już prawie za miastem natrafili na zburzony, jednopiętrowy domek. Po zawalonym gruzem podwórzu walały się kawałki cegieł, kupy nadpalonych papierów, połamane graty, miski, garnki, potłuczone szkło — bezładne zbiorowisko niepotrzebnych już nikomu, żałosnych resztek zbombardowanego domu. Żak wlazł po na pół zburzonych schodach na piętro. Po chwili ukazała się zza jakichś uchylonych drzwi jego twarz.

— Nie zdążyli jeszcze porozciągać — krzyknął — Łapcie!

I zaczął wyrzucać na podwórze jakieś spodnie, podarte buty i stare marynarki. Potem ostrożnie, opierając się miejscami na rękach zlazł na dół.

— Jazda! Przebierajcie się! — zarządził.

Z pośpiechem zrzucali więzienne ubrania i wciągali na siebie powyrzucane przez Żaka łachy.

— Mądrze! — gadał w międzyczasie Tryk. — Po tych kitlach zaraz by nas poznali. Tylko co tu robić bez dokumentów?!

— Jakoś to będzie — uciął Żak — Ruszajcie się prędzej.

Jeść dostali już parę kilometrów za miastem, w jakiejś przydrożnej chacie. Gospodarz, rosły i tęgi chłop, patrzył na nich spodełba, ale postawił na stole sześć mich z dymiącymi kartoflami. Na pytania odpowiadał

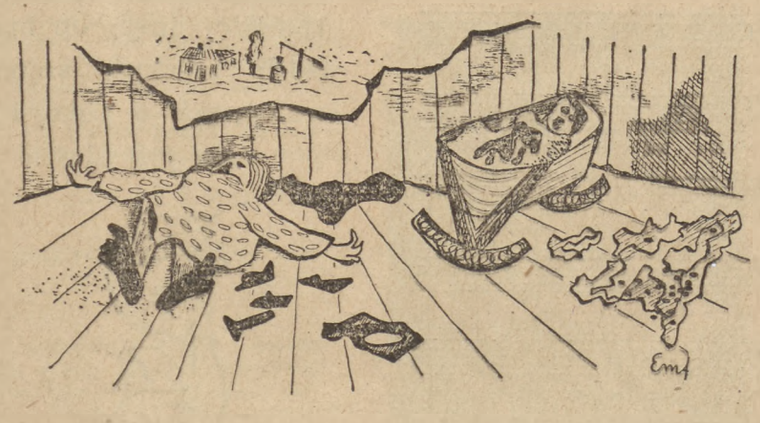

półsłówkami. Wreszcie Kaczyńskiemu udało się jakoś przełamać tę nieufność. Teraz dopiero dowiedzieli się co poprzedniej nocy zaszło w Koronowie.

Z nastaniem zmroku zajechały przed więzienie dwa wyładowane policją samochody, zabrały ze sobą dozorców z rodzinami i pomknęły bydgoską szosą. Około północy zaczęły przeciągać przez miasteczko tabory wojskowe, szli pomęczeni, na pół żywi żołnierze, przegrzmiała artyleria. Część wojska biła się jeszcze kilkanaście kilometrów przed miastem.

— Będą się tędy cofać? — z nagłym zainteresowaniem zapytał Żak.

— Ech, chyba nie — burknął gospodarz — Mój kum z sąsiedniej wsi widział dziś rano Niemców. Na motocyklach jechali. Pewno od tyłu Koronowo zajdą. Naszym żołnierzom trza będzie się cofać na...

Umilkł nagle, zakaszlał w dłoń i odwrócił się do okna. Weinbaum mrugnął porozumiewawczo oczyma: wiadomo, niczego się już od chłopa nie dowiedzą — boi się, ma ich może za szpiegów.

Pośpiesznie wstawali i pojedyńczo wychodzili z chałupy, dziękując za poczęstunek.

— Z Bogiem, z Bogiem! — mruczał niechętnie gospodarz.

Ruszyli zapyloną szosą. Żak nieustannie ich poganiał.

— Chcecie, żeby nas Niemcy nakryli? — sapał. — Prędzej, nie ma czasu na marudzenie.

Odwykłe od marszu nogi piekielnie bolały. Najgorzej szło się staremu Ligocie — cała łyda mu spuchła, z za szmaty przesiąkała już cuchnąca ropa, zmieszana z krwią. Przed wieczorem dotarli do Solca.

Natrafili tam na sądny dzień. Resztki wojska (widocznie te, które poprzedniej nocy przeciągały przez Koronowo) opuszczały teraz miasteczko. Patrzono na nich podejrzliwie. Mijając rynek spostrzegli, że krok w krok idzie za nimi dwóch chłopaczków w mundurach PW ze starymi karabinami na rzemieniach przez ramię.

— Pryskamy! — szepnął Żak.

Ale było już za późno. Chłopcy przybliżyli się.

— Dokumenty! — zażądał wyższy, w przekrzywionej na ucho gimnazjalnej czapce.

Kaczyński zaczął coś tłumaczyć ale nie chcieli go słuchać. Poprowadzili ich do miejscowej komendy policji. Żak klął pod nosem, Ligota stękał, kusztykając na końcu. Policji już nie było, w domku urzędował natomiast spocony, gruby kapitan piechoty, zajęty ewakuacją ostatnich oddziałów.

— Skąd? Co za jedni? — rzucił między jednym, a drugim rozkazem.

— Bez dokumentów. Pewnie dywersanci — zaraportował wyższy z chłopców.

— Dywersji się wam zachciało pieskie nasienie? — rzucił się ku najbliżej stojącemu Trykowi kapitan — Gdzie zrzuceni? Kiedy? Gadać!

Milczeli.

— Ja was nauczę! — Po polsku pewnie nie umiecie — pienił się oficer — rudzielec! Klare Rasse!...

— Wprost przeciwnie — powiedział z nikłym uśmiechem Weinbaum.

— Żarciki będziecie sobie stroić?— wrzasnął kapitan — Odechce wam się żartów! Junacy! Rozstrzelać wszystkich!

— Proszę nie robić groteski, panie kapitanie — powiedział nagle spokojne Kaczyński — Nie jesteśmy żadnymi szpiegami. My... z więzienia.

Kapitana jakby zatkało.

— Z więzienia? — przeciągnął wreszcie pytająco, mrugając małymi oczkami.

— Tak! Z Koronowa.

— Znaczy — polityczni? Zbiegowie.

— Nie — zająknął się Kaczyński — zwolniono nas...

— Pokażcie papiery!

— Żadnych papierów nam nie wydano. Pan chyba rozumie — wojna!

— Niczego nie rozumiem. Przy zwolnieniu daje się dokumenty! Kłamiecie! — kapitan już znowu krzyczał — Albo zbiegowie, albo dywersanci. Prędzej dywersanci! Hitlerowscy sojusznicy!

— Za pozwoleniem — przerwał drwiąco Weinbaum — To, że ja Hitlera nie kocham, ani on mnie, mogę panu kapitanowi natychmiast udowodnić. Nawet czymś pewniejszym od papierków. Może panu jednak wystarczy moje nazwisko: Jakub Weinbaum...

— Milczeć! Żarcików im się zachciało — wrzasnął już mniej pewnie kapitan. Zakręcił się za stolikiem, przełożył na drugą stronę jakąś teczkę, strzepnął palcami do chłopców:

— Zamknąć ich! Sprawdzimy, czy gadają prawdę. Odmaszerować!...

Zamknęli ich w starej szopie. Przesiedzieli tam dobrą godzinę. Wreszcie Tryk znalazł jakąś dużą szparę tuż nad klepiskiem. Deski wokół niej były zmurszałe. Dderwali je prawie bez hałasu. Potem pojedyńczo, ostrożnie wyciekali z szopy w mrok.

Udało im się wydostać z zaaferowanego miasteczka bez żadnych przeszkód. Zaraz za ostatnimi domami skręcili z szosy w stronę lasu.

— Szosą nie ma już co iść — stwierdził Żak — musimy drałować bokami. Jeden idiota o mało nas nie rozwalił, a na spotkanie innych nie macie chyba ochoty. Trzymajmy się więc lepiej zdala od traktu.

I tak już zostało. Czwarty dzień maszerowali z dala od szosy i osiedli wysyłając tylko od czasu do czasu Kanię po jedzenie. Pomorzak Kania nie wzbudzał tu swą chłopską gwarą większych podejrzeń i zawsze coś tam do zjedzenia przyniósł.

— Już niedaleko do mojej wsi — powtarzał za każdym razem — Tam się zaś podreperujecie, nie?

Tak było i teraz. Zatrzymali się na odpoczynek w lesie, a Kania żując twardy chleb tłumaczył, że do jego domu już bardzo blisko, parę kilometrów najwyżej. Ligota siedział na pniaku i uważnie oglądał obolałą nogę. Inni wyciągali się na trawie, patrząc na przeświecające między gałęziami drzew niebo.

— Żeby się tak móc teraz z godzinkę przespać — westchnął Weintraum.

— A nieźle by było — potwierdził leniwie Kaczyński. Tylko w tym sęk, że nie możemy sobie na to pozwolić. Niemcy na pewno nie są tak bardzo daleko.

— Czy my tylko zdołamy dostać się do domów — zaniepokoił się Weinbaum. Pytanie to zadawał zresztą po kilka razy dziennie i tak przytem patrzył na towarzyszy, jak gdyby któryś z nich mógł mu udzielić nieomylnej odpowiedzi.

— Do mnie to już tera ledwo parę kilometrów — zagadał Kania — To już ostatnia odzipka.

— I co z tego, że do domów — odezwał się nagle milczący dotąd Żak — Myślicie, że tam załadujecie się w piernaty i spokój?

Kaczyński odwrócił w jego stronę twarz.

— Wcale tak nie myślimy — powiedział powoli.

— A jak?

Kaczyński gryzł w zębach uschnięty badyl.

— Wątpię, czy któryś z nas załaduje się, jak powiadasz, spokojnie w piernaty — powiedział bardzo poważnie po długiej chwili. — Więzienie nie oduczyło nas przecież walczyć. Przeciwnie — utrwaliło w nas chęć dalszej pracy, jeszcze dobitniej wykazało jej potrzebę.

— Zawsze to belferstwo z ciebie wylezie — żachnął się Żak — Wykładów nam o tym nie potrzeba. Sami wiemy. Ale może mi powiesz, jak sobie wyobrażasz nasz powrót. Wrócisz do siebie i co? Wszyscy cię znają, o procesie pisali w gazetach — na pewno znajdą się tacy co palcami na ciebie wskażą: „Oj, ten! Dostał siedem lat, a po dwu już w domu! Skąd? Jak? Na pewno zwiał!"

Kaczyński uśmiechnął się.

— Wiesz, kogoś mi przypominasz — powiedział, obracając twarz ku górze i patrząc znowu w obramowany zielenią gałęzi strzęb nieba. Tak samo mówił prokurator na moim procesie. Widzę jeszcze jego minę w tej chwili. „Będziecie parszywymi owcami społeczeństwa — krzyczał — Gdzie tylko się pokażecie, wszędzie będą wskazywać na was palcami. Jesteście napiętnowani! Nie ukryjecie się!"

— Ech! Brednie — stęknął Ligota — Ja tak już od dziewięćset piątego. I ukryć się udawało. Tylko trzy razy przez ten cały czas siedziałem. A to nie rok! Trzydzieści cztery lata jak obszył! Trzydzieści cztery!

— Nie o to chodzi — Kaczyński ruchem ręki zbagatelizował słowa starego — Jeśli się chce walczyć, to zawsze można. Ale...

— Cicho! Syknął nagle uniesiony na łokciu Tryk.

Górą szedł jakiś jednostajny dźwięk. Dalekie mruczenie nasilało się przybliżało, aż przeszło w metaliczny warkot. Na widocznym z poza gałęzi kawałku nieba zalśniły trzy rozkrzyżowane sylwetki samolotów. Warkot zakręcił powietrzem tuż nad głowami.

— Bombowce — szepnął Weinbaum.

Samoloty tylko mignęły i już ich nie było. Warkot cichł coraz bardziej. Już zdawało się, że umilknie, gdy nagle wydłużył się przeciągłym wyciem. Zerwali się z trawy i wyciągnęli głowy w tamtym kierunku jakby mogli dojrzeć coś przez milczącą ścianę lasu.

W tej chwili ziemia stęknęła. Głuchy łomot poszedł przez gąszcz i umilkł. Po nim zadudnił drugi, trzeci... Wycie silników ustało — daleki warkot przechodził w coraz bardziej cichnące seplenienie i rozpłynął się w odległości. W lesie znowu cykały już tylko niewidzialne świerszcze.

— Gdzieś niedaleko rzucił — sapnął małomówny Tryk.

Kaczyński kiwnął głową i mruknął:

— W pobliżu musi być jakieś większe miasto. Albo zgrupowanie wojsk...

— Miasta tu nigdzie nie ma — krótko i nerwowo uciął Kania.

Zrobił się dziwnie niespokojny. Pociągał nosem i pośpiesznie wzuwał buty.

— Idziemy, nie? — wyprostował zgięty grzbiet.

Ruszyli przez las. Pierwszy szedł długimi krokami Kania. Odgarniane przezeń gwałtownie gałęzie raz wraz uderzały w twarz depczącego mu po piętach Żaka. Na końcu, jak zwykle kusztykał Ligota. W pewnej chwili przyśpieszył kroku i niezgrabnie podskakując na obolałej nodze zrównał się z poprzedzającym go Weinbaumem.

— Boi się — szepnął, wskazując na Kanię. — Bomby spadły w tej stronie, gdzie powinna być jego wieś.

Weinbaum syknął, chwilę szedł w milczeniu, ale nagle zagadał:

— Kania! Nie denerwuj się! Przecież na wieś nie rzucił. Bomb by mu było szkoda.

— Toć się nie boję — mruknął przez zęby Kania — Zaś by tam!...

Kroku jednak nie zwolnił.

Drzewa przerzedzały się, ale do krańca lasu było jeszcze daleko. Gdy wreszcie wyszli na otwartą przestrzeń, Kania stęknął głucho i biegiem rzucił się przed siebie. Zza nikłego garbu porośniętego skąpą trawą pagórka waliły w górę kłęby dymu, pomiędzy którymi raz poraz wystrzelały czerwone języki płomieni.

Pędzili za Kanią bezwładną kupą. Nawet Ligota zdawał się zapominać o obolałej nodze i trzymał się razem z innymi. Kiedy wdrapywali się, dysząc, po nikłej stromiźmie pagórka,

doszły ich uszu bezładnie pomieszane okrzyki i bieganina.

Ligota sapał z wysiłku. Na samym szczycie wyniosłości potknął się i rymnął jak długi na ziemię. Podnosił się sycząc z bólu i wtedy ujrzał w dole płonącą wieś. Tamci już do niej dobiegali. Zacisnął zęby i pociągając chorą nogą ruszył za nimi.

Gdy dobrnął do wsi — Kaczyński, Żak i Weinbaum stali już wokół dopalających się zgliszcz chałupy. Tryk przytrzymywał za ramiona Kanię, który wył głucho, rozdzierająco.

— Co się stało? — wysapał Ligota, ale już w tej samej chwili zdał sobie sprawę z bezsensu tego pytania.

— Patrz! — syknął przez zaciśnięte zęby Kaczyński — Ach, draniel Skurwysyny!

W kącie zburzonej chaty lekko chybotała się jeszcze drewniana kołyska. Na pokrwawionej pierzynce leżał trup kilkumiesięcznego dziecka. Odłamek widocznie ugodził je w brzuch, bo w tym miejscu czerwieniała, rozlewając się na boki świeża plama krwi, przeświecająca gdzie niegdzie żółtymi pasemkami wypryśniętych jelit. O parę kroków dalej, wśród nadpalonych desek, potrzaskanych stołków i poniewierających się po ziemi skorup bielały dwie bezwładnie rozrzucone nogi, widoczne powyżej kolan z pod wysoko zadartej kwiecistej spódnicy. Ligota wyciągnął szyję i dojrzał twarz zabitej kobiety z upiornie wyszczerzonymi zębami. W rozwartych oczach trupa zakrzepł zwierzęcy strach, zaciśnięte palce lewej ręki kurczowo ściskały brzeg drewnianego skopka. Struga mleka wciąż jeszcze ściekająca z przechylonego naczynia rozlewała się coraz szerszą kałużą.

— Ach, draniel — powtórzył nienawistnie Kaczyński — Na wieś! Na pustą wieś!

— Biedak! Nie widział nawet dziecka — poruszył wargami Weinbaum.

Żak rzucił okiem na szamoczącego się z Kanią Tryka, chrząknął i pobrnął przez rumowisko. Przyklęknął przy zabitej i palcami zawarł jej uniesione powieki. Powoli wyprostował się i spojrzał twardo na pozostałych.

— No cóż? — powiedział — Pójdziemy chyba pomóc ratować inne chaty.

Pozostawili Tryka i Ligotę przy Kani i ruszyli ku położonej o kilkadziesiąt kroków dalej płonącej chałupie. Krzątało się przy niej nieporadnie kilku przerażonych chłopów. Przy płocie leżał przykryty prześcieradłem trup. Zbite w ciasną grupkę kobiety przeciągle zawodziły, ogarniając rękami wystraszone dzieci.

Ratować już właściwie nie było co, ale Żak schwycił porzucone widły i z pasją zaczął rozrzucać ocalałą część poszycia strzechy, podczas gdy Kaczyński z Weinbaumem wynosili z chałupy pozostawione tam jeszcze graty.

Apatyczni chłopi zakrzątnęli się raźniej. Po kilkunastu minutach część chałupy była już uratowana — oblane wodą bierwiona dymiły coraz słabiej z poza błękitnej mgiełki pary.

Żak pociągnął za sobą innych ku następnej chacie...

(dokończenie nastąpi)

SPOTKALIŚMY SIĘ

ZORGANIZOWANY z inicjatywy Międzynarodowego Związku Studentów przez Światową Federację Młodzieży Demokratycznej i MZS Festiwal w Budapeszcie zgromadził na ogólną ilość 10.000 uczestników, około 4.000 studentów z całego świata. Tak poważna liczba studentów była doskonałym odzwierciedleniem udziału ruchu studentów ze wszystkich krajów, w światowym obozie młodzieży postępowej. Festiwal w Budapeszcie raz jeszcze dowiódł olbrzymiej solidarności studentów na całym świecie, wykazał olbrzymi autorytet i znaczenie M.Z.S-u. W przeważającej większości uczestniczyli w Festiwalu studenci z krajów, które są członkami MZS-u. Była również część studentów z krajów nienależących do Związku. Ci ostatni nie należą do MZS-u bądź to z powodu represji, które rządy kapitalistyczne w ich krajach zapowiedziały w razie przystąpienia do Związku, bądź z powodu dezorientacji i braku łączności z MZS-em, spowodowanej często również represjami w ich krajach.

Pisząc o udziale studentów w Festiwalu chciałbym najwięcej miejsca poświęcić spotkaniom zorganizowanym przez MZS ze studentami poszczególnych krajów. Spotkania te były niezwykle barwnym i żywym przeglądem sytuacji studentów na świecie.

Do najciekawszych spotkań należą konferencja ze studentami Ameryki Łacińskiej. Na konferencji tej studenci Argentyny, Chile, Brazylii, Venezueli, Porto-Rico, Kolumbii i Ekwadoru opowiadali o swojej walce prowadzonej wśród terroru i szykan ze strony rządów krajów. Studenci Chile i Argentyny opowiadali o narastającym w ich krajach faszyźmie. Niewątpliwy wpływ mają na ten stan rzeczy gościnnie przyjmowani w Chile i Argentynie teoretycy faszyzmu, przybywający z rozgromionych Niemiec i Włoch. W krajach Ameryki Południowej, każdy przejaw walki o postęp i demokrację napotyka na odpowiedź rządu w postaci zesłania do obozu koncentracyjnego. W tym stanie rzeczy postępowy ruch studentów napotyka na olbrzymie trudności. Studenci, stanowiący w tych krajach trzon postępowego ruchu młodzieży, są masowo aresztowani i prześladowani. Ostatnio w obozach koncentracyjnych w Chile osadzeni zostali wszyscy kierownicy postępowych organizacji studenckich.

Sytuację w tych krajach pogarszają jeszcze okropne warunki so-

Zespół taneczny ZAMP z Krakowa. (Fot. Z. Czajkowski)

(Fot. WAF)

Dnia 24 września minęła 5 rocznica odkrycia przez Irenę Joliot-Curie metody sztucznego wytwarzania radu. Na zdjęciu: Irena Joliot - Curie ze swą matką, Marią Curie - Skłodowską, w pracowni paryskiej w roku 1925.

MIĘDZYNARODOWY KONKURS SZOPENOWSKI

W Warszawie rozpoczął się Międzynarodowy Konkurs Szopenowski. Czterdziestu młodych pianistów i pianistek z całego świata stanęło do walki. W sali „Romy", przybranej sztandarami państw uczestniczących w konkursie, przez cały dzień rozbrzmiewa muzyka. Mierzą się ze sobą różne szkoły i style interpretacyjne. Ten sam utwór w wykonaniu różnych pianistów nabiera całkiem odmiennego wyrazu. Jury Konkursu zadecyduje, jaki styl, jaka interpretacja są najwłaściwsze. Posiada ono wszelkie dane na to, by wydać ocenę słuszną. Zasiadają w nim najwybitniejsi profesorowie fortepianu, z których wielu brało udział w poprzednich konkursach bądź jako uczestnicy - laureaci, bądź też jako sędziowie.

Obecny Konkurs Szopenowski jest czwarty z rzędu. Pierwszy, zorganizowany z inicjatywy prof. Jerzego Żurawlewa, odbył się w Warszawie w roku 1927. Wzięło w nim udział 26 kandydatów z 9 państw. Pierwsze miejsce zajął pianista radziecki Lew Oborin, drugie Stanisław Szpinalski, trzecie Roża Etkinówna (oboje z Polski), czwarte Grzegorz Ginsburg (ZSRR). Nagrodę Polskiego Radia za najlepsze wykonanie mazurków otrzymał Henryk Sztompka. Postanowiono wówczas, że Konkursy Szopenowskie odbywać się będą co pięć lat.

Następny odbył się więc w roku 1932 i wystąpiło w nim 70 pianistów z 19 państw. Nagrody uzyskali w kolejności: Aleksander Uniński (Francja), Imre Ungar (Węgry), Bolesław Kon (Polska) i Abram Lufer (ZSRR). W trzecim Konkursie Szopenowskim w 1937 roku wzięło udział 80 kandydatów. Pierwszą nagrodę uzyskał Jakub Zak (ZSRR) drugą Roża Tamarkina (ZSRR), trzecią Witold Małcużyński (Polska), czwartą Lance Dossor (Anglia).

Do obecnego Konkursu wprowadzono cały szereg inowacji. Przede wszystkim na wzór Związku Radzieckiego większość krajów biorących udział w Konkursie przeprowadziła dla swych kandydatów eliminację wstępną. W ten sposób najlepsi tylko mogli przystąpić do Konkursu i stanąć od razu do drugiego zasadniczego etapu. Pianista musi w nim wykonać recital złożony z: 1) jednej z sonat Chopina (b-moll lub h-moll) albo jednego scherza, oraz do wyboru fantazji, barkaroli, lub jednej z ballad, 2) jednego nokturnu, 3) dwóch mazurków, 4) dwóch etiud i 5) jednego z polonezów. W ten sposób ułożony program umożliwi Jury jak najlepsze zapoznanie się z możliwościami technicznymi i interpretacyjnymi kandydata. Jury ocenia grę każdego uczestnika punktami od 1 do 25. Wszyscy ci, którzy uzyskają 18 i więcej punktów zostaną dopuszczeni do trzeciego etapu. Trzeci etap Konkursu polega na wykonaniu z towarzyszeniem orkiestry jednego z dwóch koncertów Chopina.

Ważną inowacją jest również tajność Konkursu. Jury zasiadające za drewnianą osłoną nie widzi i nie zna nazwisk występujących uczestników. Zna ono tylko numery, pod którymi występują kandydaci. Tajność Konkursu gwarantuje jak największą bezstronność i sprawiedliwość w ocenie gry młodych pianistów.

Jury Konkursu składa się z 29 osób z 16 krajów. Przewodniczy mu na całym świecie w setną rocznicę prof. Zbigniew Drzewiecki. Zasiadają w nim tacy pianiści jak Lew Oborin i Paweł Sierebriakow z ZSRR, Bolesław Woytowicz, Jan Ekier, Stanisław Szpinalski, Jerzy Żurawlew z Polski, Marguerite Long i Lazare Levy z Francji, Carlo Zecchi z Włoch, Hernandi Lajos z Węgier, Magdalena Tagliaferro z Brazylii i wielu innych. W czasie trwania Konkursu, członkowie Jury występują z własnymi recitalami.

IV Międzynarodowy Konkurs Szopenowski jest imprezą o dużym znaczeniu międzynarodowym. Zbiega się on z Rokiem Szopenowskim, uroczyście obchodzonym w Polsce i śmierci wielkiego kompozytora. Jednocześnie z Konkursem została otwarta w Muzeum Narodowym w Warszawie Wystawa Szopenowska. Obok wzruszających pamiątek jak listy i rękopisy kompozytora, widzimy na tej wystawie fotografie robotników i chłopów, do których dziś dopiero dotarła twórczość Szopena. Włożyli oni wiele trudu w to, by Nowa Polska mogła starannie wykształcić młodych pianistów, uczestników dzisiejszego Konkursu. Żądają oni od nich wzamian dobrej, uczciwej sztuki. Rok Szopenowski w Polsce — to piękny symbol budzącej się kultury socjalizmu.

PAWEŁ BEYLIN

Chór studentów z Lionu

W dniach 9 — 10 września gościł przejazdem w Warszawie chór francuskich studentów z Lyonu — jeden z najlepszych zespołów sekcji imprezowo - kulturalnej Związku Studentów Francuskich. Mimo szykan rządu, utrudniającego rozmyślnie młodzieży wyjazd z Francji, zespół ten zdążył jeszcze — choć ze znacznym opóźnieniem — przybyć na Festiwal do Budapesztu oraz... zdobyć tam złoty medal za szczególnie piękne wykonanie uralskich pieśni ludowych. Po zakończeniu Festiwalu chór wyruszył w objazd, którego kolejnymi etapami miały być: Warszawa, Kraków, Katowice, Wrocław, Praga Czeska i Strasburg.

W Warszawie studenci występowali dwukrotnie: w sali polskiej YMKi i na Rynku Mariensztackim w dniu święta wojskowego. Ogólny podziw wzbudził wysoki poziom techniki śpiewaczej i zgranie zespołu — oraz piękne, wyćwiczone głosy niektórych solistów.

Program wieczoru artystycznego w YMCE, na który złożyły się pieśni ludowe i rewolucyjne francuskie, czeskie, murzyńskie, rosyjskie, pieśń partyzancka, chorały (między innymi dwa Jana Sebastiana Bacha) — spotkał się z zachwytem i entuzjazmem publiczności. Niemilknące oklaski zmuszały chórzystów do bisowania wielu pieśni.

Nici sympatii pomiędzy przybyszami a publicznością nawiązał już polski hymn narodowy w wykonaniu studentów — zaś po skończonym występie owe wzbudzone uczucia przyjaźni znalazły ujście w formalnym oblężeniu kulis przez publiczność. Wymieniano nazwiska i adresy, obecna na sali młodzież studencka ruszyła do szturmu w poszukiwaniu kolegów z tych samych wydziałów.

Dalsze wynurzenia serdecznej przyjaźni przeniosły się na zaimprowizowany teren... trolleybusu zdążającego z placu 3-ch Krzyży do Dziekanki — tymczasowej siedziby francuskich dziewcząt. Spokojny wóz linii nr. 51 chórzyści zamienili w drugą salę koncertową, śpiewając studenckie i partyzanckie pieśni ku zdumieniu pasażerów. W przer-

wach dzielili się ze mną wrażeniami z pobytu w Polsce.

— Z tak entuzjastycznym przyjęciem nie spotkaliśmy się nigdzie, nawet na Węgrzech!

— Chętnie bisowalibyśmy jeszcze na zakończenie, tak bardzo wdzięczni jesteśmy za serdeczne przyjęcie — ale jesteśmy tak zmęczeni...

— Teraz to nic, ale ta podróż do Budapesztu... Rząd dał nam najgorsze wagony i dusiliśmy się po 15 w przedziale...

— Warszawa podobała nam się bardzo — byliśmy na Trasie W—Z i na Starówce — szkoda, że nie starczyło czasu na mniej pobieżne zwiedzanie...

— Quelle ville, Varsovie! — mówi Jacques R. „upolowany" przeze mnie słuchacz filozofii. — Najbardziej imponują mi wasze możliwości i tempo odbudowy, — u nas, niestety, teraz nie do pomyślenia...

Jacques jest członkiem Komunistycznej Partii Francji, teraz zaś nosi w klapie wszystkie niemal partyjne odznaki świata. Uśmiecha się ze smutkiem:

— Tu przynajmniej mogę sobie na to pozwolić!

Pozorna legalność organizacji demokratycznych we Francji nie powstrzymuje władz od represji w stosunku do ich członków. Emblematy partyjne lub legitymacja mogą narazić studenta na najbardziej nieprzewidziane konsekwencje.

— Kółka studentów — marksistów na wszystkich fakultetach pracują jednak mimo wszystko bardzo aktywnie! — pośpiesza zaraz mnie zapewnić. — Coraz więcej studentów zbliża się do nas, współpracuje z nami...

Jasnowłosa studentka przysłuchuje się z ciekawością rozmowie — widać, że interesują ją omawiane przez nas szczegóły pracy polskich i francuskich organizacji partyjnych. — Wy pewnie także, koleżanko, jesteście z nami — pytam, widząc ten przyjazny wzrok.

— Nie... Jeszcze nie — poprawia się zaraz, zakłopotana. Ale... już chyba niedługo... Uśmiech jej jest tak urzekający, że śmiejemy się wszyscy, jak na komendę.

— Chcielibyśmy nawiązać kontakt z Waszym pismem — mówi Jacques oglądając przyniesione przeze mnie egzemplarze „Po prostu".

Poważny, surowy — „la pureté ideologique surtout!" — „Czystość ideologique surtout!". Czystość ideologiczna przede wszystkim! René, prawnik, czołowy aktywista partyjny na swej uczelni, — przytakuje mu z entuzjazmem.

— Przyślemy Wam wszystkie materiały o nas, powiedzcie tylko, co was najbardziej w życiu naszych uczelni interesuje...

*

Nazajutrz stoję na dworcu na chwilę przed odjazdem pociągu. — „Bądźcie zdrowi"! — wołam raz jeszcze. — Niech Wam praca dobrze idzie!... „La pureté ideologique surtout"! — wołamy jednocześnie — uśmiechnięty teraz René i ja.

Ze wszystkich przedziałów powiewają białe chusteczki i rozlega się życzliwy śmiech. MAG.

W BUDAPESZCIE

cjalne studentów. Brak domów akademickich, stypendiów i stołówek czyni uniwersytet prawie wyłącznym przywilejem młodzieży bogatej, synów i córek plantatorów kawy lub trzciny cukrowej, czy „królów" saletry. Podobnie przedstawia się sytuacja we wszystkich krajach Ameryki Łacińskiej. Pozbawieni środków materialnych skazani na nieustanne represje władz, walczą wytrwale studenci Łacińskiej Ameryki o postęp, demokratyzację nauczania, o pokój.

Ścisły kontakt z MSZ-em, nawiązany na Festiwalu, pozwoli im tę walkę prowadzić jeszcze skuteczniej.

Równie ciekawe były spotkania ze studentami państw kapitalistycznych Europy, Stanów Zjednoczonych, Australii i Nowej Zelandii. Ogólnie biorąc, spotkania te pozwoliły MZS-owi dokładnie przeanalizować sytuację w poszczególnych państwach świata, wyciągnąć odpowiednie wnioski na przyszłość, zaś państwom biorącym udział w tych spotkaniach, wykazały potrzebę jak najściślejszego kontaktu z MZS.

W programie artystycznym Festiwalu wystąpiło wiele zespołów studenckich oraz solistów, którzy wykazali wysoki poziom. Z zespołów artystycznych wyróżnione zostały szczególnie chór studentów z Lyonu, który niedawno gościł w Polsce oraz zespół taneczny ZAMP-u z Krakowa. Zespół ZAMP-owski był przyjmowany niezwykle serdecznie i niejednokrotnie zbierał huczne oklaski przy otwartej kurtynie.

W konkursach solistów najwyższą klasę artystyczną pokazali soliści radzieccy. Pianistka radziecka Gusiewa i skrzypek Igor Ojstrach wykazali mistrzowską klasę gry. Solistom radzieckim godnie sekundowali polscy studenci konserwatoriów w Warszawie, Krakowie, Łodzi i Sopocie. Wymienić tutaj należy przede wszystkim skrzypaczkę kol. W. Witkomirską, pianistę kol. Kernera i śpiewaka kol. Ładysza, zdobywców nagród w konkursach.

Również **studencka część wystawy Festiwalowej** przedstawiała się niezwykle ciekawie. Wielka ilość zdjęć i plansz, obrazująca walkę postępowych studentów w krajach kapitalistycznych i osiągnięcia studentów w ZSRR i krajach demokracji ludowej — stanowiły istotną część wystawy.

Bilansując udział studentów w Festiwalu, można wysunąć następujące **wnioski:**

Festiwal wykazał **jedność studentów i młodzieży.** Jedność ta, zrodzona w walce o postęp, niezależność narodową i demokrację, jest dzisiaj potężnym orężem światowego obozu pokoju.

Festiwal wykazał rosnącą **konsolidację samego ruchu studenckiego,** skupiającego się wokół MZS-u i pod jego przewodnictwem walczącego o swoje prawa.

Festiwal pokazał dalej **olbrzymi dorobek ruchu studenckiego w ZSRR i krajach demokracji ludowej, wykazał studentom całego świata, że jedynie socjalizm jest zdolny zapewnić im takie warunki nauki, w których pozbawieni trudności bytowych, w atmosferze równości i sprawiedliwości, będą się mogli kształcić.**

Festiwal **wytyczył wreszcie studentom nowe drogi i metody jeszcze bardziej skutecznej walki o wolność i demokrację** w czasie Festiwalu. Walczący studenci przekonali się **o przyjaźni i poparciu okazywanych im przez Światowy Obóz pokoju** w ich słusznej walce.

W bogatej historii ruchu studenckiego, w walce o wolność, niezależność narodową, demokratyzację nauczania, postępową treść nauki, w walce o pokój — II Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Budapeszcie jest doniosłym wydarzeniem.

J. W.

Zespół młodzieży chińskiej przedstawia na Festiwalu inscenizację pt. „Wolność". (Fot. Z. Czajkowski)

LOUIS ARAGON

(Rys. M. Rudnicki)

Znakomity poeta i powieściopisarz francuski, członek Francuskiej Partii Komunistycznej **Louis Aragon,** został pozbawiony przez ministra spraw wewnętrznych Mocha, praw obywatelskich za działalność publicystyczną skierowaną przeciw faszyzmowi, bezprawiu i wojnie. To barbarzyńskie zarządzenie napawa gniewem każdego człowieka, miłującego wolność i pokój.

Niech odpowiedzią na brutalny wyczyn francuskiej reakcji będą słowa Aragona, które w swoim czasie słał do Pablo Nerudy, wielkiego poety chilijskiego, również prześladowanego przez faszystowski rząd za działalność rewolucyjną.

Z wierszy o Pablo Nerudzie

Nieobecny obecny ciągle
niewidzialny zdradzony bliski
Neruda dzielisz los
nieszczęsnej ziemi chilijskiej

Ziemia twoje mieszkanie
i niebo równocześnie.
Milczący samotny wygnaniec
w tłum rzucający pieśni

Egzystencja czarna i biała
bezsennością komorne płaci
Noce oporu są
jak prążkowane płaszcze

Lecz oto blednie ranek
długo już to nie potrwa
Grecja Jerozolima
i Chiny rozorane

Podobne do twego snu
już świat buduje domy
i dzieci małe za rękę
prowadzi słońce ogromne

Wyzwolenie

Węgorz czy płotka licha
sadzawce prawa narzuca
Od kiedy skowronek czyha
w obłoku na krogulca

Mężczyzna taczkę popycha
kobieta nad zlewem tkwi
i cieniem skrzydeł puchacz
kwituje wasze sny

Przełożył
KRZYSZTOF GRUSZCZYŃSKI

◆

„Na Uralu"*)

KONKURSY na pamiętniki robotników nie są rzeczą nową. Publikacje tego rodzaju ogłaszał drukiem w latach międzywojennych Instytut Gospodarstwa Społecznego. Obszerna autobiografia Jakuba Wojciechowskiego — oto przykład wydawnictwa IGS, które spotkało się z wielkim zainteresowaniem mieszczańskiej krytyki literackiej i mieszczańskich socjologów. Przy pewnych zaletach literackich książka Wojciechowskiego była jednak wyłącznie płytką autobiografią drobnomieszczanina-egoisty, oderwanego od aktualnych zagadnień politycznych i społecznych, obcego ideologii oraz dążeniom klasy robotniczej. To właśnie pozwoliło mieszczańskiej krytyce, pragnącej zatrzeć obraz sił rewolucyjnych, popierać i oceniać pozytywnie tego rodzaju pamiętniki „szarego człowieka".

Skromny rozmiarami pamiętnik Józefa Boka, robotnika — murarza losem wojny rzuconego na Ural, nie dorównuje bynajmniej objętością książce Wojciechowskiego oraz innej publikacji Instytutu Gospodarstwa Społecznego. Śledząc jednak na kartach książki losy jej autora — jakże daleko odchodzimy od akcentów buntu, krzywdy, rozpaczy, niesprawiedliwości społecznej, przepełniających stronice „Pamiętników bezrobotnych" — i od przesyconych mieszczańskim egocentryzmem wynurzeń Wojciechowskiego.

Józef Bok — to robotnik, którego cechuje **dojrzała świadomość klasowa, doskonała orientacja w zagadnieniach politycznych i społecznych, bystrość i rzeczowość obserwacji, trafność sądów.** Szkołą Boka było twarde życie i walka klasowa. Dawny SDKPiL-owiec, późniejszy KPP-owiec, murarz, wójt ze wsi podwarszawskiej, po wyjeździe do Związku Radzieckiego po wybuchu wojny w r. 1939 — na własne żądanie przenosi się aż na Ural.

W trudnych warunkach życia wojennego, oddalony tysiącami kilometrów od ojczyzny, sterany latami niewygód i biedy — Józef Bok, jeden z 27 tysięcy obywateli polskich, którzy znaleźli się na Uralu — **daje na każdym kroku przykład ofiarnej i świadomej pracy.** Pięćdziesięcioletni murarz **staje się stachanowcem — rekordzistą, przekracza wielokrotnie normy pracy,** tworzy własną „rodzinną" brygadę, w której obok niego pracuje żona i syn — instruuje niedoświadczonych towarzyszy, pracuje społecznie. W pracy tej rośnie proste, twarde koleżeństwo i przyjaźń Boka z ludźmi radzieckiego Uralu, z robotnikami — stachanowcami, z młodzieżą rwącą się do wojska, z inżynierami, i technikami, którzy zapominając o śnie i wypoczynku tygodniami całymi nie opuszczają swych posterunków w miejscach pracy. Żaden chyba z naszych pisarzy lub publicystów nie nakreślił nam dotąd tak wnikliwie a zarazem ciekawie stosunków produkcyjnych w Związku Radzieckim, metod wytwórczych oraz wzajemnych stosunków z robotnikami. Wspomnieniom Boka, posiadającym **barwę i świeżość autentyku** — brak zupełnie tanich efektów propagandowych.

Pamiętnik Boka — zakończony w momencie powrotu do ojczyzny — podobnie jak „Stare i nowe" Lucjana Rudnickiego jest **książką pełną optymizmu, nadziei i wiary w socjalistyczną przyszłość.**

Autor nie rości sobie pretensji do literackości — wspomnienia jego są pisane prosto i zwięźle. — Godny uwagi jest fakt, że Józef Bok pracował nad swym pamiętnikiem nie od chwili ogłoszenia konkursu, ale na długo przed tym: pragnął on bowiem zawieźć do Polski **spisaną historię swego pobytu na ziemi radzieckiej,** spotkań z ludźmi radzieckimi i rodakami — wychodźcami, dzieje doświadczeń zdobytych przy pracy w powszednim życiu wojennym. Ze wspomnień polskiego robotnika — komunisty powstał **cenny dokument socjologiczny, a zarazem książka żywa, ciekawa, bogata w doświadczenia,** — książka **godna najszerszego rozprowadzenia.**

KAZIMIERA KOSIŃSKA

*) Józef Bok: Na Uralu. Pamiętnik robotnika polskiego w ZSRR 1940—1945.

Z przedmową Lucjana Rudnickiego Opracował i opatrzył wstępem Rafał Gerber. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa 1949.

Aby nadążyć za rozwojem przemysłu

NARADA uczonych profesorów i nieuczonych robotników - racjonalizatorów, która odbyła się w zeszłym tygodniu w Katowicach, wykazała że **nie zawsze i nie wszędzie nauka nadąża za rozwojem przemysłu**, że jest jeszcze wielu uczonych **zamkniętych w czterech ścianach laboratoriów**, a kierunek wielu doświadczeń i przedsięwzięć konukowych nie jest wyznaczany konkretną sytuacją ekonomiczną i konkretnymi potrzebami. Jest w Polsce wiele uczelni o typie politechnicznym, jest wiele specjalnych zakładów naukowych przy poszczególnych wydziałach. I w wielu jeszcze z tych zakładów zamiast ambicji tworzenia nowych wartości, obserwuje się „ambicję" przeżuwania starych, czy pewnego rodzaju **marazm**, wyrażający się w bezkrytycznym podziwie dla osiągnięć nauk technicznych na tzw. Zachodzie i w niewierze w możliwości jakichkolwiek własnych poważnych osiągnięć.

Coraz większa liczba uczonych zaczyna zwracać baczną uwagę na to, co dzieje się w naszych fabrykach. Naukowcy zaczynają podejmować prace niejako na „zamówienie społeczne', tak bowiem można dziś nazwać bez przenośni potrzeby uspołecznionych, oddanych we władanie robotników fabryk, hut i kopalń.

W jednym z gmachów Akademii Górniczej w Krakowie, w kilku ciemnych i małych pokojach mieści się **Zakład Metalurgii Metali Technicznych** prowadzony przez prof. **A. Krupkowskiego** — laureata Państwowej Nagrody Naukowej I stopnia. W ciemnych pokojach tego zakładu zrodziło się wiele jasnych myśli, wiele ważnych wynalazków z dziedziny metalurgii. Większość doświadczeń podejmowanych w Zakładzie Metalurgii Metali Technicznych wyznaczona została przez uważną obserwację rozwoju polskiego przemysłu. — Wyniki ich zaś zastosowane w przemyśle, stały się pomocne i przyczyniły się do dalszego jego rozwoju.

Działalność prof. Krupkowskiego idzie w dwóch kierunkach: metaloznawczym i metalurgicznym. Aby zapoznać się choć w skrócie z osiągnięciami prof. Krupkowskiego trzeba zreferować je według poszczególnych tematów:

WARTOŚĆ METALI I ZALEŻNOŚĆ JEJ OD STOPNIA ZGNIOTU

Jedną z najważniejszych cech metali, która znajduje duże zastosowanie w technice, jest **twardość**. Ażeby oznaczyć jej wartość, wciska się twardą kulkę lub stożek w metal przy pomocy odpowiednich maszyn. Im metal jest twardszy, tym mniej zagłębia się w narzędzie pomiarowe. Prof. Krupkowski szczegółowo wyjaśnił, że twardość danego metalu, uzyskana przy pomocy kulki czy stożka, daje różne wartości, **zależnie od stopnia zgniotu podłoża znajdującego się bezpośrednio pod narządem pomiarowym.** Prof. Krupkowski udowodnił, że liczba twardości danego metalu jest wartością względną i aby móc porównać twardość różnych metali, **trzeba dokładnie sprecyzować warunki pomiarów.**

INNE PRACE

Prof. Krupkowski pracuje nadto nad wynalezieniem **nowych stopów metali**, które mają doniosłe znaczenie w przemyśle. Dokonane w tej dziedzinie wynalazki pozwalają nam w znacznym stopniu uniezależnić się od kosztownych dostaw zagranicznych.

Ale i ten pobieżny wykaz **nie obejmuje wszystkich zagadnień**, jakimi zajmował się profesor Krupkowski, a to przede wszystkim dlatego, że nie obrazuje **aktywnej pracy organizacyjnej**, jaką pełni, jak każdy uczony nie oderwany od życia. Prof. Krupkowski — czynny członek Akademii Nauk Technicznych — jest poza tym przewodniczącym Wydz. Hutnictwa Polskiego Komitetu Normalizacyjnego, członkiem Rady Techniczno-Gospodarczej CZPH, Rady Naukowej Instytutu Metalurgii, Rady Głównej do Spraw Szkolnictwa Wyższego oraz członkiem wielu innych organizacji gospodarczych i społecznych.

A teraz czas na przytoczenie opinii zagranicznych o pracy polskiego uczonego: Znany radziecki uczony Borzdyk w pracy wydanej w 1938 r. w Moskwie szeroko referuje i wydaje pochlebną opinię o metodzie stosowanej przez prof. Krupkowskiego w badaniach nad zachowaniem się miedzi. — Komitet Międzynarodowego Kongresu Badania Materiałów w Londynie zwraca się do prof. Krupkowskiego o zreferowanie doświadczeń nad utlenianiem metali stałych. — Na 7 kongresach międzynarodowych przedstawiał prof. Krupkowski swe prace — ostatnio na Kongresach Praskim i Paryskim.

(KOS.)

Ginąć i... milczeć!

Murzynom nie wolno nawet się skarżyć

Przedstawiciele Ligi Murzyńskiej Ugandy (Afryka Wschodnia angielska kolonia) urządzili w Londynie konferencję prasową, na której odczytano oświadczenie domagające się wyznaczenia niezależnej komisji anglo-murzyńskiej do zbadania działalności gubernatora Halla w Ugandzie. Przed kilku miesiącami wojska angielskie pod pozorem zaprowadzenia „porządków" zabiły 5 i aresztowały 1435 mieszkańców. Anglicy zaprowadzając „porządki" otworzyli ogień do bezbronnej ludności Ugandy. Postępowanie gubernatora Halla wywołało oburzenie w całym kraju. Hall zamknął szereg organizacji murzyńskich aresztując wszystkich tych, którzy ośmielają się udzielać informacji w sprawie zajść w Ugandzie komisji, wyznaczonej przez Anglików, całkowicie zresztą od nich zależnej.

S.

NOTES MEDYKA

POSTĘP w nauce lekarskiej — podobnie, jak w każdej innej — rozpatrywać należy w sposób dialektyczny. Znalezienie pewnego i nieszkodliwego środka, rozpuszczającego kamienie żółciowe, stanowiłoby krok naprzód w stosunku do obecnej chirurgicznej metody leczenia kamicy. Ale w dziedzinie schorzeń serca jesteśmy narazie tak jeszcze zaczopani, że właśnie wkroczenie noża chirurgicznego do serca i wielkich naczyń, uznać należy za postęp, i to rewelacyjny. Toteż od pewnego czasu chirurgia serca stała się „okiem w głowie" medycyny światowej i każdy niemal dzień przynosi nowe w tej dziedzinie osiągnięcia, które w znacznej mierze przypisać należy rozpowszechnianiu uśpienia dotchawiczego. Podczas gdy chirurgie szwedzka i amerykańska przodują w operacjach wad wrodzonych, — kliniki radzieckie dzierżą prym, jeśli chodzi o leczenie chirurgiczne ran postrzałowych serca.

Ostatnio dr Madden (JOURNAL OF THE AMER. MED. ASS., vol, 140, 9. 1949) ogłosił wyniki 2 operacji usunięcia lewego uszka serca. Wskazaniem do zabiegu było zwężenie lewego ujścia żylnego, powikłane wielokrotnymi niebezpiecznymi zatorami w tętnicach obwodowych. Źródłem zatorów jest odrywanie się wytworzonych w jamach serca skrzeplin, które czopują następnie tętnice kończyn, mózgu lub innych narządów. W wypadku zwężenia lewego ujścia żylnego, powstałego na tle gośćcowym zapalenia wsierdzia, siedliskiem tych skrzeplin, zdaniem dr Maddena, jest w 90 proc. uszko lewe. Usunięcie tej części serca ma zabezpieczyć całkowicie przed niebezpieczeństwem zatorów. Jak widzimy, śmiały ten zabieg ma charakter zapobiegawczy.

Jednocześnie (ibidem) dwaj chirurdzy z Buenos Aires donoszą o nowym, chirurgicznym sposobie leczenia tych przypadków zwężenia lewego ujścia żylnego, w których na plan pierwszy wysuwa się zastój w krążeniu małym (w płucach). Jak wiadomo, dołączenie się niedomykalności zastawki trójdzielczej odbarcza krążenie małe, przesuwając zastój na część żylną krążenia dużego. Autorzy argentyńscy sztucznie wywołują powstanie tej wtórej wady drogą wprowadzenia do serca przez żyłę szyjną — cewnika z nożem, przy którego pomocy przecinają jeden z płatków zastawki trójdzielczej. Uzyskano w ten sposób całkowite zniknięcie dręczącej chorych duszności.

rf.

Ilia Trajnin
wielki uczony radziecki

ŻYCIE Akademika prof. Ilii Trajnina nie potoczyło się utartą drogą „gabinetowych" uczonych. Lata młodości będą dla niego pierwszym okresem poważnej próby życiowej, a na tułaczce poza granicami kraju świadome coraz mocniejsze zrastanie się z ruchem rewolucyjnym wyciśnie znaczące piętno. Także i we Francji, gdzie przebywa w latach pierwszej wojny światowej, nie przestaje głosić nawet idei rewolucyjnego internacjonalizmu za cenę pozbawienia wolności. Ale ani więzienie ani zesłanie nie zrażą pełnego uporu młodego Trajnina, który dobrze wie, na jaką wszedł drogę i jaki jest sens walki, bo już od siedemnastego roku życia stoi w szeregach bolszewickiej grupy bojowej. Po wyjściu na wolność poświęca wiele czasu pracy nad sobą. Zawód drukarza i malarza nie przeszkadza mu zająć się tym, co go naprawdę już w młodości zaczyna interesować, a mianowicie zagadnieniami państwa, prawa i narodowości.

Po rewolucji marcowej 1917 roku Trajnin wraca do kraju. Pełni szereg odpowiedzialnych funkcji. Odtąd będziemy stale obserwować, jak konsekwentnie wiąże praktykę z teorią marksizmu-leninizmu. Jego różnorodne prace w aparacie państwowym pozwolą mu w przyszłości na szereg teoretycznych sformułowań. I tak praca w komisji do spraw autonomicznych republik narodowościowych pozwoli mu w przyszłości na wnikliwe ujęcie wielu problemów dotyczących zagadnienia narodowości. Odbicie tego znajdziemy w pracach takich jak: „Radziecka federacja i problem narodowościowy", „Walka o równouprawnienie uciskanych w przeszłości narodów", „Przeciwieństwa narodowościowe w Austro-Węgrzech" oraz w wielu innych.

Profesor I. P. Trajnin wiele uwagi poświęcił również zagadnieniom prawa państwowego w takich pracach jak: „Podział władzy", „Suwerenność, federalizm, obywatelstwo" itd. W latach powojennych I. P. Trajnin napisał szereg prac poświęconych zagadnieniu odpowiedzialności przestępców wojennych.

Zadziwiająca wprost pasja pracy i oddanie sprawie socjalizmu pozwalają nam zrozumieć, jak ten wielki uczony godził szereg różnorodnych i bardzo odpowiedzialnych funkcji. Ilia Pawłowicz Trajnin był ostatnio Akademikiem-sekretarzem Sekcji Ekonomii i Prawa Akademii Nauk ZSRR, członkiem Prezydium Akademii Nauk ZSRR, kierownikiem katedry prawa państwowego w Instytucie Spraw Międzynarodowych, wykładowcą na wydziale prawa Uniwersytetu im. Łomonosowa w Moskwie, redaktorem pisma „Izwiestia Akademii Nauk SSSR — Sekcja Ekonomii i Prawa", zastępcą naczelnego redaktora „Sowietskoje Gosudarstwo i Prawo" itd. Poza tym prof. Trajnin pełnił do końca życia szereg odpowiedzialnych funkcji politycznych.

Twórczość jego cechuje śmiałe nowatorstwo i oryginalność ujęcia. Jego niewłaściwe sformułowanie istoty demokracji ludowej jako „demokracji szczególnego typu" czy też krytykowana później próba stworzenia „nowej systematyki prawa państwowego" — w najmniejszym stopniu nie zmniejszają doniosłej roli, jaką odegrał zmarły uczony w dziedzinie prawa radzieckiego.

wik. such

Solidna porcja wiedzy

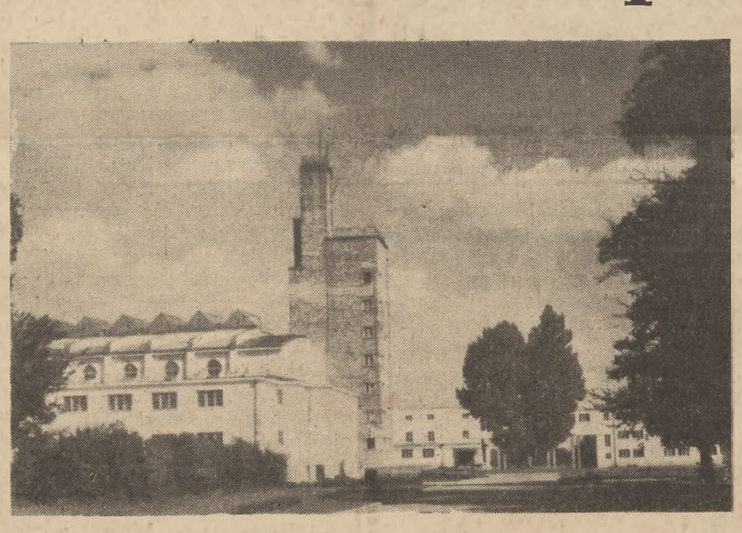

AWF na Bielanach. Tu odbyły się marksistowskie kursy naukowe ZAMPowców.

NA północnym krańcu Warszawy, wśród drzew pamiętających czasy, kiedy lasek bielański był jeszcze prawdziwym lasem, stoją szeroko rozrzucone, białe, o dużych oknach budynki Akademii Wychowania Fizycznego. Patrząc na rozsądne i udane rozplanowanie przestrzenne AWF myśli się mimowoli: tak powinny wyglądać nasze ośrodki uniwersyteckie! Bo proszę — wychodzisz z wykładu — słońce, trawa, drzewa. Siedzisz, czekając na wykład — znów to samo. Jesteś zmęczony „wkuwaniem" — parę kroków i... już boisko, gdzie można do woli kopać piłkę i rozprostować z ulgą straszliwie poskręcane zwoje mózgowe (niech medycy wybaczą tę antyanatomiczną przenośnię).

I właśnie w siedzibie AWF-u, w wymarzonych dla solidnej nauki warunkach, „miał miejsce" **pierwszy naukowy obóz marksistowski dla studentów filozofii i socjologii, zorganizowany** w dniach 5.IX. — 19.IX. przez ZG ZAMP. Tutaj przez dwa tygodnie w solidnych porcjach podawano studentom ze wszystkich uniwersytetów odtruki na mętne teorie głoszone jeszcze „ex catedra" przez wielu reakcyjnych profesorów.

Odtrutki te ustawiono na półkach świadomości słuchaczy systematycznie jak w aptece (o której posiadaniu marzy jeszcze niejeden student farmacji) za porządkiem tytułów wykładów: **3 wykłady prof. Schaffa — „Walka z kosmopolityzmem w nauce", „Filozofia a socjologia", „Historia wpływów myśli marksistowskiej w Polsce"**, dwa wykłady **dr Adlera — „Źródła ideologii marksizmu", „Jedność teorii i praktyki"**; 2 wykłady prof. **St. Ehrlicha — „Dyktatura proletariatu", „Demokracja ludowa jako odmiana dyktatury proletariatu;** 3 wykłady **W. Krajewskiego — „Dwa kierunki w filozofii", „Dialektyka jako metoda** i **teoria rozwoju społecznego"** jeden wykład **A. Gutta — „Siły napędowe społecznego rozwoju".** Po przedpołudniowych wykładach — popołudniowe seminaria i, jak mówi oficjalny porządek dnia — „czytanie lektury".

OBÓZ W HISTORYCZNYM PRZEKROJU

Kiedy uczestnicy obozu zaczęli się zjeżdżać, kierownictwo miało niemało kłopot. Okazało się, że poziom przyszłych słuchaczy — oględnie mówiąc — jest bardzo niewyrównany. I nic dziwnego skoro np. Zarząd Środowiskowy w Lublinie wytypował na kurs dla filozofów i socjologów ni mniej ni więcej tylko... medyka i farmaceutkę. Zrozumiałe, że brak przygotowania u jednych i dość duże przygotowanie u drugich **musiało zaważyć na strukturze organizacyjnej obozu.**

Pogoda dopisuje — seminarium odbywa się pod gołym niebem.

Struktura ta w schemacie wyglądała tak: kierownictwo (naukowe — kol. Krajewski; techniczne — kol. Heleński), słuchacze — w kolektywach. (na czele każdego kierownik). Podział ten nie został dokonany mechanicznie. Starano się w każdym kolektywie z m i e s z a ć słabiej i lepiej przygotowanych, żeby słabsi przez współzawodnictwo w nauce między kolektywami „podciągnęli się" do poziomu kolegów lepiej przygotowanych. — Starano się, aby w kolektywie spotkali się studenci z różnych warstw społecznych. Chodziło o zżycie się w kolektywie, o wzajemne poznanie się, o bezpośredni wpływ, jaki wywiera młodzież pochodzenia robotniczego i chłopskiego swą upartą nauką, poważnym stosunkiem do wiedzy na resztę. Ta struktura, stanowiąca pewien eksperyment (obozy naukowe były dotychczas bez precedensu) — zdała egzamin na piątkę z plusem. Za przykład niech posłuży fakt wysunięcia się w wyścigu nauki na czołowe miejsce początkowo bardzo słabej grupy kol. Daneckiego.

Na jednym z pierwszych seminariów prowadzonych przez kol. Kołakowskiego — dyskusja. Oto wstaje jeden z kolegów, aby w długim najeżonym „izmami" wywodzie zastanawiać się nad tym, „jak by wyglądał rozwój społeczny gdyby... nie było zróżnicowania klasowego".

Intencje wystąpienia były być może szlachetne Ale wystąpienie to, nieco metafizyczno-scholastyczne, — zagmatwało dyskusję. Po co?

Po to, aby później na dalszych seminariach można było poznać wyraźną różnicę, poprawę, przeniesienie dyskutowanych zagadnień na bardziej realną płaszczyznę.

Bo ten sam student na jednym z późniejszych seminariów, kiedy ktoś w dyskusji przypisywał Leninowi stanowisko Bogdanowa, twierdząc, że „bezwarunkowo obiektywne poznanie istoty rzeczy nie daje się pogodzić z historyczną względnością wszelkiej ideologii — wyjaśnił od razu, że Lenin w „Materializmie i empiriokrytycyźmie" przyznaje wprawdzie historyczne uwarunkowanie g r a n i c przybliżania się naszej wiedzy do objektywnej, absolutnej prawdy, lecz udowadnia bezwzględne jej istnienie. To wyraźne i szybkie wyjaśnienie dyskutowanej kwestii przez tego samego studenta, który początkowo miał skłonność do spekulatywnego jej gmatwania, jest **niezwykle charakterystyczne dla oceny wyników pracy obozów.**

Wyniki te kol. Krajewski określa jako **„wyrównanie poziomu słuchaczy i danie wszystkim podstawy, klucza do dalszego studiowania i właściwego interpretowania poglądów klasyków marksizmu."**

W JEDNYM POKOJU

Już przez drzwi jednego z pokojów, zamieszkałego przez uczestników obozu słychać wesołe „tra-la-la" refrenu piosenki. W pokoju mieszkają trzy studentki: Berezowska, Łącka i Zajączkowska.

Berezowska „wycląga" swoje „trala-la" i nagle:

— Czy środki produkcji rozwijają się w państwie socjalistycznym żywiołowo?

Zapytana, Łącka, zastanawia się chwilę:

— Tak. Żywiołowo.

— A właśnie, że nie. Planowo. Aha!

I znów Berezowska wraca do swojego „tra-la-la"...

...Taki był nastrój obozu. Trzy studentki śmieją się, żartują, lecz gdy dowiadują się, że Komisja egzaminacyjna postawiła 7 niedostatecznych ocen, poważnieją:

— Naprawdę?

Nieprawda! Na obozie nikt nie dostał niedostatecznej oceny. Na obozie był poważny stosunek do nauki. Na ogół wszyscy pracowali solidnie. Nie było siedmiu „dwuj" — lecz siedem „piątek" Czterech słuchaczy zostało wyróżnionych: Skórny z Wrocławia. Kubski z Warszawy, Danecki z Poznania i Wolniewicz z Torunia.

Trzeba więc naprawić zwrot użyty w jednym z poprzednich akapitów tego artykułu: **„Obóz marksistowski ZAMP-u dla studentów filozofii i socjologii zdał egzamin na siedem „piątek".**

S. KOZICKI

Po trudach nauki można odpocząć na [illegible]onej (jeszcze) trawce.

Przegląd prasy

MYŚL WSPÓŁCZESNA

NIE można... zaniedbać centralnego zagadnienia — oddania nauki w służbę społecznej przebudowy kraju i świata" — tak m. in. określono zadania „Myśli Współczesnej" przystępując do jej wydawania. Czterdzieści wydanych dotychczas numerów tego czasopisma istotnie służy temu celowi. „Myśl Współczesna" — w przeciwieństwie do wielu „poważnych" czasopism naukowych — jest rzeczywiście ogniskiem współczesnej, a więc postępowej naprawdę naukowej myśli.

Nie uchylając się od kontaktów z rzeczywistością społeczną, nie głosząc fałszywych haseł „apolityczności" nauki — redakcja „Myśli" poświęca wiele miejsca aktualnym zagadnieniom politycznym i gospodarczym, naświetlając je z punktu widzenia nauki, a w naświetleniach tych zajmując określone, postępowe stanowisko ideologiczne. I tak np. referendum powitano tu poważną rozprawką prof. Śreniowskiego o istocie parlamentaryzmu, mówiącą o reakcyjnym charakterze izb wyższych. Ziemiom Odzyskanym poświęcono w swoim czasie obszerny numer specjalny (1/47), który przez długi czas spełniał rolę almanacha wiedzy o tych ziemiach. W rocznicę zawarcia sojuszu z Czechosłowacją — wydano numer poświęcony Czechosłowacji (6/47). Aktualne zagadnienia nauki i jej organizacji zajmują także zawsze sporo miejsca na łamach „Myśli". Wystarczy tu wspomnieć numery poświęcone: reformie organizacyjnej szkół wyższych (11/47), moskiewskiej dyskusji filozoficznej (8—9 48), nauce Miczurina i Łysenki (4/49), czy — reformie programowej studiów w szkołach wyższych (6—7/1949).

Pod koniec r. 1947 Stanisław Ossowski wszczął na łamach „M. W." dyskusję na temat pozycji marksizmu na tle dzisiejszej epoki, formułując szereg zarzutów pod adresem uczonych marksistów, m. in. zarzut dogmatyzmu. W r. 1948 zabrali głos w dyskusji Adam Schaff (nr 2—3), ponownie Ossowski (nr 1), Julian Hochfeld (nr 4) i jeszcze raz Adam Schaff (nr 6—7). Podobnie dyskusyjny charakter miały artykuły o pojęciu materii i o dialektyce fizyki — Władysława Krajewskiego (6—7/48 i 3/49), były to już jednak dyskusje nie z przeciwnikami lecz z wrogami.

Ostatni numer „M. W." (podwójny 8—9) otwiera śmiała rewizja utartych poglądów na twórczość Ludwika Krzywickiego, pióra Adama Schaffa. Dalej, Witold Kula kreśli sylwetkę Henryka Kamieńskiego, działacza z okresu 1848 („myśliciel i działacz, ale raczej myśliciel niż działacz; szlachcic i socjalista, ale raczej szlachcic niż socjalista"), a Bronisław Baczko pisze o prawie retrospekcji przewrotowej Kaz. Kelles-Krauza, wskazując na reakcyjny charakter jego pseudo-marksistowskiej działalności naukowej i charakterystyczne dążenia przedwojennej PPS do uczynienia z Kellez-Krauza „swego" teoretyka. — Jan Minorski publikuje referat wygłoszony na naradzie architektów członków PZPR („Oblicze współczesnej architektury polskiej"), a Ilia Epsztein — d. c. rozprawy o zagadnieniach teorii organizacji pracy. W obfitym dziale kronik znajdujemy tłumaczenia artykułów P. Sysojewa (walka o realizm w plastyce radzieckiej) i E. Dumoulin (Ekonomika francuska po dwu latach marshallizacji). Tak oto naprawdę naukowe pismo łączy tzw. „czysto naukową" problematykę z problematyką bieżąco wysuwaną przez życie.

sg.

ROZWÓJ I DOROBEK POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ

PATRZĄC z perspektywy czterech lat na dorobek naukowy i społeczny Politechniki Śląskiej w Gliwicach doznaje się uczucia dumy z osiągnięć, jakich dokonano w tak stosunkowo krótkim czasie.

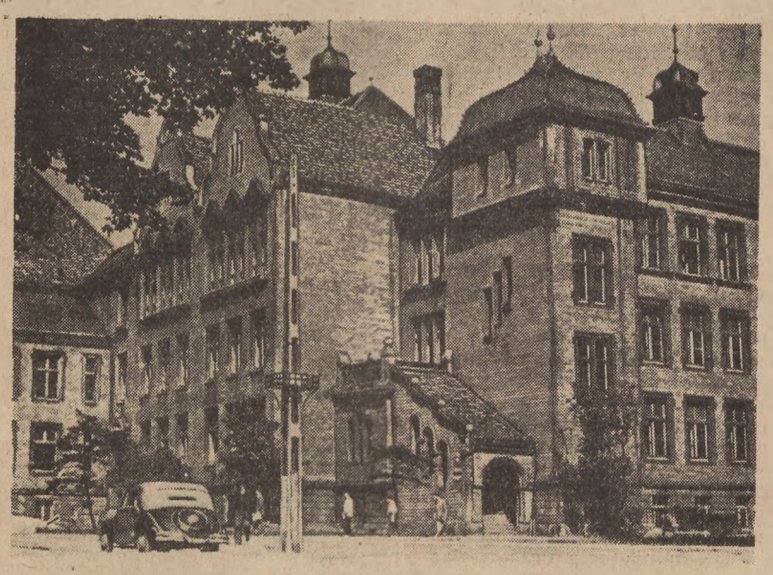

Tutaj w roku 1945/46 mieściła się cała Politechnika Śląska. Obecnie jest to siedziba Wydziału Inżynierii Budowlanej.

Sięgnijmy pamięcią wstecz do roku 1945. Cztery Wydziały: mechaniczny, elektryczny, chemiczny i inż.-budowl. wraz ze Studium Wstępnym — mieściły się wtedy w dwóch budynkach. Pracownie były puste, pracę trzeba było zaczynać od postaw. — Urządzano laboratoria, tworzono katedry. Wykładów często słuchano stojąc. Zorganizowano Bratnią Pomoc, koła naukowe i organizacje ideowo-wychowawcze. Trzeba było przewyciężać wiele trudności z zewnątrz i wewnątrz — trudności tkwiących niekiedy w nas samych i w naszym ustosunkowaniu się do nowej rzeczywistości. W tym miejscu wspomnieć należy o ogromnej pomocy materialnej, jaką otrzymaliśmy od ówczesnego wojewody śląsko-dąbrowskiego, gen Aleksandra Zawadzkiego. Jego to zasługa, że Politechnika Śląska osiągnęła swój obecny poziom, że jest dzisiaj najpoważniejszym ośrodkiem naukowym na Śląsku, że pracuje dla dobra przemysłu i społeczeństwa. Honorowy członek Br. Pom., gen Aleksander Zawadzki, dobrze zasłużył się sprawie młodzieży i nauki.

Coraz częściej przemysł śląski korzystał z usług sztabu naukowego i urządzeń badawczych uczelni. Ukazały się pierwsze skrypty przeznaczone dla studentów gliwickich, jak również dla innych uczelni technicznych w Polsce. Były jeszcze rozliczne braki materiałowe i organizacyjne. — Był pierwszy rok Politechniki...

W 1946 roku otrzymaliśmy dalsze gmachy, do których przeniesiono wydziały: elektryczny i mechaniczny. Zwiększyła się ilość sal wykładowych, katedry otrzymały wygodniejsze pomieszczenia. Każdy wydział posiadał już własny budynek. Zbudowano duże laboratorium fizyczne, chemiczne i laboratorium pomiarów maszyn cieplnych. Katedry związane z zagadnieniami technologii metali otrzymały osobny gmach.

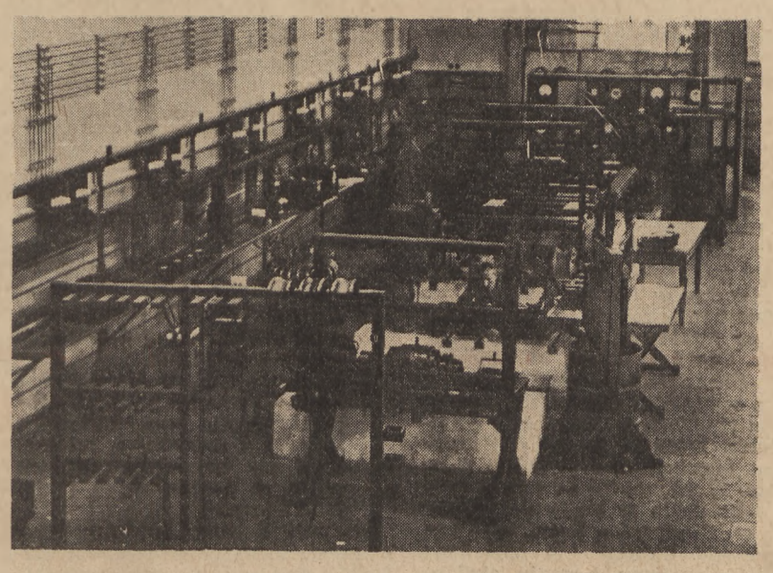

Laboratorium maszyn elektrycznych

Rok 1947/8 odznaczył się bodaj największą dynamiką w rozwoju Politechniki Śląskiej. Pokazaliśmy społeczeństwu i przemysłowi śląskiemu, że jesteśmy nierozerwalnie z nimi związani, że stanowimy jedną całość, że jesteśmy sobie potrzebni. W tym czasie powstał Komitet Pomocy Politechnice Śląskiej, w którego skład weszli obok wojewody gen. Zawadzkiego — generalni dyrektorzy Centralnych Zarządów trzech kluczowych przemysłów w Polsce: węglowego, hutniczego i chemicznego oraz rektor Politechniki prof. Wł. Kuczewski, niezmordowany organizator i obrońca naszej uczelni. Przybyło wyposażenie do badań naukowych: precyzyjne aparaty pomiarowe zakupione za granicą. Wzrósł personel naukowy. Stworzono laboratorium radiotechniczne, miernictwa elektrycznego, zakład maszyn elektrycznych, zakład badania metali i wytrzymałości materiałów.

Organizacje ideowo-wychowawcze werbowały nowych członków, prowadząc coraz intensywniejszą pracę na terenie uczelni.

W pracy kulturalnej i oświatowej wysunęła się Politechnika na 1 miejsce już nie tylko w Gliwicach, ale i na całym Górnym Śląsku. W auli odbywały się akademie, odczyty, koncerty, występy artystyczne. Społeczeństwo gliwickie tłumnie odwiedzało swoją Politechnikę. Zacieśniała się coraz mocniej więź łącząca nas z klasą robotniczą.

Ówczesny AZWM, ZNMS, Wici i ZMD stały pod znakiem zjednoczenia i w tym kierunku prowadziły pracę uświadamiającą wśród swoich członków. Zjednoczenie organizacji młodzieżowych musiało zastać nas zwartych ideologicznie, wolnych od wszelkich rozłamowych pozostałości. I ten cel został osiągnięty dzięki szczeremu wysiłkowi ówczesnych aktywów organizacyjnych.

O ile trzeci rok istnienia naszej Politechniki charakteryzuje przede wszystkim wspaniała dynamika rozbudowy, o tyle czwarty — zakończony niedawno — stoi pod znakiem głęboko sięgającej i szczerze pojętej demokratyzacji.

Rok ten był okresem rzetelnej, uczciwej i celowej współpracy między rektoratem, profesorami i studentami. Coraz częściej odbywały się spotkania młodzieży z profesorami — współpraca przynosiła coraz lepsze rezultaty. Wspomnę tu ostatnią odprawę semestralną wydziału elektrycznego, na której spotkali się studenci wszystkich lat z profesorami, adiunktami i asystentami. Odprawy takie urządzane są na wszystkich wydziałach Politechniki.

W pełnej auli zabrał głos Dziekan Wydziału: „Chciałby usłyszeć głos absolwentów, studentów lat wyższych i tych najmłodszych — oświadczył. — Proszę, aby wypowiedzieli się ci, którzy stoją w przededniu pracy dyplomowej i ci, którzy mają trudności z rygorami (przedmioty, które warunkują zapis na następny semestr studiów). Każda uwaga będzie uważnie wysłuchana i przedyskutowana"...

Stworzyliśmy platformę porozumienia. Koledzy delegaci semestrów, aktywiści PZPR-u i ZAMP-u o dużym wyrobieniu społecznym, brali udział w posiedzeniach Rad Wydziałowych i Senatu Akademickiego, zgłaszali wnioski co do programu studiów, uzgadniali wspólnie czas do wykonywania ćwiczeń i projektów, radzili nad ułatwieniem studiów bez uszczerbku dla ich poziomu. — Owocem tych narad było zreformowanie dotychczasowego systemu egzaminu dyplomowego. „Obrona pracy dyplomowej" powitana została przez studentów z największym zadowoleniem. Rezultaty osiągnięte w tej dziedzinie rokują najlepsze nadzieje. Wreszcie jako novum wprowadzone zostały komisje dla spraw wolnych słuchaczy i tych, którym groziło skreślenie wskutek niezdania egzaminów rygorowych. Komisje złożone z czterech kolegów, przedstawicieli odnośnych wydziałów, uzgadniały z zainteresowanymi jego plan studiów i przedstawiały konkretny wniosek Rektorowi, słowem — umożliwiły wyjście z trudnej sytuacji wszystkim kolegom, którzy tego szczerze pragnęli.

Aby dać pełny obraz wszelkich przejawów życia naszej uczelni, wspomnieć należy zarządzenie Rektora dotyczące planowania egzaminów na trzy miesiące naprzód. Zarządzenie to wywołało na początku ogromną burzę protestów. Patrząc jednak na tę sprawę z perspektywy kilku miesięcy, należy zrewidować nieco swoje poglądy. Podczas wiosennej sesji egzaminacyjnej większość studentów plany swoje wykonała w stu procentach, można nawet śmiało zaryzykować twierdzenie, że planowanie stworzyło bodziec w kierunku dotrzymania danego sobie samemu słowa.

Czwarty rok istnienia Politechniki był okresem ożywionej działalności ZAMP-u jako jedynej już organizacji ideowowo-wychowawczej. Był to okres wzmożonej pracy kół naukowych, Bratniej Pomocy i Środowiskowego FPOS-u. Nie obyło się oczywiście bez pewnych niedomagań. Powiedzmy sobie szczerze, tu i ówdzie popełniono błędy (Komisja Kwalifikacyjna). Miejmy jednak nadzieję, że błędy te będą należały wkrótce do przeszłości.

Tradycją Politechniki Śląskiej jest jej wspaniały rozwój bez precedensu w historii szkolnictwa wyższego w Polsce. Miarą jego niechaj będzie nasz wkład w dzieło stworzenia nowej literatury technicznej, w dzieło wychowania i wykształcenia nowej, prawdziwie demokratycznej, inteligencji technicznej, oddanej szczerze i gorąco Polsce Ludowej.

BOLESŁAW GLIKSMAN

Przyjęci... !

Zaczyna się nowy rok szkolny. Na uczelnie przybyły już liczne rzesze studenckie — młodzież robotnicza i chłopska zajmuje tym razem już pełne 50% miejsc na I roku studiów!

(Fot. WAF.).

To wcale nie łatwe „rozeznać się" we wszystkich papierkach na tablicach ogłoszeń! Zwłaszcza, gdy się stoi, przed nimi po raz pierwszy...

W oczekiwaniu na egzamin nowi studenci przeglądają gorączkowo podręczniki i notatki. Zaraz się zacznie...

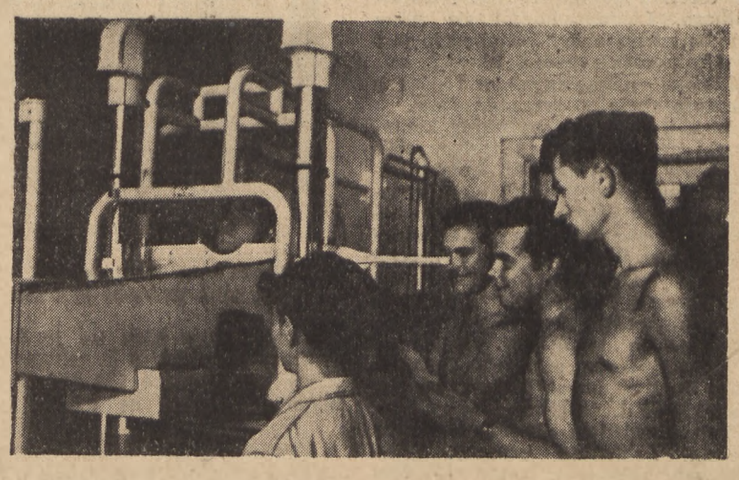

Przed przyjęciem na uczelnię trzeba przejść badanie lekarskie. Przy rentgenie — ogonek.

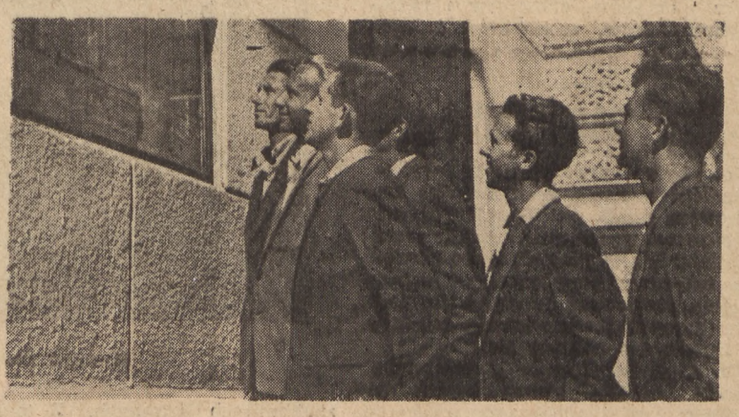

Już wszystko za nami! Przyjęci!... Przyjemnie jest znaleźć nazwisko na liście nowych studentów.

W pierwszą rocznicę śmierci Poli Pakulskiej

21 września br. minął rok od tragicznej śmierci Poli Pakulskiej, naszej towarzyszki i koleżanki. Pola — długoletnia i zahartowana działaczka Komunistycznego Związku Młodzieży, więzień faszystowskich obozów koncentracyjnych, ofiarna aktywistka ZWM i ZMP — zostanie na zawsze w pamięci młodzieży polskiej jako wzór bojownika o socjalizm i umiłowania sprawy ludu polskiego.

Fred Hässler

Do Poli*)

Ty mi podpowiedz słowa,
których mi trzeba,
ażeby Cię móc opowiedzieć,
jaką byłaś.

Wiem dobrze:
te słowa muszą być proste
i jasne
bez patetycznego cierpienia,
bez pochwał,
które by Cię śmieszyły.

Tak więc odeszłaś.
Został ból,
żałoba czarna w naszych sercach
I tak bez słowa, bez uśmiechu
przed Tobą stał przyjaciół rząd
wstrząśnięci i bezradni
rzucaliśmy ostatnie kwiaty
na czarną ziemię
a potem szliśmy stąd
do domu — Ty zostałaś.

Lecz oto są słowa,
których nie mówisz już do nas:
Czemu stoicie, Towarzysze?
Czemu płaczecie?
Idźcie —
Polska Was potrzebuje —
nie stójcie —
wiele macie roboty...

Wrzesień 1948

Przełożył z niemieckiego
J. P.

*) Wiersz młodego poety szwajcarskiego, który poznał Polę Pakulską w Polsce, napisany po jej śmierci.

Czyżby los był taki nieżyczliwy?

W numerze 19 (69) „Po prostu" ukazała się korespondencja pt. „Ludzie prześladowani przez los". Mowa tam była o słuchaczach Studium Dziennikarskiego Akademii Nauk Politycznych.

Przejąłem się i ja (jako kierownik tej placówki) losem „ludzi prześladowanych" i postanowiłem (już jako dziennikarz) prosić Kolegów o trochę miejsca w waszym piśmie.

Przeprowadzimy (na tym materiale) krótkie ćwiczenie z techniki pracy redakcyjnej. Wyglądałoby ono mniej więcej tak:

a) korespondent winien zawsze (pisząc o fabryce, przedsiębiorstwie, czy — jak w tym wypadku — o szkole) omawiać fakty, które sprawdził dokładnie. Sprawdzić je należy zarówno w rozmowie z robotnikami, pracownikami, z radą zakładową a również i z dyrekcją. Może się bowiem okazać, że oświetlenie danej sprawy będzie różne w różnych źródłach. Wtedy korespondent winien w swoim sumieniu i umyśle rzecz osądzić i dać własne oświetlenie. Czyli: jeśli korespondent zebrał informacje tylko u dyrektora — to niedobrze. Jeśli źródłem jego wiadomości była tylko rada zakładowa, czy pracownicy — to też obraz może być niepełny. Wróćmy teraz do owej (cytowanej na wstępie) korespondencji. Czy korespondent st. informował się w Kierownictwie Studium w sprawie opisywanych faktów? Nie. Informacja była zatem... jednostronna.

Zachodzi pytanie, czy taka jednostronna korespondencja zawiera w sobie niebezpieczeństwo przedstawienia faktów w krzywym zwierciadle? Napewno tak, ale sprawdzimy to na przykładzie korespondencji. Napisano w niej wiele, wiele. Uporządkujmy twierdzenia, tam zawarte:

1) Na Studium Dziennikarskim „należało zebrać podpisy za wykładane i nie wykładane przedmioty".

2) Nadszedł okres kollokwiów. B. P. Studentów A.N.P. wydała kilkanaście skryptów. Do reszty przedmiotów, wykładanych na S. Dz. nie ma żadnych pomocy naukowych, nie wskazano żadnej lektury".

3) „Studenci S. D. chcąc zdawać kollokwium, muszą wyczekiwać przed drzwiami warszawskich redakcji".

Otóż (ad 1): nikt nie wydał zarządzenia o zbieraniu podpisów za przedmioty uprzednio przewidziane, a później nie wykładane. Natomiast za przedmioty wykładane przed wydaniem indeksów zastępczo podpisywali Kierownik Studium i inni wykładowcy.

Lektura (ad 2) została studentom podana zarówno na wykładach jak i drogą pisemnych ogłoszeń. Niestety część studentów (choć znikoma, czyżby do nich należał korespondent st.?) „dowiedziała" się o tej lekturze dopiero przy egzaminach.

Następnie (ad 3): W pracach egzaminacyjnych brało udział około 20 wykładowców. Na tę liczbę tylko w dwóch wypadkach kollokwia odbywały się poza szkołą. Czyżby ten fakt upoważniał do generalnych twierdzeń o „wyczekiwaniu"?

Wniosek: Korespondencja nie była napisana wg zasad przyjętych w pracy dziennikarskiej. Tyle na pół serio o korespondencji. Myślę jednak, że przy tej okazji dobrze będzie podać kandydatom do studiów dziennikarskich nieco informacji o pracach Studium. Wiąże się to zresztą z dalszą treścią owej korespondencji.

Otóż Studium Dziennikarskie A. N. P. przyjmuje obecnie na słuchaczy rzeczywistych tylko studentów A. N. P. zaś studenci innych Uczelni mogą studiować u nas jako wolni słuchacze. Wszystkich słuchaczy Studium obowiązuje stałe uczestnictwo w zajęciach (przeciętnie 1 godzina dziennie). Zajęcia były i będą prowadzone w większości systemem ćwiczeń. Jest rzeczą jasną, że przy tego rodzaju metodzie (a trudno przy nauce dziennikarstwa przyjąć inną) nie można „przerabiać" przedmiotów ze skryptów, nie uczestnicząc w zajęciach. Skrypty wydawane są tylko z tych przedmiotów, które objęte zostały wykładami, a nie ćwiczeniami (np. prawo prasowe i autorskie, historia prasy, zarys form pracy redakcyjnej czy typologia prasy). Kto zatem nie ma możności stałego uczęszczania na zajęcia, ten nie powinien wybierać się na studia dziennikarskie, gdyż grozi mu „prześladowanie przez los"".

Kandydat do zawodu dziennikarskiego winien również liczyć się z faktem, że przy egzaminach dziennikarskich „należy znać" nieco historii sztuki i filozofii i ekonomii. Dziennikarz musi mieć pewien zasób wiadomości z różnych dziedzin wiedzy. Dziennikarskie egzaminy końcowe nie są bowiem tylko podstawą do wydania „rzemieślniczego" dyplomu, ale mają na celu stwierdzenie ogólnego przygotowania i poziomu przyszłego dziennikarza. I to zarówno w dziedzinie zagadnień politycznych, gospodarczych jak i kulturalnych. Mogą się więc zdarzać przy egzaminach pytania „nie na temat", ale one są właśnie na Studium Dziennikarskim zamierzone i celowe. Dziennikarz musi czytać wiele i na różne tematy. Do tego „nałogu" chcemy przyzwyczaić słuchaczy już w czasie studiów. Kto zatem nie ma w tym kierunku zamiłowania czy możliwości — również nie powinien tracić czasu na Studium, „prześladowanie" bowiem murowane.

Następna sprawa to łatwość pisania, konieczna w zawodzie dziennikarskim. Kto jej nie posiada ten się dziennikarstwa „nie nauczy". Szkoła bowiem nie tworzy dziennikarzy, ale (tych, którzy posiadają ku temu odpowiednie uzdolnienia) przygotowuje do zawodu dziennikarskiego. Wyrobnika dziennikarskiego, człowieka bez talentu pisarskiego los będzie stale prześladował. Ten sam natomiast człowiek może być wybitną jednostką w innym zawodzie.

Studia dziennikarskie są więc, z natury rzeczy, „inne". Radzę nad tym zastanowić się wszystkim kandydatom. I niech rozstrzygnie nie los, a przemyślana decyzja, powzięta po sprawdzeniu swoich możliwości i uzdolnień. Będziemy wtedy mieli mniej wzajemnych kłopotów w czasie studiów.

DR. MIECZYSŁAW KAFEL
Dyr. Studium Dzien. przy ANP.

Od Redakcji:

Prosimy kolegów, słuchaczy Studium Dziennikarskiego przy ANP o wypowiadanie się na temat zagadnień poruszonych w powyższej wypowiedzi Dyrektora Studium.

Mocnym cieniem rysuje się na tle wieczoru pomnik Piotra Wielkiego.

Państwowy Uniwersytet Leningradzki zbudowany został za panowania Piotra I.

LENINGRAD — kuźnia kadr socjalistycznych

(korespondencja własna z Leningradu)

W REALIZACJI wielkiego planu przygotowania dla Związku Radzieckiego wysoko kwalifikowanych kadr wybitną rolę gra Leningrad, który w ciągu dziesięciolecia budownictwa socjalistycznego był i jest wszechzwiązkową kuźnicą kadr socjalistycznych dla wszystkich gałęzi gospodarki narodowej ZSRR. Dosyć powiedzieć, że w okresie I i II pięciolatki wyższe zakłady naukowe i technikum (średnie szkoły zawodowe) Leningradu dały krajowi **150 tysięcy specjalistów.**

Przed Wielką Wojną w Obronie Ojczyzny — w Leningradzie było 60 wyższych uczelni, w których studiowało około 100 tysięcy studentów. Po zniszczeniach wojny zaczęło się odrodzenie Leningradu jako ważnego ośrodka przemysłowego i kulturalnego. Leningrad stał się znów wielką szkołą kadr. Już obecnie jest w Leningradzie **ponad 50 wyższych zakładów naukowych, w których studiuje około 65 tys. studentów.**

W 1947 roku wyższe szkoły Leningradu **dały krajowi 6 tysięcy specjalistów i przyjęły 18,5 tysiąca nowych studentów.** Pod koniec obecnego planu pięcioletniego nie tylko będzie uruchomiona cała przedwojenna sieć wyższych zakładów naukowych i technikum, ale przewiduje się otwarcie całego szeregu nowych. **W Leningradzie będzie studiowało 103 tysiące studentów.** Znaczy to 1/6 wszystkich młodych specjalistów będzie dawał Związkowi Radzieckiemu Leningrad.

Pod względem ilości wyższych uczelni **Leningrad ustępuje tylko jednemu miastu w kraju — Moskwie,** a pod względem zakresu specjalności uczelnie Leningradu **nie mają równych sobie w całym świecie.** Kształcą one inżynierów okrętów i optyków, chemików i radiokonstruktorów, architektów i kolejarzy, artystów i metalurgów, ekonomistów i botaników, lekarzy, nauczycieli i wielu wielu innych.

W Leningradzie pracują stare rosyjskie uczelnie: Leningradzki Uniwersytet Państwowy, Instytut Chemii Technicznej, Instytut Inżynierów Transportu Kolejowego, które mają za sobą przeszło stuletnią historię.

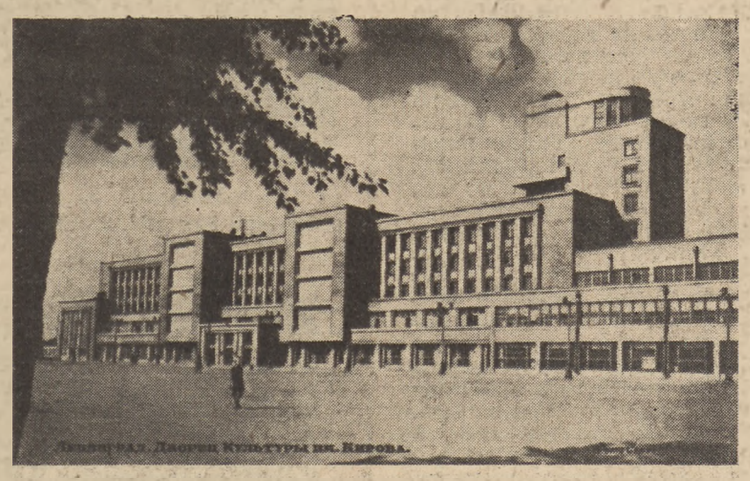

Dom kultury im. Kirowa w Leningradzie.

Najstarszy z nich — to **Leningradzki Uniwersytet Państwowy,** — który liczy prawie 150 lat. Z jego historią związane są imiona wielu znakomitych uczonych. Z murów Uniwersytetu wychodzi corocznie około tysiąca specjalistów — chemików, biologów, fizjologów, matematyków, geografów, językoznawców, prawników, literaturoznawców i wielu innych.

Jedno z ważniejszych miejsc w przygotowaniu kadr inżynierskich dla socjalistycznego przemysłu ZSRR zajmują leningradzkie **zakłady przemysłowo-techniczne,** i wśród nich — Politechnika, Instytut Chemii Technicznej, Instytut Górniczy, Elektrotechniczny, Budowy Okrętów, Wojskowo - Mechaniczny, Tekstylny i wiele innych. — Powszechnie znane są medyczne, pedagogiczne i ekonomiczne zakłady naukowe Leningradu.

W Akademii Sztuk Pięknych im. Repina i Konserwatorium im. Rymskiego - Korsakowa kształci się młodzież, która poświęciła się sztuce.

Wielkie znaczenie w dziele przygotowania specjalistów dla Armii Czerwonej i Floty mają **leningradzkie Akademie Wojskowe.**

Taki jest wykaz wyższych zakładów naukowych Leningradu, dających Związkowi Radzieckiemu rokrocznie tysiące nowych specjalistów. Wieloletnie tradycje naukowe, zastęp wybitnych profesorów i wykładowców, dobrze urządzone laboratoria — **w tych warunkach studiują leningradzcy studenci.**

Leningrad słusznie nazywają **jednym z głównych ognisk socjalistycznej kultury.** Jego nieprzebrane bogactwa kulturalne są udostępnione całemu narodowi. Ze skarbów tych korzysta głównie młodzież a przede wszystkim studenci. Korzystają oni z Państwowej Biblioteki Publicznej im. Sołtykowa - Szczedrina, jednego z największych skarbców książki na świecie. Przed wojną biblioteka liczyła 10 milionów książek. Pod koniec bieżącej pięciolatki będzie w niej **12 milionów książek!**

Miliony książek liczy druga wielka skarbnica książki w Leningradzie — Biblioteka Akademii Umiejętności, zaopatrzona szczególnie w literaturę naukową.

Wielkim kulturalnym bogactwem Leningradu są jego **muzea,** w których zebrane są zabytki historii, zabytki wojennej sławy narodu radzieckiego, zabytki rewolucji.

Na całym świecie słynne są **kolekcje dzieł sztuki,** zabytki starożytnego wschodu i inne pamiątki kultury całej ludzkości, zebrane w salach Ermitażu. Rząd Radziecki przekazał na rzecz Ermitażu były Pałac Zimowy i obecnie niemal wszystkie jego sale zapełnione są zbiorami zabytków historii ludzkiej.

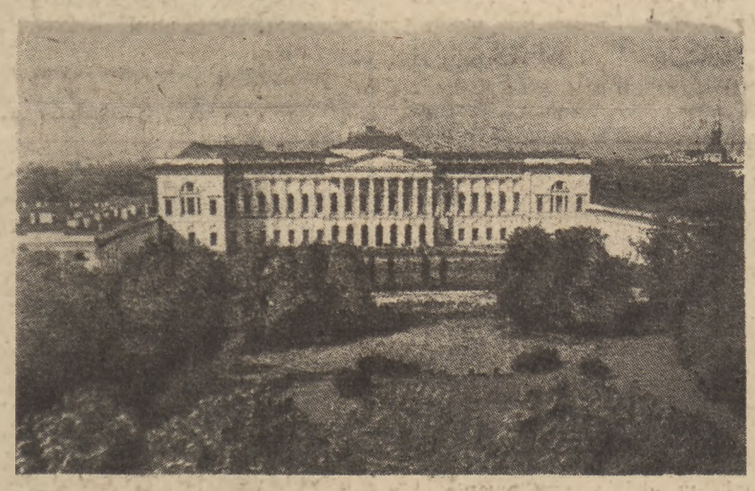

Muzeum Rosyjskie w Leningradzie.

Perłą rosyjskiej kultury jest **Muzeum Rosyjskie,** które ilustruje całą historię sztuki rosyjskiej: począwszy od staro-rosyjskiego malarstwa. Szczególnie dużo dzieł znakomitych mistrzów pędzla zebrano w Muzeum Rosyjskim w latach władzy radzieckiej.

Zabytki rewolucyjne zebrane są w **Muzeum Lenina i Kirowa,** które ilustrują historię Partii Bolszewików od początków ruchów rewolucyjnych w Rosji, — poprzez trzy rewolucje do chwili obecnej.

Zabytki wojennej sławy Leningradu zebrane są w **Muzeum Artylerii i Centralnym Muzeum Marynarki Wojennej.**

Liczne eksponaty Muzeum Leningradu odtwarzają nam historię **bohaterskiej obrony miasta Lenina w latach wojny narodowej Związku Radzieckiego.** Przed oczyma naszymi staje bohaterstwo ludności, która pod gradem kul i bomb, karmiąc się chlebem z mieszaniny zmielonych pasów transmisyjnych i otrąb, wytrzymała **900-dniową blokadę faszystowską.**

Wśród kulturalnych instytucji miasta poczesne miejsce zajmują jego **teatry.** Leningradzki Teatr Dramatyczny im. Puszkina to jeden z najstarszych teatrów Rosji. Kilka pokoleń mistrzów rosyjskiej sztuki scenicznej odtworzyło tu nieśmiertelne role ze sztuk Gogola, Gribojedowa, Ostrowskiego, Gorkiego i in. Obecnie Teatr im. Puszkina jest jednym z przodujących teatrów Związku Radzieckiego. Do zespołu jego artystów wchodzą znani całemu światu mistrzowie sztuki scenicznej, jak Czerkasow i inni.

Wszechzwiązkowym ośrodkiem kultury muzycznej jest leningradzki **Teatr Opery i Baletu im. Kirowa** oraz Filharmonia Leningradzka.

We wszystkich dzielnicach Leningradu zbudowano wspaniałe domy Kultury, które są ulubionymi miejscami odpoczynku i rozrywki młodzieży. W odbudowie są słynne parki podmiejskie w Puszkinie, Petrodworcu, Pawłowsku, Gałczynie i Łomonosowie. Wszystko to **daje możność kulturalnego rozwoju studentów** i pożytecznego **wykorzystania każdej minuty wolnej od zajęć.**

Tak to na rewolucyjnych tradycjach mas pracujących Leningradu wychowuje się jego młodzież akademicka. Wysoki to zaszczyt — być członkiem kolektywu mas pracujących miasta Lenina, studiować i hartować się w jego szeregach do przyszłej pracy dla dobra ludu.

W wyższych zakładach naukowych Leningradu studiują setki studentów Bułgarii i Korei, Czechosłowacji i Mongolii, Albanii i Republikańskiej Hiszpanii, Jugosławii, Węgier i wielu innych krajów.

Wśród wielonarodowej braci studenckiej, kształcącej się w Leningradzie, by po ukończeniu studiów wrócić do swego kraju i stanąć w jednym szeregu z jego klasą robotniczą do budownictwa socjalizmu, znaj **Ludowej.** Członkowie Koła Polskich dujemy się i **my — studenci Polski** Studentów w Leningradzie, studiujący w mieście, którego rewolucyjne i naukowe tradycje znane są całemu światu, **nie zawiodą nadziei, jakie lud polski i przewodnicząca mu Polska Zjednoczona Partia Robotnicza pokładają w nowej młodzieży akademickiej.**

WIKTOR MAŁAS

Zasady przyjmowania do domów akademickich

Ministerstwo Oświaty ustaliło następujące zasady przyjmowania studentów szkół wyższych do domów i burs akademickich w roku akademickim 1949/50:

Prawo zamieszkania w domach i bursach akademickich przysługuje studentom szkół wyższych i kursów (studiów) przygotowawczych oraz absolwentom z roku 1948/49 składającym egzaminy dyplomowe.

Nie mają prawa zamieszkania w domach i bursach akademickich:

studenci, którzy w roku 1948/49 nie wykazali się dostatecznymi postępami w studiach (t.j. ci, którzy nie uzyskali zaliczenia roku w terminach przewidzianych przepisami o organizacji studiów)

studenci pracujący, których zarobek miesięczny brutto wynosi powyżej 15.000 zł;

studenci zamieszkali w mieście będącym siedzibą wyższej uczelni lub w miejscowościach, z których dojazd nie stanowi przeszkody w wykonywaniu obowiązkowych zajęć studenckich;

doktoranci.

Pierwszeństwo w przyjęciu do domów i burs akademickich mają absolwenci studium wstępnego oraz studenci I roku studiów wg zasad pierwszeństwa, ustalonych przy doborze kandydatów na I rok studiów.

Ze względu na małą ilość miejsc w domach akademickich studenci drugiego roku i wyższych lat studiów, którzy w roku akademickim 1948/49 nie zamieszkiwali w domu względnie bursie studenckiej, mogą być przyjęci do domu akademickiego jedynie w drodze wyjątku w przypadkach zasługujących na szczególne uwzględnienie.

Prawo zamieszkania obejmuje okres obowiązkowych zajęć w szkole wyższej, t.j. w zasadzie okres 10 miesięcy (od 1 września do 15 lipca). Wyjątki od tej zasady są dopuszczalne w razie zarządzenia szkoły o przedłużeniu zajęć. Czas okres prawa zamieszkania dla obsolwentów zdających egzaminy końcowe ustala Delegat Ministra Oświaty do Spraw Młodzieży Szkół Wyższych (na okres jednak nie dłuższy niż 10 miesięcy).

Stosuje się dwa tryby przyjmowania do domów akademickich:

a) w odniesieniu do studentów I roku studiów w państwowych szkołach wyższych,

b) w odniesieniu do studentów I roku studiów w szkołach niepaństwowych oraz studentów II roku i następnych lat studiów we wszystkich szkołach wyższych (państwowych i niepaństwowych).

Studenci I roku studiów szkół wyższych niepaństwowych oraz studenci drugiego i następnych lat studiów we wszystkich szkołach (państwowych i niepaństwowych) ubiegający się o prawo zamieszkania w domach i bursach akademickich składają do dnia 15 października b.r. do Delegata Ministra Oświaty do Spraw Młodzieży Szkół Wyższych podania z następującymi załącznikami:

a) Świadectwo o stanie zdrowia wydane przez lekarza Pomocy Lekarskiej Młodzieży Akademickiej,

b) zaświadczenie władz samorządowych o stałym miejscu zamieszkania,

c) zaświadczenie władz państwowych lub Związku Samopomocy Chłopskiej, stwierdzające sytuację materialną rodziców względnie opiekunów studenta oraz zaświadczenie organizacji młodzieżowych o jego pochodzeniu społecznym i pracy społecznej,

d) zaświadczenie pracodawcy o wysokości zarobków (tylko studenci pracujący).

Nadto studenci I roku studiów szkół niepaństwowych przedkładają zaświadczenie o przyjęciu na wyższą uczelnię, a studenci drugiego i następnych lat studiów (szkół państwowych i niepaństwowych) zaświadczenie dziekanatu o postępach w nauce w roku 1948/49.

Miejsca w domach akademickich przyznaje Delegat do Spraw Młodzieży Szkół Wyższych.

Listy studentów przyjętych do domów akademickich, Delegat przekazuje uczelniom do ogłoszenia.

Delegat Ministra Oświaty do Spraw Młodzieży Szkół Wyższych decyduje o wysokości świadczeń za użytkowanie mieszkań i ma prawo zwalniania od tych opłat niezamożnych studentów.

Przed objęciem mieszkania studenci winni podpisać zobowiązanie o przestrzeganiu przepisów regulaminu i pokwitować przejęcie inwentarza przeznaczonego do ich użytku.

Przepisy powyższe nie dotyczą (z wyjątkiem dwóch ostatnich punktów) słuchaczy kursów (studiów) przygotowawczych, cudzoziemców studiujących w Polsce.

Demostracje studentów w Meksyku

Podczas demonstracji organizowanej przez studentów w Morele (Meksyk) doszło do nowego starcia studentów miejscowego uniwersytetu z wojskiem. 2 studentów zostało zabitych, 4 rannych. W demonstracji wzięło udział kilkaset osób. Uczestnicy żądali zwiększenia dotacji na budowę domów mieszkalnych, szpitali i remont gmachu uniwersyteckiego.

W związku z nowymi zajściami w Morele studenci Uniwersytetu Państwowego w Meksyku urządzili wielką demonstrację na znak protestu. Studenci wraz z innymi opozycyjnymi organizacjami domagają się usunięcia z urzędu gubernatora stanu Mendosa Perdo za to, że t skierował wojsko przeciw demonstrantom.

S.

„Studenci Polski Ludowej"

Taki tytuł nosi książka, którą na Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Budapeszcie przygotowała Federacja Polskich Organizacji Studenckich, a właściwie komitet redakcyjny przez nią powołany.

Zanim zajrzymy do środka, do samej treści wydawnictwa, które ukazało się w 4 językach: polskim, rosyjskim, francuskim i angielskim — przyjrzyjmy mu się zzewnątrz. Prezentuje się okazale! Jest to właściwie spory album o wymiarach 30 na 21,5 cm, w którym prócz tekstu wstępnego znajdujemy kilkadziesiąt fotografii ilustrujących (na pięknym kredowym papierze) życie i pracę studentów polskich.

Budynki uczelni po zniszczeniach wojennych i odbudowie, praca samej młodzieży przy odgruzowaniu, nauka i ćwiczenia praktyczne, trudne warunki lokalowe i „zagęszczona" sala wykładowa, domy akademickie, rozbudowa uczelni (A.G.H. w Krakowie i S. I. w Poznaniu), życie organizacyjne, związki ideowe, pochody i manifestacje, sport i praca na roli, patrole społeczne, szkoły plastyczne i filmowe, organizacje naukowe i zjazdy, prasa studencka (tu aż 2 strony poświęcone „Po prostu") — i wreszcie wykresy ilustrujące skład społeczny uczelni w r. 1939 i 1948/49 — oto materiał, który składa się na tę część.

Są, niestety i usterki — można o nich wspomnieć tym spokojniej, że całość ocenić trzeba wybitnie dodatnio. Zaliczymy do nich przede wszystkim kilkakrotne pomyłki: przestawienie zdjęć i podpisów, wskutek czego zdarza się, że fotografia przedstawia co innego, a podpis co innego głosi. Wypadki to sporadyczne, ale można było poświęcić temu więcej uwagi!

Drugi zarzut: zdjęcia nie zawsze są reprezentatywne i... nie zawsze najlepsze. Zarzut trzeci: za mało materiału ilustrującego dane liczbowe; przydałoby się więcej map, wykresów...

Część wstępna — to 17 stron tekstu. W krótkich, treściwych rozdziałach zawarta została prawda naszych pięciu lat pracy. „Studenci polscy wczoraj i dziś", „Szkolnictwo wyższe w Polsce Ludowej", „Pomoc państwa dla studentów", „Demokratyczny front studentów" — pod tymi tytułami mieszczą się fakty i obficie rozrzucone liczby, które mówią o rozwoju naszych uczelni w nowych warunkach ustrojowych, o krzepnięciu i rozrastaniu się życia społecznego, o wzroście pomocy finansowej państwa.

Zawarty tu materiał jest wartościowy także dla działaczy studenckich w kraju, a z pewnością interesujący dla wszystkich studentów polskich. Dobrze byłoby zatem, gdyby książka festiwalowa, wydana również w języku ojczystym, została szeroko rozpowszechniona i w kraju.

Jeszcze jedna pomyślna wiadomość. Przekłady na trzy języki obce okazały się poprawne i nie zawierają rażących potknięć! A — musimy to zdradzić czytelnikom — było trochę strachu!

Czy pamiętacie...

co było najważniejszym wydarzeniem w studenckim światku naukowym przed wakacjami? Niewątpliwie — wydawanie „Biblioteczki Naukowej „Po prostu", która zawiera rozprawy popularyzujące osiągnięcia postępowej nauki radzieckiej we wszystkich dziedzinach wiedzy.

Dotychczas ukazały się:

1. A. J. Sobolew — „Leninowska teoria odbicia rzeczywistości w sztuce".

2. R. S. Liwszyc — „Niektóre zagadnienia teoretyczne związane z rozmieszczeniem przemysłu".

3. I. I. Mieszczaninow — „Prace M. J. Marra o języku".

4. S. F. Keczekian — „Prawo socjalistyczne i jego źródła".

5. G. Aleksandrow — „Bankructwo socjologii burżuazyjnej".

6. B. E. Bychowski — „Personalizm amerykański w walce przeciw nauce i postępowi społecznemu".

7. W. Diaczenko — „O radzieckim systemie finansowym".

8. K. Ostrowitianow — „Planowanie socjalistyczne i prawo wartości".

9. F. P. Koszalew — „Własność socjalistyczna".

11. N. W. Stoletow — „Podstawy nauki Miczurina".

12. E. A. Asratian — „Nauka I. P. Pawłowa o wyższych czynnościach układu nerwowego".

13. S. F. Kaftanow — „Rozkwit kultury socjalistycznej Narodów Związku Radzieckiego".

14. I. I. Potiechin — „Funkcjonalna szkoła etnografii w służbie brytyjskiego imperializmu".

15. P. Baskin — „Reakcyjna historiografia niemiecka jako jedno ze źródeł ideologii faszyzmu".

W najbliższych dniach ukażą się:

16. B. P. Tokin — „Lecznicze środki roślinne (fitoncydy)".

17. F. W. Konstantinow — „Rola idei postępowych w rozwoju społecznym".

18. K. Marks i F. Engels — „O materialistycznym pojmowaniu dziejów kultury".

19. B. W. Alpers — „Rozwój teatru radzieckiego"

oraz zaległy tomik nr:

10. I. Frid — „Realizm socjalistyczny a współczesna dekadencka literatura zachodu".

Cena każdego tomiku 15 zł. Zarówno komplet jak i pojedyncze zeszyty można nabywać w Zarządach Okręgowych ZAMP, kioskach Akad. Spółdzielni Wyd. oraz w sklepie Sp. Wyd.-Ośw. „Czytelnik, Warszawa, ul. Wiejska 14.

Notatki z podróży

NA wielkim reprezentacyjnym placu przed parlamentem burżuazja Budapesztu lat międzywojennych postawiła pomnik węgierskiej Wiośnie Ludów. Postacie ministrów rządu rewolucyjnego Kossutha pełne są rezygnacji i zwątpienia. Twarze ich wyrażają ból klęski, bezsiłę. Gdzieniegdzie dojrzysz nikły grymas zemsty — za to ani krzty dynamiki, bohaterskiego zrywu. Parodia chwały swoich przodków, zagubienie tradycji narodowych — oto na co stać było burżuazję węgierską. Zda się, chciała stwierdzić: rewolucja musi zginąć...

A jednak: zwyciężyła. W stulecie Wiosny Ludów żywy pomnik bohaterom stawia lud węgierski: wznawia i potęguje kossuthowskie tradycje przyjaźni narodów w walce o wolność.

...Tysiące flag i transparentów. Morze iluminacji. Budapeszt powitał delegatów 82 krajów serdecznie i z iście węgierskim temperamentem, wyszedł im na przeciw pełnią uczucia — sercem i piosenką.

Drobny przykład wystarczy. Obok kwatery polskiej przy Juranyi-utca na balkonie robotniczego domu mieszkalnego widniał napis: „Nich zije Festival — świątek przyjaźni" Te koślawe, robociarską ręką nieudolnie po polsku skreślone słowa cieszyły nas bardziej od wielu ozdobnych portretów; mówiły: **„Jesteśmy wam, Polacy, bardzo, bardzo radzi".**

Parki, place i zieleńce jako pierwsze uległy okupacji VIT-u (Vilag Ifjusagi Talalkozo — Festival). Kółeczka, prysiudy i hołupce pod kapelę, pod harmonię, pod melodię węgierskiej piosenki, głoszącej, że z radości i śmiechu rodzi się **pokój.**

Poszły precz sentymentalne szlagiery, bezmyślne boogie-woogie, samby czy luki-luki. Budapesztem zawładnęły niepodzielnie polka, czardasz, kozak i oberek. Z rana improwizowane — wieczorem w pełni okazałości, wystawiane na scenach 12 teatrów, które stolica oddała do dyspozycji VIT-u.

Wielkie, niezapomniane dni przeglądu dorobku kultury narodów — triumfu ludowego patriotyzmu nad bezojczyźnianym kosmopolityzmem...

Ludność Budapesztu jest doprawdy niestrudzona. Tramwaje, autobusy i metro (łączące centrum miasta z ośrodkami festivalowymi) oblegane były od rana do wieczora przez „tubylców". Rozmowy, wyjaśnienia, wymiana znaczków i... autografy. Jednolite, stalowego koloru mundurki w niemałym stopniu przyczyniły się do spopularyzowania Polaków i rozprowadzenia znacznej ilości podpisów. — Kolega z naszej delegacji zażartował: stajemy się wielkimi ludźmi. Sądzę, że należy zdanie to sprostować. **Byliśmy dla Budapesztu ludźmi wielkiej sprawy. Szukali u nas potwierdzenia faktu, że wszyscy prości ludzie są sobie przyjaciółmi.**

W ozdobnym pamiętniku czy skromnym zeszycie szkolnym serdecznie brzmiało: „V a r s o k e d v e s v ö r ö s B u d a p e s t" (Warszawa pozdrawia czerwony Budapeszt).

Powtarzać, że Budapeszt jest piękny, to jakby wywalać przysłowiowe otwarte drzwi. Położeniem przypomina Pragę. Wzgórza otaczają obie stolice i rzeki dzielą je na części. (Budapeszt posiada ponadto tonącą w zieleni wyspę na Dunaju — M a r g i t s z i g e t — popularnie zwaną „wyspą zakochanych"). Porównania architektoniczne wypadają na niekorzyść węgierskiego grodu. O wiele więcej secesji — o wiele mniej stylowych zabytkowych budowli. Panowanie c. k. monarchii pozostawiło w spadku pretensjonalne gmachy i krzykliwe lokale. Spadek idzie jednak w zapomnienie. **Budapesztu nie określają już kabarety, nowe oblicze przydają mu przedmieścia — Csepel i Ujpest; inny charakter miasta tworzy dumna rewolucyjna węgierska klasa robotnicza.**

I dlatego podziwiając wieczorem z Gellerta neony skąpane w Dunaju, wiedz: **Nowy Budapeszt da znać o sobie.** Mostami odbudowanymi w rekordowym tempie i nocznesnym 15-piętrowym wieżowcem, zamieszkałym przez przodowników pracy. Nowymi fabrykami i karykaturami na murach wyśmiewającymi Mindszenthy'ego. Nowym szkołami, boiskami, stadionami...

Vörös Budapest — czerwony Budapeszt!

MARIAN TURSKI

Po mistrzostwach akademickich świata

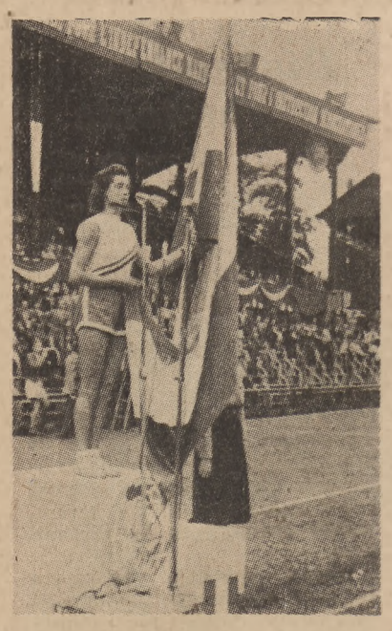

Mistrzyni olimpijska, Węgierka Gyarmatti, składa ślubowanie. Igrzyska są otwarte!

PRZED miesiącem już zakończona została wspaniała manifestacja siły demokratycznej młodzieży świata, jej kongres pokoju: II Światowy Festiwal Młodzieży w Budapeszcie. W ramach Festiwalu, dla podkreślenia wkładu postępowych sportowców w walkę o pokój, odbyły się X Światowe Mistrzostwa Akademickie, w których wzięła udział liczna ekipa polska. Od dnia zakończenia Mistrzostw dzieli nas już sporo czasu, warto jednak z jego perspektywy zbilansować nasze osiągnięcia w Budapeszcie.

OBÓZ W AWF.

Ponad 100-osobowa kadra reprezentacyjna zebrana została na obozie przygotowawczym w AWF na Bielanach. Zarząd Główny AZS oraz Wydz. Kult. Fiz. ZG. ZMP kierowały pracami przygotowawczymi ekipy, wciągając do roboty sporą grupę fachowych trenerów. Projekt składu zawierał wiele nazwisk czołowych sportowców polskich, a wszyscy członkowie ekipy należeli do młodej czołówki naszego sportu. Obok przygotowań fachowych, drużyny otrzymały opiekę i pomoc w uzupełnieniu swych wiadomości ideologicznych. Dobre wyniki dała praca koła ZMP powołanego na obozie. Cała ekipa wyjechała do Budapesztu przygotowana do szlachetnej walki sportowej i świadoma swej roli reprezentantów ludowej Ojczyzny.

Ostatecznie wyjechali na mistrzostwa: koszykarze, siatkarze, bokserzy, lekkoatleci i lekkoatletki, wioślarze, szermierze i grupa gimnastyczna. — Decyzja wyjazdu dwóch ostatnich zapadła dość późno, wskutek czego ich przygotowania nie były „zapięte na ostatni guzik".

Łącznie z kierownikiem ekipa liczyła **104 osoby**, stanowiąc najliczniejszą dotychczas po wojnie reprezentację sportową naszego kraju za granicą.

W OGNIU WALKI

Już nazajutrz po przyjeździe do Budapesztu, który nastąpił bardzo późnym wieczorem, startowali przed południem nasi koszykarze. W ciężkim meczu z Rumunami Polacy odnieśli swe pierwsze (i jak się potem okazało — jedyne) zwycięstwo. Fakt ten był dla nas podwójnie radosny. Było to przełamanie złej passy spotkań z Rumunami, z którymi dwukrotnie przegrała nasza drużyna państwowa, zwycięstwo to wywołało więc w całej ekipie olbrzymią radość, wprowadzając optymizm i pewność siebie. A trzeba pamiętać, że olbrzymia większość naszej ekipy to ludzie młodzi, po raz pierwszy reprezentujący barwy polskie za granicą.

Już w następnym dniu rozpoczęły się rozgrywki w innych dyscyplinach. Codziennie wieczorem sala jadalna hotelu „Astoria", w którym mieszkaliśmy, kipiała od nadmiaru gorących dyskusji na temat naszych sukcesów i porażek.

Szczegółowe wyniki znają koledzy z prasy, ograniczę się tu zatem do ogólnego podsumowania.

Wioślarze zdobyli złoty medal i tytuł akademickiego mistrza świata w skiffie (kol. **Kocerka** z AZS Szczecin) oraz srebrny medal i tytuł wice-mistrza w czwórce ze sternikiem **(AZS — Wrocław)**, bilans ich wyjazdu jest więc bardzo dobry.

Otwarcie Igrzysk. — Przemówienia przewodniczącego MZS-u słuchają reprezentacje (od lewej): polska, rumuńska, czechosłowacka, radziecka i węgierska.

Lekkoatleci wypadli również zupełnie dobrze. Oprócz zdobytych dwóch złotych medali i tytułów mistrzowskich (200 m. — kol **Stawczyk** i skok w dal — kol. **Adamczyk**), ustanowiony został nowy rekord akademicki świata (200 m. kol. **Stawczyk 21,2 sek)**, zajęliśmy trzecie miejsce na 100 m (kol. Stawczyk) i trzecie miejsce w sztafecie wiedeńskiej. Prócz tego kilku kolegów pobiło swe rekordy życiowe, wpisując się na listę dziesięciu najlepszych. Jeśli weźmiemy pod uwagę nadzwyczaj silną konkurencję, wyniki naszych lekkoatletów należy uważać za bardzo dobre. Stabiutko natomiast wypadły nasze koleżanki, które w niespełna dwa tygodnie później na międzynarodowych zawodach w kraju uzyskały kilka wyników, o jakich nie marzyły w Budapeszcie. Przeżywały widocznie wówczas okres słabej formy.

Bardzo dobrze wypadli nasi **bokserzy.** Z całej ósemki zawiódł jedynie Bazarnik. Inni koledzy, których przeciętna wieku wynosiła 20 lat, wykazali wspaniałą postawę w ciężkich walkach ze świetnymi przeciwnikami ze Związku Radzieckiego czy Węgier. Pod koniec turnieju młodzi koledzy startując po raz pierwszy w tak ciężkich zmaganiach trochę osłabli, jednak zdobyte 3 srebrne medale i 4 brązowe oraz trzecie miejsce zespołowe za ZSRR i Węgrami mówią same za siebie. Nie sposób pominąć zasług najlepszego trenera polskiego Feliksa Sztamma, który dobrze przygotował naszych pięściarzy.

Nieźle wypadł występ naszych młodych **siatkarek.** Zajęły one w turnieju trzecie miejsce za ZSRR i CSR, zdobywając brązowy medal.

Wspomniany na wstępie dobry start **koszykarzy** był jedynym ich sukcesem. Czy jednak drużyna, w której grało tylko czterech zawodników z kadry reprezentacyjnej, wypadła źle? Do naszych chłopców możemy mieć pretensje o brak ambicji w dwóch spotkaniach — z Bułgarią i Chinami. Ale znowu zupełny brak rutyny w ciężkich turniejach jest usprawiedliwiony. To, co pozornie wyglądało na brak ambicji, było przede wszystkim wynikiem przemęczenia. Koszykarze zdobyli w rezultacie dużą rutynę międzynarodową; są to młodzi chłopcy, którzy wyjechali za granicę przede wszystkim dla nauki.

Szermierze robili co mogli, zajmując drużynowo trzecie miejsce. Kol. **Zabłocki** potwierdził swój talent (ma dopiero 18 lat), zajmując w finale ósme miejsce w ciężkiej konkurencji.

— Nie przygotowani do wyjazdu **gimnastycy** nie odegrali w Budapeszcie żadnej roli. Mieli okazję przypatrzeć się doskonałym ćwiczeniom zawodników radzieckich i węgierskich.

OSIĄGNIĘCIA ORGANIZACYJNE

W sumie bilans sportowy wyprawy wypada **dodatnio.** Ale na tym nie wyczerpują się osiągnięcia ekipy. Trzeba podkreślić nadzwyczaj zdyscyplinowaną postawę zawodników i ich olbrzymie zainteresowanie problematyką polityczną igrzysk i Festiwalu. Praca grupy aktywu ZMP i ZAMP wydała owoce. Do kraju wróciła czołówka młodych sportowców ze świadomością, że sport nie jest oderwany od zagadnień budowy podstaw socjalizmu w naszym kraju, że stanowi on nieodłączny czynnik składowy wychowania nowego, uspołecznionego człowieka.

Mocnym akordem dla drużyny polskiej na zakończenie igrzysk była wizyta grupy sportowców radzieckich, zdobywców pierwszego miejsca w ogólnej klasyfikacji. Dwugodzinny wieczorek upłynął w nader serdecznej i przyjacielskiej atmosferze, przyczyniając się do dalszego zbliżenia sportowców i młodzieży bratnich krajów. Była to

Zawodniczki radzieckie: fenomenalna Czudina („osobiście" 9 złotych medali!) i rekordzistka świata w rzucie dyskiem Nina Dumbadze.

zresztą jedyna wizyta, jaką ekipa sportowców radzieckich złożyła w Budapeszcie i to wyróżnienie nasi sportowcy umieli ocenić.

...I WNIOSKI

Tych jest bardzo dużo, zarówno na odcinku sportowym jak i organizacyjnym. Wyjazd był dobrą nauką tak dla zawodników jak i grupy kierownictwa. Otrzymaliśmy z Budapesztu bogaty materiał, który jest obecnie przepracowywany dla wykorzystania go w dalszym rozwoju kultury fizycznej w naszym kraju. Aktyw ZMP-owski miał możność sprawdzenia nowych form pracy w dziedzinie kultury fizycznej i sportu. To również zysk nienajmniejszy.

STEFAN RZESZOT

Jak to było w Budapeszcie

TRZY ZŁOTE MEDALE

I. Teodor Kocerka — skiff, 7'27'

Z bijącymi sercami, w mżyste popołudnie dnia 15 sierpnia 1949 roku nieliczna grupa Polaków oczekiwała na brzegu pięknej wyspy Małgorzaty w wielotysięcznym tłumie widzów na drugi z kolei bieg wioślarski — jedynki.

Nie przebrzmiały jeszcze w uszach owacje, jakie zgotowali Węgrzy swojej osadzie, która w czwórce ze sternikiem po morderczej waltwym torze — dwukrotny akademicki mistrz świata w tej konkurencji i dwudziestokrotny mistrz Polski — wiecznie młody R. Verey.

A więc Kocerka na 4 torze. Na fali. Niedobrze! Przez chwilę zastanawiamy się jeszcze nad naszymi możliwościami w tym najsilniej obsadzonym biegu. Rumuni jeżdżą słabo, ale — Węgrzy. Wystawili swoje najsilniejsze trzy osady — trzy nadzieje węgierskiego wioślastwa na mistrzostwa Europy. Co pokaże w tym zespole nasza nadzieja — Kocerka?

Na jedynce startuje przecież dopiero pierwszy rok, a już potrafił w kraju rozdzielić nierozerwalny od lat tandem Verey — Dezsö i stał się nawet groźny dla samego mistrza.

Czy zdoła jednak potwierdzić tu na arenie międzynarodowej swój wielki talent?

Nie dane nam jednak było dokończyć tych rozważań, gdyż za chwilę przez megafony rozlega się komenda i... łodzie wyszły ze startu.

Kilka krótkich klaśnięć wiosłami o wodę, dwa, trzy silne pociągnięcia i — o pół długości prowadzi Kocerka— a do mety jescze 2.200 m...

Obserwujemy z daleka jego lekko zgarbioną postać. Jedzie nadzwyczaj spokojnie — nie daje poznać po sobie ogromnego zdenerwowania, jakie przed biegiem, szczerze mówiąc, i nam się udzieliło. Wszak to jego największa szansa w dotychczasowej, krótkiej jeszcze karierze!

Łodzie mijają pierwsze 500 m.... Kocerka w dalszym ciągu prowadzi, a o pół długości za nim jak cienie ciągną dwaj Węgrzy Simo i Varnai — o długość za nimi Dezsö, Szekelihidi, Verey i ostatni Rumun Bunescu. Verey wyszedł ze startu ostatni, jadąc ostrożnie, by nie zawadzić o przybrzeżne barki, i teraz stara się nadrobić stracony teren. Powoli ale systematycznie zaczyna wysuwać się do przodu. Tymczasem w czołówce sytuacja nie ulega zmianie. Simo trzyma się Kocerki, czekając na dogodną sytuację do minięcia i — liczy na swój finisz.

Białą linię na skarpie z napisem 1.000 m. mija jako pierwszy Kocerka, w dalszym ciągu o pół długości przed Simo. Verey jest już trzeci, dalej Dezsö i Varnai. Bunescu został kilka długości w tyle.

Do mety jeszcze 1.000 m. Simo przypuszcza generalny atak. Tempo wzmaga się. 1.500 m. przejeżdżają równocześnie Simo i Kocerka, tuż za nimi Verey, który za chwilę przestaje wiosłować i wycofuje się — za godzinę czeka go przecież ciężki bieg w dwójkach podwójnych.

Teraz Kocerka łapie drugi oddech — wytrzymał narzucone mu przez Simo tempo i — zaczyna dyktować własne.

Do mety przecież jeszcze „tylko" 500 m. Jest już jasne, że wyścig rozegra się między tymi dwoma. Coraz szybciej i coraz mocniej czerwona sylwetka Polaka zaczyna się odbijać od szaro-zielonych fal Dunaju. W oczach powiększa się odległość. Simo zostaje o długość w tyle. Wśród Węgrów wielkie zdenerwowanie i zdziwienie — czy to możliwe? Simo miałby przegrać?

Kocerka ma już 3 długości przewagi — do mety jeszcze 300 m. Simo ostatnim wysiłkiem stara się dogonić Polaka — ale napróżno! — Kocerka nie puszcza, chociaż ma już właściwie wygrany bieg.

Tłumy publiczności rozentuzjamowane pięknym wyścigiem dopingują zawodników do ostatniego wysiłku. Polak nie zwalnia morderczego tempa — ma już 5 długości przewagi, 6 — w dalszym ciągu żyłuje Węgra — chce wszystkim udowodnić, tu, na obcym dla siebie torze, że jest bezwzględnie najlepszy...

Wreszcie jakże upragniony gong i niemilknąca burza oklasków oznajmiają zwycięstwo Polaka. Pierwszy złoty medal! Siedem długości w tyle przychodzi do mety zmordowany Simo, za nim prawie równocześnie — Varnai i Dezsö. Daleko w tyle borykają się jeszcze z falami Szekelyhidi i Bunescu.

Kocerka tymczasem, daleko za linią mety, leżąc nieruchomo na wiosłach odpoczywa po szalonym wysiłku.

Przez megafon padają wyniki: „Akademickie mistrzostwo świata w jedynkach zdobył Teodor Kocerka — Polska"...

Powoli, nie śpiesząc się, podpływa teraz popularny „Tojo" do Komisji Sędziowskiej — z daleka we wszystkich językach przyjmuje gratulacje — i wśród szalonych braw rozpoczyna swą rundę honorową.

Za kilka minut spotykamy go w hangarze, gdzie z prawdziwą czułością wyciera skrupulatnie swego „rumaka".

Nie ma teraz ochoty do rozmowy z nikim, tylko krótko konstatuje: „wiesz, nie chce mi się jeszcze wierzyć, że tak im wszystkim dołożyłem...". I znowu pochyla się nad łodzią.

(c.d.n.)

ZDZISŁAW STRASZAK

Siatkarki polskie zdobyły brązowy medal.

Ekipa radziecka — w rękach zdobyte puchary...

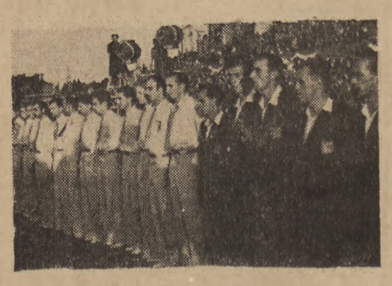

Radzieccy i czechosłowaccy siatkarze zajęli dwa pierwsze miejsca.

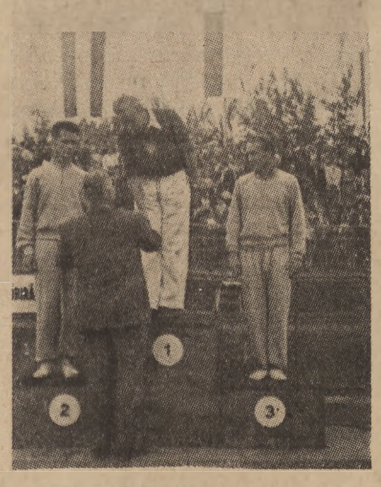

Kocerka w towarzystwie 2 Węgrów na podium zwycięzców.

Trzej Polacy zdobyli złote medale (od lewej): Zdobysław Stawczyk, Teodor Kocerka i Edward Adamczyk.

LISTY DO REDAKCJI

Sprostowanie

Politechnika Wrocławska.

Dziekanat Wydziału Elektromechanicznego.

L. Dz. 886/49 M-El.

W numerze 20-tym z dn. 19.4. br. ukazał się artykuł ob. Bardyna pt. „O lepsze postępy w nauce". Do artykułu tego wkradła się pewna nieścisłość, którą prosiłbym w najbliższym numerze sprostować — mianowicie ob. mgr. M. Stark jest adiunktem na Wydz. Matematyczno - Fizycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, — a nie na Wydziale Mechaniczno - Elektrotechnicznym Politechniki Wrocławskiej.

Prof. Dr Inż. E. Kuczyński
Dziekan Wydziału

Oj te praktyki!

Kolego Redaktorze!

Przed pół rokiem otrzymała nasza katedra (jestem asystentem przy katedrze geometrii wykreślnej Wydziału Komunikacji A. G. H. w Krakowie) zawiadomienie o praktykach zagranicznych dla pracowników naukowych. Nie bacząc na przestrogi bardziej doświadczonych kolegów, złożyłem podanie o przyznanie mi praktyki wakacyjnej w Czechosłowacji i ku niemałemu ich zdumieniu a własnej satysfakcji (a widzicie niedowiarki!) — przyszło tuż przed zakończeniem roku szkolnego do Dziekanatu pismo załatwiające pozytywnie 3 podania o wyjazd, w tym m. in. i moje. Przez blisko tydzień latałem „jak kot z pęcherzem" za brakującymi załącznikami do paszportu, tracąc czas, pieniądze, zdrowie i dobre wyobrażenie o wszelkich urzędach i urzędnikach.

W końcu zdobyłem wszystkie papierki i z kolei zacząłem się denerwować o termin wyjazdu. Oczywiście, nie pomyślałem o postaraniu się na „wszelki wypadek" o 4 tygodnie praktyki, brakującej mi do dyplomu, bo a nuż mogło w czasie mego pobytu na praktyce przyjść zawiadomienie, że wyjazd ma nastąpić następnego dnia — i wtedy wszystko pali na panewce! Jasne, że nie znając terminu wyjazdu za granicę, nie opuszczałem Krakowa, marnując czas w mieście, zamiast przebywać na praktyce, czy chociażby obozie lub kolonii.

Dlatego, Kolego, proszę Was o zbadanie tej sprawy, która do dziś dnia NIE ZOSTAŁA ZUPEŁNIE PRZEZ MINISTERSTWO OŚWIATY ZAŁATWIONA. Macie większe możliwości niż ja i zaufanie nie tylko moje. Wiem, że możecie zająć bardziej autorytatywne stanowisko niż ja, choć bezpośrednio zainteresowany w tej sprawie, o której nie można się niczego konkretnego dowiedzieć we wszystkich krakowskich instancjach, dostępnym zwykłemu śmiertelnikowi.

Mam nadzieję, że znalezienie winnego zabezpieczy moich kolegów na przyszły rok od podobnych niespodzianek, a mnie pozwoli wreszcie zaadresować wszystkie przekleństwa, w których wyładowywałem wściekłość za stracone wakacje, nie doszły pobyt w „bratskych" Czechach i odwleczony dyplom(!)

JERZY HAJDUK

Od Redakcji: Prosimy Ministerstwo Oświaty o odpowiedź w tej sprawie.

Co z mieszkaniem?

W sprawie kol. Wł. Kiełczewskiego, którego list o bezprawnym usunięciu go z mieszkania drukowaliśmy w czerwcu, otrzymaliśmy od Starostwa Grodzkiego Zach. - Warsz. następujące zawiadomienie z dnia 14.7. 49 r.:

„Zawiadamia się, że pismo z dn. 8.VII. 49 za L. dz. 158/49 zostało w dniu dzisiejszym przekazane do Starostwa Powiatowego Warszawskiego w Aninie wg. kompetencji".

No dobrze, ale co dalej!? Czy Starostwo w Aninie zrobiło cokolwiek? Czy kol. Kiełczewski wrócił do swego mieszkania? Red.

Za książki — dziękuję

W dniu dzisiejszym otrzymałem od Was przesyłkę zawierającą „Biblioteczkę Marksistowską", za którą serdecznie dziękuję. Sprawiła mi ona wielką radość i dzięki niej będę mógł pogłębić swą dotychczasową wiedzę oraz wypełnić luki w mym wykształceniu. Pomoże mi ona zrozumieć znaczenie Partii w rewolucyjnym ruchu robotniczym, poznać historię przodującej partii ludzkości — WKP (b) oraz zaznajomić się z podstawowymi zagadnieniami marksizmu - leninizmu.

Pragnę więc jeszcze raz podziękować redakcji za to zaszczytne wyróżnienie i za możliwość zrozumienia wielkiej nauki, jaką jest marksizm-leninizm.

Życzę kolegom zadowolenia w pracy i pomyślnych wyników w budowaniu podstaw socjalizmu w naszym kraju.

WIESŁAW GRZĘDA

Dyrekcja Kolei wyjaśnia

Dyrekcja Generalna Kolei Państwowych

Samodzielny Wydział Administracyjny

Nr. A — IV/36/49

W myśl obowiązujących przepisów taryfowych, do ulg przejazdowych uprawniona jest **młodzież szkolna,** zasadniczo w wieku do 30 lat. **Wyjątek stanowią zwyczajni słuchacze wyższych szkół akademickich, dla których granica wieku wynosi 36 lat.** Podwyższenie granicy wieku dla słuchaczy wyższych szkół akademickich wprowadzone zostało z uwagi na 6-letnią przerwę w nauce spowodowaną wojną.

Powyższe zasady zostały ustalone w porozumieniu z zainteresowanymi Ministerstwami, które uznały górną granicę wieku za wystarczającą.

W. Wójcicki
p.o. Naczelnika Wydziału

Skuteczna interwencja

Pragnę Wam tą drogą serdecznie podziękować za interwencję w Państw. Zakł. Emerytalnym, która odniosła pożądany skutek.

Niech więc tych kilka słów będzie dowodem prawdziwej wdzięczności, którą Wam jestem dłużny.

Damian Mikołaj — Kraków

Od Red.: W tej sprawie otrzymaliśmy również pismo P.Z.E., donoszące o pomyślnym załatwieniu sprawy.

O Bibliotece Jagiellońskiej

Ministerstwo Oświaty

Nr. GM Pras. 5399/49

W związku z notatką zamieszczoną w piśmie z dn. 5.6.49 r. w sprawie kredytów dla Bibl. Jagiellońskiej Ministerstwo wyjaśnia, iż na wniosek Dyrekcji Biblioteki Jagiellońskiej o przyznanie dodatkowego kredytu w wys. 10.000.000 zł. Rada Ministrów uchwałą z dnia 30.5.49 r. przeznaczyła na „urządzenie Biblioteki Jagiellońskiej" do dyspozycji U. J. sumę 8.000.000 zł. (osiem mil. zł.). Suma ta może być wydatkowana na pokrycie kosztów drobnych adaptacji lokalowych i zakup sprzętu pomieszczeniowego. Niezależnie od tego Ministerstwo czyni starania o wyasygnowanie dodatkowego kredytu inwestycyjnego w wysokości 2.000.000 zł. na potrzeby Biblioteki Jagiellońskiej.

p. o. Kierownika referatu
(—) T. Dowjat

DOM TOWAROWY

Rzecz się stała niesłychana!

W Paryżu żyje sobie spokojnie żona zdrajcy narodu francuskiego, prohitlerowskiego eks-marszałka Petain, kapitulanta z roku 1940, twórcy reżimu Vichy, mającego na sumieniu krew setek tysięcy patriotów francuskich. Pani Petain udzieliła niedawno amerykańskiej agencji prasowej „Associated Press" wywiadu pełnego ciepłych słów dla Stanów Zjednoczonych, przekazując potomności wiekopomne słowa eks-marszałka: „Powiedzcie, że podziwiam i lubię Amerykę"...

„Dużo uwagi poświęciła madame Petain omówieniu pewnego **„zbrodniczego występku"** władz francuskich. — Jak myślicie, co określiła tym mianem żona autora **zbrodni** zdrady stanu, którym za **zbrodnie wojenne** gardzi cały lud francuski? — Czy miała na myśli strzały do robotników? Aresztowanie i maltretowanie strajkujących? Dewaluację franka pod naciskiem Wall Street — wbrew interesom Francji? Czy może pozbawienie praw obywatelskich jednego z największych poetów Francji, bojownika o wolność, której zaprzeczeniem jest osoba i działalność Petaine'a — Louis Aragona?...

Nic podobnego! Te drobnostki nie zaprzątnęły uwagi madame Petain. Stała się rzecz o wiele gorsza, wręcz niesłychana... **panu Petain odebrano ulubionego foxterriera!...**

Czasy się zmieniają! Państwo Petain lubili kiedyś „foksów", dziś lubią foksy...

Quis.

Módl się, kolarzu!

Kolarstwo należy do najbardziej popularnych sportów we Włoszech, a jednym z najlepszych kolarzy włoskich jest Bartali — przypadkowo członek „Akcji Katolickiej". Klerykalna propaganda wyzyskiwała fakt ten na wszystkie strony i wmawiała milionom Włochów — zwolenników kolarstwa, że przyczyną zwycięstw Bartaliego jest jego wyjątkowa pobożność (czytaj: poglądy polityczne).

Ostatnio jednak szczęście przestało służyć Bartaliemu. Toteż na jeden z ostatnich wyścigów przybył braciszek zakonny, pobłogosławił pobożnego kolarza przed startem i dał mu do potrzymania sznur swego habitu. Miało to kolarzowi zapewnić zwycięstwo. Lecz... wyścig wygrał nie pobożny Bartali, ale kolarz Coppi, który opublikował kilka artykułów w sportowej kolumnie gazety komunistycznej „L'Unita".

Konsternacja sprytnych chadeków nie trwała jednak długo, bo, jak, stwierdzono, przyczyną zwycięstwa Coppiego jest „katolickie wychowanie", jakie otrzymał w dzieciństwie.

S.

w kierunku konsolidacji narodowej i państwowej Niemiec".

Nie dziwimy się, że tenże ks. dr J. Pastuszka jest po wojnie profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, bo jako wyznawca pełnej „apolityczności" nauki ma on ku temu całkowitę prawo!). A oto jeszcze jeden wycinek z prasy katolickiej, również z pamiętnego roku 1939. Tym razem autorem jest słynny **ks. Trzeciak**, „ideolog" i propagator hitleryzmu w Polsce przedwrześniowej („Mały Dziennik" 1939):

„Hitler żywcem bierze swe prawa z encyklik papieskich"... „Ma on swe wzory wśród świętych, ma opatrznościowe posłannictwo..."

...co wkrótce udowodnił na terenie Polski. — Prawda, że jasno, prosto, dobitnie pisze ks. prałat Trzeciak w „organie" Niepokalanowa (również „apolitycznej" instytucji)?

Fr.

W HOLLYWOOD

— Ta scena jest zbyt mało realistyczna.
— Niestety, nie mamy już więcej Indian. Wszyscy wyginęli.

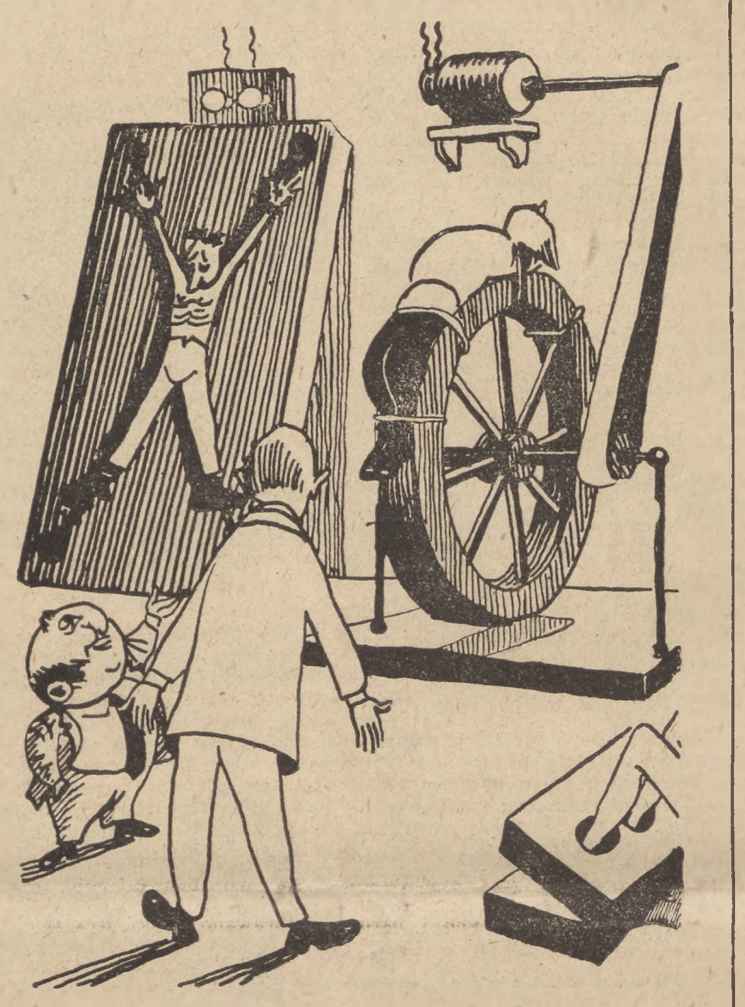

POSTĘP WE WŁOSZECH

Min. Scelba: — No i kto powie, że Włochy nie są krajem postępowym. Dawniej były te maszyny poruszane ręcznie, a dziś pracuje za nas elektryczność...

(Z prasy włoskiej)

Made in USA

Na wiosnę rb., w 12 (62) numerze „Po prostu" czytaliśmy artykuł o stosunkach na uniwersytetach amerykańskich pt. „Fakty mówią za siebie". Była tam zamieszczona fotografia gmachu uniwersytetu w Wisconsin, którą redakcja pisma zaopatrzyła następującym podpisem: **„Piękne gmachy uniwersytetów amerykańskich ukrywają „geszefty" polityków dolarowych — dość odległe od nauki..."** — Treść artykułu dostatecznie usprawiedliwia taki podpis.

Ale okazało się, że za wytwornymi fasadami wyższych uczelni USA kryje się jeszcze co innego... Oto kilka odpowiedzi studentów tego samego uniwersytetu w Wincoscin na ankietę **„Co was najbardziej interesuje oprócz studiów?"** (cytuje je za źródłami amerykańskimi Ilia Erenburg w art. „Amerykanizm"):

„Sport — ponieważ jest to najuczciwsza rzecz, a sfera umysłowa — to oszustwo".

„Whisky, oczywiście dobre, szkockie."

„Filmy z kobietami — wampirami".

„Studentki, ale tylko kiedy jest whisky".

„Samochody wyścigowe".

„Sposób zarobienia w ciągu trzech lat 300.000 dolarów".

„Absolutnie nic"...

...No co, nieźle jak na młodzież kraju, który ma aspiracje duchowego przodownictwa światu?! Prawdziwy „amerykański styl życia"... „Szczyt kultury"...

Fren.

W sklepie

Klient — Ten zamek się otwiera, ale nie zamyka!?...

Sprzedawca — To niech pan weźmie do kompletu jeszcze ten drugi. On się zamyka, ale nie otwiera...

(Krokodyl)

Yankesi w zmarshallizowanej Francji

Francuska prasa postępowa podaje wiadomości o „rozrywkach" amerykańskich urzędników i wojskowych. Oto niektóre z nich:

Z Wiesbaden przyjechał do Paryża na urlop amerykański żołnierz Fred Edelbaum i w hotelu udusił kobietę. Sprawa jego została wycofana ze śledztwa na mocy rozporządzenia władz, które stwierdziły, że nie podlega ona francuskiemu sądownictwu.

Małżonkowie Albert Chant i Alice Fielle jechali rowerami do swego miejsca pracy, do fabryki Renault. Na moście uderzył w nich samochód. Sprawcą ciężkiego poranienia Albert Chant i Alice Fielle był pjiany szofer, Wilson, z amerykańskiego obozu wojskowego.

Luksusowy „Cadillac", mknący późno w nocy z wielką szybkością poprzez Pola Elizejskie, wpadł na samochód ciężarowy i poranił ciężko szofera. Luksusową maszyną kierował dyrektor pewnej firmy przemysłowej, John Marshall, który — jak się okazało — był pijany.

Wszystkie te fakty, jak pisze prasa paryska, nie napotykają na żadną reakcję władz francuskich, które zajmują się wyłącznie tym, by jak najbardziej dogodzić „zabawiającym się" w ten sposób Yankesom.

Amerykańskie kontrasty

Mieszkanka amerykańskiego miasta Cincinatti (stan Ohio), dwudziestoletnia Ellen Peters żona malarza, dała do gazety ogłoszenie o tym, że jest gotowa sprzedać jedno swoje oko by uregulować długi i pokryć wydatki związane z oczekującym ją porodem trzeciego dziecka. Gazeta wydrukowała spokojnie ogłoszenie bez żadnych komentarzy.

W tym samym czasie gazety w New Yorku otoczyły atmosferą sensacji proces aktorki cyrkowej Catherin Boyd, pociągniętej do odpowiedzialności sądowej za „barbarzyńskie obchodzenie się" z trzymetrowym wężem pytonem. Z oburzeniem pisały gazety, że artystka odgrywająca na scenie walkę z pytonem, „biła łagodnego i łaskawego gada pięścią'.' Litościwy sędzia Hendrius ukarał artystkę grzywną w wysokości 50 dolarów.

W tym szaleństwie jest metoda

J. Siemek w wydanej ostatnio broszurze **„Ku większej chwale... Niemiec"** cytuje następujący fragment artykułu ks. dra **J. Pastuszka** z pisma „Ateneum Kapłańskie" (nr 231, styczeń 1939!):

„Zajmując postawę antykomunistyczną, **narodowy socjalizm niemiecki** przyczynił się do powstrzymania niebezpieczeństwa bolszewizacji Europy. Pod tym względem **zasłużył się całej ludzkości.** Nie można mu również odmówić zasług

Łagodny biskup

Biskup Barcelony Modrego nakazał pobożnym Hiszpanom, by ścigali turystów, którzy z powodu upału zdejmują w miejscach publicznych marynarki. W liście pasterskim pisze biskup Modrego: *„Ekshibicjoniści tacy nie mogą być wpuszczani do hoteli, sklepów, na ulice, a w żadnym wypadku do świątyń pańskich"*.

Zastanawia tylko, dlaczego biskup nie rzuca na tych „przestępców" klątwy i nie grozi im spaleniem na stosie? Być może i to przyjdzie z czasem. A może łagodność biskupa hiszpańskiego tłumaczyć należy tym że jedynymi „turystami" zwiedzającymi frankistowską Hiszpanię są Amerykanie.

P.

Murzynka uczestniczką mistrzostw tenisowych ZSRR

W jednym z ostatnich numerów radzieckiego tygodnika ilustrowanego „Ogoniok" zamieszczone zostało zdjęcie przedstawiające uczestniczki wszechzwiązkowych mistrzostw tenisowych. Jedną z tenisistek, reprezentantką Uzbekistanu jest młoda Murzynka Lili Golden. Jakim sposobem zawędrowała ona do dalekiego Uzbekistanu? Historia Lili Golden jest bardzo ciekawa.

Ojciec jej John Oliver Golden urodził się nad brzegiem Missisipi. Żyjąc w Ameryce imał się wszelkich fachów, w poszukiwaniu jakiejkolwiek pracy. Ożenił się on z białą kobietą i kiedy „prawo Lyncha" miało go już dosięgnąć, uciekł do ZSRR. Lili urodziła się i wychowywała w Związku Radzieckim. Wie ona tylko z literatury i gazet o nagonkach i poniżeniach, jakie muszą znosić Murzyni w Ameryce. Obecnie Lili Golden przeszła do 7-ej klasy gimnazjum w Taszkiencie. Uczy się bardzo dobrze, dużo czyta, pięknie gra na fortepianie i celująco zdała egzamin do szkoły muzycznej. Jest czempionem w tenisie. Jej matka pracuje jako wykładowca w instytucie pedagogicznym. Należy podkreślić, że Lili jest komsomołką, organizatorem komsomolskiej grupy w swojej klasie.

Historia młodej Murzynki, która z trudnością może sobie wyobrazić, iż są na świecie państwa, gdzie ludzi dzielą na podstawie barwy skóry — jest bardzo pouczająca.

Diabelska historia

Zemsta jest rozkoszą nie tylko bogów. Mój przyjaciel Funio z mitologią ma tyle chyba tylko wspólnego, że wygląda jak krzyżówka centaura z trójnogiem Pythii — a mimo to oświadczył mi przed paroma dniami, że nie ma słodszego uczucia nad rzeczoną zemstę. Ale da capo...

Musicie wiedzieć, że Funio po miesiącu studenckich wczasów, spędzonych w Szklarskiej Porębie — wybrał się na tydzień do Zakopanego. Zamieszkał w pensjonacie. Traf chciał, że sąsiedni pokój zajmowała jakaś starsza, mocno grawitująca ku dewocji pani.

Wojna pomiędzy Funiem a matroną rozpoczęła się od rozpuszczenia przez tę ostatnią plotki, że jej „sąsiad z za ściany" w nocy rozmawia z diabłem. I to po łacinie! Wielki stąd splendor spłynął na mojego przyjaciela, bo wszak nie każdy z nieczystymi duchami może mieć kontakt i to w dodatku w starożytnym języku. Tym niemniej wszyscy pensjonariusze zaczęli patrzeć nań (na Funia — nie na język!) zezem, a pewna urocza panna Inka nie chciała się z nim wybrać na Kasprowy. „Siłę męską — oświadczyła — owszem, lubię, ale nieczystych się boję". Funio na kolanach przysięgał, że dzień przedtem był w łaźni, ale okazało się, że słowo „nieczysta" odnosiło się przypadkiem do „siły".

W taki więc sposób przyjaciel mój został wspólnikiem diabła. A rzecz miała się po prostu tak, że Funio, będący studentem medycyny ma zwyczaj uczenia się w nocy i to na głos. Tłumaczył to matronie, krzyczał „jestem medykiem", ale starsza pani wydęła tylko wargi ruchem „fidonc!. Gadaj do lampy!".

Nie na tym się jednak skończyło!

Następnego dnia antagonistka Funia rozpoczęła w pensjonacie propagandę, by temu bezbożnikowi, co trupy kraje, wymówić pokój. Bo z takim, to nigdy nie wiadomo, no nie? Niebezpieczny element i tyle.

Funio zgrzytał zębami, milczał i cierpiał.

Potem zaczęło się obrysowywanie podłogi przed drzwiami Funia święconą kredą i trzykrotne spluwanie za siebie na jego widok.

Mało już brakowało, a odprawiono by nad mym przyjacielem egzekwie, gdyby nie szczęśliwy traf: Babsztyl zachorował. I to nagle. W nocy. Nolens-volens obudzono Funia.

Co miał robić? Poszedł, zbadał swą przeciwniczkę i stwierdził jakąś błahą niedyspozycję żołądkową. Ale o tym pacjentce nie powiedział. Zaglądnął jej natomiast do oka i z udanym przerażeniem wyjąkał:

— Moja pani! Czarnego widzę...

Babsztyl zbladł i o mało nie zemdlał.

— Tak! Czarnego! — ciągnął Funio. — Mój diabeł wlazł widać w pani brzuch i okiem wygląda. A ogonem zatkał panią z drugiej strony. Ale postaram się go wygnać.

Polecił dać babie — excuse le mot — lewatywę. Nie jedną! Trzy! No i diabeł wylazł! Tylko, że staruszka dostała żylaków od chodzenia, bo budka z wyciętym we drzwiach serduszkiem stała dobre parę metrów za pensjonatem.

— Ale nie to było moją zemstą. — kończył swe opowiadanie Funio — Wyobraź sobie, że baba do dziś nie wie, czy to był diabeł, czy nie...

Opisuję tę historię wczasową nie po to, by was rozweselić. Chodzi mi, moi drodzy, o zanotowanie smutnego faktu. Wszystko opisane jest niestety w miarę autentyczne. I naprawdę w XX wieku żyją „kulturalne" starsze panie, które wierzą w diabły i ścisłe z nimi kontakty.

POLIP

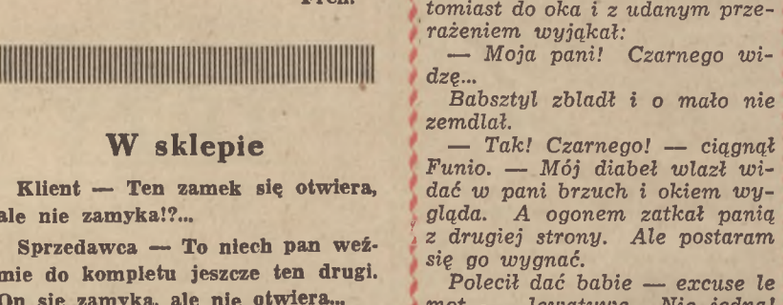

Rysunek bez podpisu

Humor

W kinie

— Dlaczego na tym dźwiękowym filmie nie słychać ani jednego dźwięku?

—Widać, że się nie uczyłeś fizyki. Przecież dźwięk dochodzi do nas znacznie później niż światło.

(Krokodyl)

P. S. Dialog powyższy dedykujemy kinu „Stolica" w stolicy.

— No widzisz! Teraz już jesteś zrównanym z białymi...

Zapisy na Studium Dziennikarskie

W tych dniach rozpoczynają się zapisy na I rok Studium Dziennikarskiego Akademii Nauk Politycznych (ul. Reja 7).

Słuchaczami rzeczywistymi Studium mogą być studenci A.N.P. Poza tym na Studium przyjmowani są absolwenci i słuchacze innych uczelni, którzy po wysłuchaniu 3 lat i złożeniu kollokwiów otrzymują zaświadczenie o odbyciu studiów

NOWY NUMER

Redakcja „Po prostu" zawiadamia o swym nowym numerze telefonicznym: 4-51-80.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej i Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik". Adres Redakcji: Warszawa, Dworkowa 3 tel. 451-80 i 412-53. Reklamacje kierować na adres administracji Warszawa, ul. Daszyńskiego 16 Prenumerata miesięczna 35 zł. kwartalna 100 zł. półroczna 200 zł. Konto czekowe PKO I-8003 Drukowane w Zakładach Graficznych „Czytelnik", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Redaguje zespół.

B-84497